

UWAGA!
Nowy tom
przygód!

SERIA KRYMINAŁÓW

TOM 25

Agatha Raisin

i
KREW ANGLIKA



M.C. Beaton

„Agatha Raisin to nowa panna Marple”...

M. C. BEATON

Agatha Raisin
i
krew Anglika

Rozdział I

— Fiku miku, fiku miku, czuję twoją krew, Angliku!

Gdy olbrzymi potwór z przedstawienia zorganizowanego w Winter Parva kroczył po scenie, wypowiadając starą rymowaną, Agatha Raisin stłumiła ziewnięcie. W miarę możliwości unikała amatorskich teatrów jak ognia, ale jej przyjaciółka i żona pastora, pani Bloxby, przekonała ją do wybrania się na przedstawienie. Obie kobiety dziwnie ze sobą kontrastowały: Agata, elegancko ubrana i z błyszczącymi brązowymi włosami, pani Bloxby w wyblakłych twe-edach i z rzadkimi brązowymi włosami, poprzetykanymi siwymi pasemkami, otaczającymi jej łagodną twarz.

Agatha zaczęła tracić cierpliwość. Poczula się jak w pułapce. Dlaczego akurat ona, prywatna detektyw o wyrobionej już pewnej marce, marnuje swój czas na sali teatralnej w Winter Parva?

Przedstawienie nosiło tytuł Dzieci w lesie, ale pojawiały się w nim również postaci z innych bajek i rymowanek, od Starej matki Hubbard aż po Kota w butach.

Wreszcie nadeszła przerwa. W teatrze nie było bufetu, ale w holu wejściowym serwowano grzane wino. Agatha wzięła kieliszek i powiedziała:— Wychodzę na papierosa.

Nad parkingiem wisiała ciężka mgła, z otaczających go drzew smutno kapały krople wody.

—Nadal pani pali? Wielka szkoda — powiedział głos za plecami Agathy. Obróciła się i ujrzała największą plotkarę z Carsely, miejscowości, w której mieszkała — panią Arnold.

—Tak — odparła szorstko Agatha.

—A wie pani, że pali już tylko dwadzieścia procent Brytyjczyków? — spytała pani Arnold.

— Nigdy nie wierzyłam statystykom - stwierdziła Agatha. — Przecież spytanie wszystkich jest niemożliwe. - Zmierzyła wzrokiem okrągłą figurę przysadzistej pani Arnold. — A co mówią statystyki na temat przejadania się? O wykluczaniu grubasów z towarzystwa?

Z mgły wyłonił się wysoki mężczyzna.

— Co sądzą panie o przedstawieniu?

Agatha przełknęła przekleństwa, które cisnęły jej się na usta, i powiedziała:

— Uważam, że facet grający potwora jest świetny. Kto to?

— To nasz miejscowy piekarz, Bert Simple. Nie przedstawiłem się. Poznaję panią. Jestem Gareth Craven, reżyser przedstawienia. Oho, koniec przerwy. Muszę wracać na scenę.

— Nazywam się Agatha Raisin! — Krzyknęła za nim.

Niezły, pomyślała Agatha, patrząc, jak wysoka postać znika we mgle. Witajcie, hormony, już myślałam, że dawno zdechłyście.

Dowlekleła się na miejsce obok pani Bloxby. W sali pachniało wilgotną odzieżą, grzanym winem i czekoladkami.

Zaskakująco dużo osób przyniosło ze sobą bombonierki. Zamigotały latarki w długopisach, rozlegały się różne głosy, na przykład: „Nie chcę twardej. Przecież te są z likierem, ty niedobry staruchu!” Dzieci, przyzwyczajone do zalegania na wygodnych sofach przed telewizorami, zaczęły się bić i krzyczeć.

Odsłonięto kurtyny i na scenę wyszedł aktor.

— Witajcie, witajcie, witajcie! — krzyknął.

— Żegnaj, żegnaj, żegnaj — mruknęła do siebie Agatha. Aktorem był mieszkaniec miasteczka, George Southern, właściciel sklepu z pamiątkami.

Był drobnej budowy i trochę zniewieściały. Miał rzadkie brązowe włosy i wielki nos, rzucający cień na wąskie usta.

— No, kochani, mam nadzieję, że jesteście dzisiaj w nastroju do śpiewania! — powiedział.

Z tyłu za nim z spuszczonego ekranu. Oho, oto i przymusowe przyśpiewki, pomyślała ponuro Agatha.

Miała rację. Na ekranie pojawiły się słowa piosenki „Długa droga do Piccadilly”. Ale dlaczego właśnie kawałek z czasów pierwszej wojny światowej?, zastanawiała się Agatha, która później doszła do wniosku, że organizatorzy zapewne nie chcieli narazić się rodzinie królewskiej doborem bardziej współczesnego repertuaru. Z wcześniejszych doświadczeń wiedziała już, że amatorskie grupy teatralne żyły w przekonaniu, iż zwrócone są na nich oczy całego świata. To się chyba nigdy nie skończy, myślała. Najpierw kazał śpiewać mężczyznom, potem — kobietom, a na końcu dzieciom. - Skacząca piłeczka wskaże wam tekst! - krzyczał, przechadzając się dumnie po scenie i wykorzystując swoje pięć minut.

Ponownie podciągnięto kurtynę i oczom widzów ukazała się tekturowa wioska. Role dzieci powierzono dwójce brzydkich malców, którymi okazały się być syn i córka przewodniczącego rady parafialnej - to właśnie z tego względu trafiły na scenę.

- Oto powraca potwór - rzekła pani Bloxby.

- A czy nie powinna też wystąpić wiedźma? — spytała Agatha.

- Ciiii! - upomniał je ktoś z tylnego rzędu.

- Fiku! Miku! Fiku! Miku! Czuję twoją krew, Angliku! - ryknął potwór. - Czyś jest żywy, czyś jest martwy, zmieł twoje kości i upiekę chleb dla gości!

Mężczyzna grający monstrum był przysadzisty, miał wielką okrągłą głowę i małe błyszczące oczka, a żeby wyglądać jak olbrzym, założył buty na koturnach.

Na skrzypiącym drucie powoli zaczęto spuszczać Dobrą Wróżkę. Drut przerwał się, gdy była już prawie na dole. Gruchnęła na podłogę.

- Cholerne sukinsyny, czy wy nie potraficie zrobić dobrze chociaż jednej rzeczy? — wrzasnęła. Dzieci zaczęły gwizdać i krzyczeć z radości.

- Proszę się hamować! — rozległ się głos z widowni. - Przecież tu są dzieci!

Dobra Wróżka wstała, podniosła wygiętą różdżkę i stanęła przed olbrzymem.

- Wracaj do dziury, z której przybyłeś! - powiedziała. W powietrze buchnął potężny obłok zielonego dymu.

Zapadnia w podłodze otworzyła się i Bert zniknął. Kilkuosobowa orkiestra zaczęła wygrywać radosną melodię. Z głośnym stukotem na scenę wspięli się niedobrani pod względem wzrostu stepujący tancerze. Przedstawienie zbliżało się ku końcowi. Gdy na scenie zebrali się wszyscy aktorzy, okazało się, że nie ma Berta.

— Jak na amatorskie przedstawienie było całkiem niezłe — zauważyła pani Bloxby.

Agata przełknęła złośliwą uwagę, która cisnęła jej się na usta. Jako że przyjechały osobnymi samochodami, pożegnały się na parkingu. Agatha życzyła przyjaciółce dobrej nocy i poprosiła ją, by jechała ostrożnie, ponieważ mgła zdawała się być coraz gęstsza.

Gdy zbliżała się do Carsely, minęły ją policyjne radiowozy, mknące do Winter Parva. Agatha zawróciła i pojechała za nimi.

— Coś się stało — mruknęła. — Może ktoś zamordował tego fatalnego aktorzynek. Wkrótce ujrzała migające niebieskie światła radiowozów, stojących pod salą teatralną.

Nadal wisiała gęsta mgła i policjanci pracowali wolniej, zdążyła więc wjechać na parking, zanim zamknęli teren i okleili go taśmami. Gdzie były drzwi na scenę? Ten facet, Gareth, poszedł wtedy dookoła budynku.

Podbiegła od bocznej strony i znalazła otwarte nadal niewielkie drzwi. Z korytarza wyszli Gareth Craven i towarzyszący mu policjant.

— Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza — powiedział Gareth. Jego twarz była biała jak kreda.

Agata ruszyła śmiało do przodu.

— Jestem znajomą pana Cravena - powiedziała. - Zajmę się nim. Przyjdzie do pana, gdy będzie gotów złożyć zeznanie. Na zewnątrz stoi mój samochód.

— Nazwisko?

— Bloxby — skłamała Agatha w obawie, że policjant skojarzyłby jej prawdziwe nazwisko.

- Numery rejestracyjne samochodu?

Podawała wszystkie niezbędne informacje i złapała Ga-retha za rękę.

- Zapraszam ze mną - powiedziała. - W samochodzie mam trochę brandy.

- Myślałem, że nazywa się pani Agatha Raisin - odparł.

- To prawda - przyznała, - ale nie chciałam, żeby policjant się o tym dowiedział. To ten samochód. Może pan wsiąść i włączyć ogrzewanie.

Gdy Gareth usiadł na miejscu pasażera i wziął kilka łyków brandy z piersiówki, którą Agatha wozila w samochodzie, zaczęła go przepytwać.

- Co tam się wydarzyło?

- To było straszne - odparł Gareth. - Gdy pod koniec przedstawienia Bert nie przyszedł na scenę, zacząłem go szukać. Wszystkie garderoby były puste. Zszedłem pod platformę i go znalazłem. O mój Boże!

Mężczyzna ukrył twarz w dłoniach. Agatha poczekała, aż się uspokoi, i poprosiła:

- Proszę mówić dalej. Co mu się stało?

- Stał tam, bardzo spokojny, jego usta były otwarte w straszliwym niemym krzyku. Stał w

wielkiej kałuży krwi. Nie wyczułem pulsu. Wbiegłem po schodach i zadzwoniłem po policję, pogotowie i strażaków, po wszystkich, którzy przyszli mi na myśl. Bardzo ciężko to przeżyłem. To wszystko.

Nagle ktoś zapukał w szybę od strony kierowcy. Agata opuściła ją i ujrzała policjanta Billa Wonga, który patrzył na nią z wyrzutem.

- Potem z panią porozmawiam - oznajmił. — Panie Craven. Proszę ze mną. Potrzebujemy pańskich zeznań.

A pani, pani Raisin, niech przeparkuje samochód za taśmę odgradzającą miejsce zbrodni.

Bill musi być naprawdę wściekły, skoro nazywa mnie panią Raisin, pomyślała Agatha. Młody policjant był pierwszą osobą, z jaką się zaprzyjaźniła po przybyciu do Cotswolds.

Postanowiła pojechać do domu i poczekać do następnego dnia na nowe wieści. Było zbyt późno, by poranne gazety zdążyły napisać o zbrodni, ale może powiedzą

o tym w telewizji. A jeśli to był wypadek, to nikt o tym nie wspomni.

Nie wiedziała, że otrzyma informacje z zupełnie nieoczekiwanej strony.

Następnego dnia była niedziela. Agatha przebudziła się, przez chwilę rozważała pójście na poranną mszę, po czym się rozmyśliła i przewróciła na drugi bok.

Leniuchowała do południa. Potem wstała, ubrała się

i zeszła na dół, nakarmiła koty Hodgea i Boswella, i wypuściła je do ogrodu. Wiał mroźny wiatr. Oba koty odwróciły się na progu i spojrzały na nią pytająco.

- No dalej - ponagliła je. - Przecież macie futra, prawda?

I właśnie wtedy ktoś zadzwonił do drzwi. Na progu Agatha ujrzała panią Bloxby. Kobieta wyglądała na bardzo zmęczoną.

- To straszne — jęknęła żona pastora.

- Proszę wejść - odparła Agatha. - Zaparzę kawy. Posadziła przyjaciółkę przy kuchennym stole, naląła

jej do kubka gorącej kawy i spytała:

- Co się dzieje?

- Pół nocy spędziłam poza domem. Pani Simple była w strasznym stanie. Chciała rozmawiać z Alfem. - Alf był pastorem. - Pojechaliśmy oboje do Winter Parva. Wezwano lekarza, który podał pani Simple coś na uspokojenie, ale to nic nie dało. Powtarzała, że Bóg ukarał ją za to, że była złą żoną.

- Czy Berta zamordowano? Czy powiedziała, że go zabiła? - zainteresowała się Agatha.

- Nie, nie. Ale to było chyba bardzo okrutne morderstwo. I dobrze zaplanowane. W platformie wycięto małe kółko. Platforma zawsze opadała trochę zbyt szybko i z łoskotem. Kiedy pan Simple zjechał na dół, nadział się na długi pręt, który został przymocowany tak, że przeszedł przez otwór w platformie, dokładnie między jego nogami, i wbił się w ciało. Udało nam się przekonać panią Simple, by położyła się do łóżka, usiedliśmy obok i rozmawialiśmy z nią po cichu, aż wreszcie zasnęła.

- A Winter Parva nie ma swojego pastora?

- Nie, dwa razy na miesiąc Alf odprawia tam nabożeństwo.

- Chwileczkę - przerwała Agatha. - Nie rozumiem tego. Jakim cudem komuś udało się przymocować ten pręt w odpowiednim momencie i nie zostać zauważonym?

- Pan Simple został zabity, gdy zjechał na dół, to było pod koniec przedstawienia. Cały czas skarżył się na to, że platforma zjeżdża zbyt szybko, i zapowiedział, że zjedzie tylko raz.

- Ale przecież musiała być próba generalna!

- Bardzo możliwe. Jego syn, Walt, powiedział, że na dół nie schodzi nikt poza kowalem.

- To w tych czasach jeszcze ktoś taki istnieje?

- Oczywiście. Pan Crosswith, kowal, robi również bramy z kutego żelaza i inne przedmioty. Bert skarżył się, że zapadnia jest niebezpieczna. Na podstawie starych wiktoriańskich szkiców pan Crosswith zbudował gwiazdną zapadnię.

- Co to jest? - Spytała Agatha.

- Gwiazdna pułapka składa się z kilku trójkątów, stykających się wierzchołkami. Można je podnieść i wtedy na górę wyjeżdża platforma, ale zwykle są opuszczone i stanowią płaską powierzchnię. Pod sceną znajduje się dźwig, który wykorzystuje obciążniki, cięższe niż aktor. Żeby zrobić wrażenie na widzach, najpierw opuszcza się platformę i zaciąga hamulec. Aktor wchodzi na platformę. Na jego znak hamulec zostaje zwolniony, a obciążniki spadają w dół. Artysta zostaje wypchnięty przez trójkąty. Gdy platforma dociera do najwyższego punktu, aktor przeskakuje przez trójkąty, które później z powrotem opadają na swoją pozycję. Do tego kłęby dymu i iluzja gotowa. A potem odwrotnie, trójkąty się otwierają i pan Simple znika. Rozumie to pani?

- Tak mi się wydaje - odparła Agatha ostrożnie. - Skąd pani to wszystko wie?

- W tym roku dla Unii Matek zorganizowano wycieczkę po teatrze, by pokazać nam, jak to działało w czasach wiktoriańskich. Kowal opowiedział nam o tej zapadni.

- Myśli pani, że ktoś uszkodził hamulce, tak żeby platforma spadała jeszcze szybciej?

- Być może. Ale i tak spadała bardzo szybko.

- A jak ktoś mógłby dostać się pod scenę? Czy są jakieś drzwi na zewnątrz?

- Wiem, że można wejść pod platformę od przodu. Nie mam pojęcia, czy jest jakieś inne wejście. Bert skorzystał z platformy tylko raz, więc można było uszkodzić hamulce dużo wcześniej.

Agatha zapaliła papierosa i patrzyła, jak dym unosi się do sufitu.

- Chwileczkę. Żeby Bert zniknął, ktoś z za sceny musiał obsługiwać windę.

- Obstawiam, że inspicjent wcisnął odpowiedni guzik z boku sceny, dzięki czemu platforma się opuściła i pojawił się zielony dym.

-Ale przecież inspicjent czy Gareth Craven, producent, z pewnością sprawdzili stan sprzętu przed przedstawieniem.

- Możliwe, że gdy próba generalna poszła dobrze, postanowiono, że ponowna kontrola nie jest konieczna

- odrzekła pani Bloxby.

Naprawdę powinnyśmy zacząć mówić sobie po imieniu, pomyślała Agatha. Mówiliśmy sobie per pani w Stowarzyszeniu Pań. Ale stowarzyszenie już dawno zostało rozwiązane.

- A co z tym prętem, który wbił się w ciało Berta?

- Nie wiem. Ktoś musiał szczerze nienawidzić tego człowieka - odparła pani Bloxby. - Zabito go w taki wyszukany sposób!
- Wszystko wskazuje na to, że winny jest kowal
- stwierdziła Agatha.
- Ale to był taki spokojny, wrażliwy mężczyzna — zaproponowała pani Bloxby.
- No dobrze - odparła Agatha. - Będę musiała zostawić to policji. Mam własną firmę na głowie i wątpię, żeby ktoś z Winter Parva chciał zapłacić mi za dochodzenie w sprawie zabójstwa piekarza.

Tydzień później w poniedziałek rano Agatha jak zwykle przywitała swoich pracowników, a potem zasiadła przy biurku do śniadania, składającego się z filiżanki mocnej czarnej kawy i dwóch papierosów. Do jej zespołu należeli młoda i piękna blondynka Toni Gilmour, siwowłosa i spokojny Phil Marshall, ponury były policjant Patrick Mulligan, młody Simon Black o twarzy wesołka i sekretarka, pani Freedman. Gdy rozeszły się pogłoski, że Toni odchodzi z pracy, Simon na krótko przeniósł się do innej agencji detektywistycznej. Kiedy jednak dowiedział się, że Toni wróciła, natychmiast poprosił o umożliwienie mu powrotu na poprzednie stanowisko. Agatha nie przepadała za Simonem, ale w chwili słabości ponownie go zatrudniła.

Agatha wydmuchnęła kółko z dymu. Pani Freedman zakasłała ostentacyjnie i włączyła wentylator, na którego kupno bardzo nalegała.

- Zobaczmy, co my tutaj mamy - rzekła Agatha. - Toni i Simon, macie sprawę pani Fairly. Chce dowodu na niewierność męża. Phil i Patrick, poszukujecie dwojga zaginionych nastolatków. Macie wszystkie informacje i zdjęcia?

Mężczyźni pokiwali głowami.

- Świetnie. - Ja zajmuję się supermarketem Berryego. Z działu z elektroniką zniknął drogi sprzęt, a na nagraniach z kamer niczego nie widać. Pojadę tam na cały dzień.

- Ktoś idzie - zauważyła Toni. - Może to coś interesującego. - Miała nadzieję, że dostanie własne zadanie.

Nie lubiła pracować z Simonem. Cały czas próbował się z nią umówić i wprawiał ją tym w zakłopotanie.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna, w którym Agatha od razu rozpoznała Garetha Cravena. Był nawet przystojniejszy, niż wydawało jej się za pierwszym razem. Gorączkowo zaczęła analizować swój wygląd. Czy na zębach miała osad z kawy? Czy jej pomadka nie wyblakła? Dlaczego akurat dzisiaj musiała założyć spodnie i płaskie buty?

Gareth Craven był wysokim mężczyzną o gęstych brązowych włosach, przejrzystych szarych oczach, mięsistych wargach i przystojnej twarzy, która, niestety, kończyła się raczej niewielkim podbródkiem.

No cóż, nikt nie jest doskonały, pomyślała Agatha, a na głos powiedziała:

- Proszę usiąść, panie Craven.

—Naprawdę potrzebuję pani pomocy - rzekł Gareth. - Gazety już zaczęły mnie ścigać i o wszystko mnie obwiniają. Myślą, że ja to zrobiłem. Przestałem otwierać drzwi i odbierać telefon. Pani Raisin, ma pani bardzo dobrą opinię i rozwiązała pani już wiele spraw. Zastanawiam się, czy nie chciałaby pani dla mnie pracować?

—Oczywiście, że tak — odparła. — Pani Freedman sporządzi dla pana umowę. Zaczniemy od razu. Toni, weźmiesz sprawę supermarketu.

Twarz Simona spochmurniała. Bardzo cieszył się, że spędzi czas z Toni.

Pani Freedman weszła z umowami. Gareth ledwo spojrział na cenę i szybko je podpisał.

- A teraz — powiedziała Agatha do Garetha - wyskoczmy gdzieś na kawę i opowie mi pan wszystko ze szczegółami.

Gdy podano im kawę w staromodnej, ciemnej kawiarni hotelu George, Agatha spytała:

- Kto pańskim zdaniem mógłby chcieć zabić Berta?

- I to jest problem — odrzekł. — Nie wiem, od czego zacząć.

- A rozmawiał pan już o tym ze swoją żoną?

- Nie jestem żonaty. Rozwiodłem się.

- O, to tak jak ja - odparła radośnie. - A co z kowalem?

- Harry Crosswith to podpora całej społeczności. Jest w strasznym stanie.

- Skąd ktoś wiedział, że pręt zabije Berta? Przecież mógł stanąć na krawędzi platformy?

- To mała platforma - odrzekł. - A Bert jest... był dużym facetem. Skarżył się, że winda zbyt szybko opadała. Pokłócił się o to z Harrym, który był bardzo dumny z tej konstrukcji.

- A co z najbliższymi? Ile lat ma jego syn Walt?

- Dwadzieścia. Pracuje w piekarni. To cichy i porządny chłopak.

- A pani Simple?

Rysy twarzy Garetha złagodniały.

- Gwen to anioł. Pracuje w sklepie. Wszyscy ją kochają. Mam nadzieję, że wszyscy oprócz ciebie, pomyślała

Agatha. A na głos stwierdziła:

- Może mogłabym już dzisiaj zacząć śledztwo wśród mieszkańców? Kto jest największą plotkarą?

- Marie Tench. Ale potrafi być złośliwa.

- Może to właśnie z nią powinnam porozmawiać - powiedziała Agatha. — Ma pan jej adres?

- Mieszka nad kioskiem z gazetami po przeciwnej stronie starego rynku.

- W takim razie zacznę właśnie od niej. Proszę mi o sobie opowiedzieć. Jak to się stało, że zabrał się pan za produkcję tego przedstawienia?

- Przez wiele lat pracowałem jako producent dla BBC Radio 4. W zeszłym roku nagle zwolniono mnie z pracy. Teraz wszędzie redukują zatrudnienie. To był dla mnie cios, ale na szczęście mam oszczędności, więc pomyślałem, że wezmę się za produkcję tego przedstawienia.

- Ale to przecież nie był profesjonalny występ sceniczny — stwierdziła Agatha. — To znaczy, to była mieszanina wszystkich postaci.

- Wiem. Pani Grant z Instytutu Kobiet napisała scenariusz i miała zająć się produkcją, ale zmarła. Chciałem wprowadzić zmiany, ale aktorzy zaprotestowali, pragnęli uczcić pamięć pani Grant i zostawić wszystko tak, jak jest.

- A czy wśród obsady były jakieś konflikty? Westchnął.

- Wydaje mi się, że amatorskie przedstawienia są dużo gorsze od profesjonalnych ze względu na przerośnięte ego artystów. Dobra Wróżka, Pixie Turner, zachowywała się, jakby grała główną rolę w dramacie Szekspira. A ten tak zwany artysta komediowy cały czas obmacywał dziewczyny z chóru.

- A skąd pochodzi chór?
- Z liceum w Winter Parva. Mają tam klasy ze stepowaniem.
- Czy Bert mógł upatrzeć sobie jakąś lolitkę?
- Na pewno nie! Był wierny swej żonie.
- Jak na początek mam już chyba dostatecznie dużo nazwisk — stwierdziła Agatha. — Zacznę od miejscowej plotkary, a potem może przedstawi mnie pan kowalowi, kiedy już policja przestanie go maglować.

Agatha pojechała do Winter Parva i zaparkowała na głównej ulicy. Pod względem architektonicznym miasteczko było mieszaniną starych domów z wysokimi, spadzistymi dachami. Budynki z siedemnastego wieku stały obok domów z epoki gregoriańskiej i Tudorów. Rynek, ze starannie odrestaurowanymi łukami i brukiem, pochodził z piętnastego wieku. Miasteczko było położone w fałdzie wzgórz Cotswold. Pod mostem prowadzącym na główną ulicę płynęła rzeka Oore, którą obwiniano o częste mgły, występujące tutaj zimą. Błede światło słoneczne próbowało przebić się przez mgłę, gdy Agatha wchodziła po schodach prowadzących do mieszkania Marie Tench. Zadzwoiła do drzwi i poczekała. Spodziewała się, że otworzy jej stara kobieta, i zdziwiła się, ujrawszy blondynkę z ogromnym biustem. Musi mieć bardzo wzmacniany stanik, przemknęła Agacie przez myśl, ponieważ piersi kobiety były tak bardzo wypchnięte do góry, że wyglądały, jakby były na jednym poziomie z głową.

- Pani Tench? - spytała Agatha.
- Panno Tench. Kim pani jest?

Agatha podała jej wizytówkę i powiedziała

- Gareth Craven poprosił mnie, żebym przeprowadziła śledztwo w sprawie zabójstwa Berta Simple'a. Zdradził, że wie pani dużo o mieszkańcach wioski.
- Proszę wejść.

Agatha precyzyjnie się obok gospodyni i stanęła w zagraconym salonie, w którym każda powierzchnia była pokryta jakimś ornamentem. Na półce nad kominkiem stał rząd szklanych zwierzątek, porcelanowe figurki na stoliczkach, zbiór porcelanowych podkładek pod szklankę na stoliku do kawy, a na okrągłym stole przy oknie stał jaskrawozielony wazon ze sztucznymi kwiatami.

Nad kominkiem wisały kiepskie olejne portrety, przedstawiające — jak mogłoby się wydawać - nagą Marie. Jej wielkie piersi zostały namalowane żółcią siarkową i czerwienią.

Właścicielka mieszkania usiadła na pokrytej perkalem sofie i machnęła puszystą ręką w kierunku fotela, sugerując, żeby Agatha zajęła tam miejsce.

Przez okno wpadał snop światła, który rozświetlił twarz Marie. Agatha zauważyła, że jej rozmówczyni miała na sobie tyle makijażu, że żeby się go pozbyć, trzeba byłoby użyć szpachelki. Wąskie, zaciśnięte usta były pomalowane żywą czerwienią, czubek nosa został podkreślony pudrem, a oczy - stalowoszarymi cieniami. Kobieta tak mocno polakierowała włosy, że wyglądały jak skorupa.

— Chciałam spytać, czy domyśla się pani, kto mógł zamordować Berta Simple'a — zaczęła Agatha.

—To proste: Pixie Turner.

—Dobra Wróżka?

— Dobra Wróżka, dobre sobie. Raczej pieprznięta wiedźma.

- Ale to zabójstwo zdawało się wymagać sporej wiedzy na temat inżynierii i stolarstwa.
- Ha! Wcale nie. Każdy głupi mógł zrobić dziurę w zapadni i przymocować pręt pod platformą.
 - W jaki sposób dowiedziała się pani o morderstwie?
- Powiedziała mi Molly Kite, pracownica sklepu z pamiątkami. Jej kuzyn jest policjantem.
 - A pomijając Pixie, kto mógł jeszcze nienawidzić ofiary?

Czy to, że Marie nagle zaczęła wyglądać na winną, było tylko grą świateł? Kobieta rozpromieniła się i uśmiechnęła się do Agathy.

- Poza Pixie wszyscy Barta kochali. Nie ma potrzeby szukania mordercy.
- A gdzie mieszka Pixie Turner?
- Na osiedlu na końcu miasteczka. Zapomniałam numeru, ale na rogu Church Road. Nie da się tego przegapić. Drzwi domu są pomalowane na jasnoniebiesko.

Agatha pojechała na osiedle. Zauważyła dom z niebieskimi drzwiami i zaparkowała przed nim. Nagle poczuła się strasznie zmęczona. Przyjaciółka, pani Bloxby, z pewnością od razu postawiłaby diagnozę. Agatha Raisin traciła siły, gdy w jej otoczeniu nie było żadnego mężczyzny, którym mogłaby się zainteresować. Sir Charles Fraith, z którym od czasu do czasu romansowała, znowu zniknął z jej życia. Były mąż i jednocześnie sąsiad, James Lacey, pisał przewodniki turystyczne i wyjechał gdzieś za granicę.

Agatha powoli wysiadła z samochodu. Miała płaskie buty i delikatny makijaż. Jej brązowe włosy lśniły jak zwykle, ale w oczach czaił się smutek. Zaczęła myśleć o Garecie Cravenie. Szkoda, że ma taką brzydką brodę.

Wyprostowała się, podeszła do drzwi Pixie i zadzwoniła.

Po drugiej stronie ktoś uchylił klapkę skrzynki na listy i wrzasnął:

- Proszę stąd iść! Agatha pochyliła się.
- Nazywam się Agatha Raisin i prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Berta Simple'a.
- Proszę odejść.

Nagle Agatha doznała olśnienia.

- Doskonale rozumiem, że pragnie pani spokoju. Te ekipy telewizyjne łążą za mną krok w krok.
- Telewizja! - Drzwi natychmiast się otworzyły i stanęła w nich Pixie w poplamionym różowym jedwabnym szlafroku. — Proszę szybko wejść - syknęła - i poczekać w salonie, aż się ubiorę.

Agatha rozejrzała się po pomieszczeniu, w którym zostawiła ją gospodyni. Wszędzie stały oprawione zdjęcia Pixie. Jej działalność aktorska zdawała się ograniczać do miejscowych przedstawień. Zrobiła postępy - od grania Kopciuszka w młodości przeszła do głównej roli męskiej granej przez kobietę i tak dalej, aż wreszcie zaczęła grać Dobrą Wróżkę.

W wazoniku w rogu pokoju paliło się kadzidło. Na stoliku kawowym, krzesłach i sofie piętrzyły się czasopisma o filmie i telewizji. Na jednej ze ścian wisiało olbrzymie lustro z żarówkami.

Ciekawe, czym się zajmuje, gdy nie marzy o sławie, pomyślała Agatha.

Zerknęła na własne odbicie w lustrze. Czyżby z górnej wargi wystawał jej włos? - O w mordę! - mruknęła i zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu pesety. Nie tak dawno temu kobiety tuż po pięćdziesiątce były uważane za leciwe, zaniedbywały się, zapuszczały wąsy i nie przywiązywały do tego wagi. To były stare dobre czasy. Wciąż gorączkowo szukała pesety, gdy do pokoju weszła Pixie.

Nałożyła tyle warstw maskary, że jej rzęsy sterczały wokół oczu jak owadzie nóżki. Założyła krótką, obcisłą skórzaną spódniczkę w kolorze jaskrawej czerwieni, pończochy kabaretki i buty na wysokich obcasach. Jej biała bluzka była niemal przezroczysta. Pod trupioblady makijażem z kółkami różu na policzkach można było dostrzec resztki zwiędłej urody. Farbowane blond włosy zostały ułożone w staromodne pukle. Wyglądała jak wysłużona lalka.

- Czy dzwoniли już ludzie z telewizji? - spytała niecierpliwie.

Agatha chciała utrzymać uwagę kobiety i skłamać, że ekipa telewizyjna właśnie jest w drodze, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.

- To pewnie oni! — stwierdziła Pbde, podniosła dumnie głowę i podeszła do drzwi.

Agatha usłyszała męski głos, mówiący:

- Jesteśmy z Telewizji Midlands. A niech mnie diabli, pomyślała.

Poszła do małego przedśionka, by podsłuchać, co mówiła Pbde.

- Grałam rolę Dobrej Wróżki — relacjonowała kobieta - ale niech to pana nie zwiedzie. Mała Pixie potrafi być O-KROP-NA. I zaśmiała się głośno: - Har! Har! Har!

- Czy między członkami obsady były jakieś konflikty? - spytał dziennikarz.

- Och, nie. Świetnie się dogadywaliśmy. Wszyscy kochaliśmy Berta.

- Czy ktoś mógł wejść pod scenę, by przymocować to śmiercionośne narzędzie?

- Tak, ale proszę nie wypytywać o to małej Pixie, to musiał być jakiś wariat z zewnątrz.

- Dziękuję za rozmowę, pani Turner.

- Nie chce pan wejść na drineczka?

- Nie, muszę jechać dalej.

Agatha wróciła do salonu. Po chwili weszła do niego również nadąsana Pixie. Już miała siadać, gdy ponownie rozległ się dzwonek przy drzwiach.

- Może wrócili! - powiedziała z przejęciem. Tym razem Agatha usłyszała głos, mówiący:

- Echo Mircester.

Pixie weszła do domu, a za nią dziennikarz i fotograf. Agatha rozpoznała dziennikarza, był nim Chris Jenty.

- Och, pani Raisin! — krzyknął. — Co za szczęśliwy zbieg okoliczności!

- Właśnie wychodzi. - Pixie wwierciła wzrok w twarz Agathy.

- Ma pani zupełną rację — odparła Agatha z uśmiechem. Gdy ruszyła w stronę drzwi, dziennikarz i fotograf poszli za nią.

- Wracajcie! - jęknęła Pixie.

Jedyną odpowiedzią było trzaśnięcie drzwiami.

- Wymienimy się informacjami.

Gdy usiedli przy drinkach w rogu pubu Jolly Beggar Pod Wesołym Żebrakiem, Chris powiedział:

- Pani pierwsza.

Agatha powiedziała mu, czego dowiedziała się o zapadni, i że zdaniem miejscowej plotkary morderczynią jest Pixie. Tak naprawdę niewiele wiedziała.

- Kto panią opłaca? — spytał Chris.

- Nie mogę tego zdradzić — odparła. — A co pan ma?

- Relację na temat gwałtownych kłótni między Ber-tem Simple i Garethem Cravenem.

Agatha patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, a jej umysł pracował jak oszalały. Pewnego razu, jeszcze zanim wyrobiła sobie opinię dobrego detektywa, została zatrudniona przez mordercę, który uważał ją za niekompetentną i chciał, by fakt, że zatrudnił detektywa, świadczył o jego niewinności.

-To interesujące - powiedziała ostrożnie.

- To wszystko, co do tej pory udało mi się ustalić. Była już pani u pani Simple?
- Mogę spróbować — odparła Agatha. — Mam nadzieję, że nie jest zbyt przybita, by rozmawiać.

Rozdział II

Po wyjściu z pubu Agatha postanowiła, że najpierw dowie się czegoś więcej o Garecie Cravenie. Skoro przeszedł na emeryturę, musiał mieć jakieś oszczędności lub pracować w innym miejscu, inaczej nie byłoby go stać na jej honorarium.

Znalazła właściwy adres i sprawdziła ulicę na tablicie. Okazało się, że to niedaleko pubu, więc postanowiła pójść pieszo. Dom Garetha stał przy wąskiej uliczce. Należał do rzędu siedemnastowiecznych budynków, które wzniesiono tak blisko siebie, że wyglądały, jakby się nawzajem podpierały. Z przodu domów nie było ogrodów.

Już unosiła rękę, by zadzwonić, gdy z wnętrza domu dobiegł przyjemny tenor, śpiewający „Take a Pair of Sparkling Eyes” z Gondolierów Gilberta i Sullivana.

Agatha poczekała, aż śpiew ucichnie, i dopiero wtedy mocno wcisnęła dzwonek.

Otworzył jej Gareth. Zauważyła, że jej klient ma czarujący uśmiech.

- Czy to pan śpiewał? — spytała.

— Tak, na moje nieszczęście uwielbiam amatorskie przedstawienia teatralne.

Hormony Agathy westchnęły cichutko z rozczarowania. W jej mniemaniu ludzie, którzy mówią „na moje nieszczęście” kupują krasnale do ogrodu i mają łazienki w kolorze awokado.

- Proszę wejść - rzekł Gareth i odsłonił drzwi. — I skrócić w lewo.

Agatha stanęła w małym salonie. Podobnie jak Pbdę, Gareth przyozdobił pokój swoimi wizerunkami. Pani detektyw była w stanie zrozumieć chwalenie się zdjęciami rodziny, ale stawianie tyłu zdjęć samego siebie uważała za przejaw próżności. Po chwili doszła jednak do wniosku, że być może było to zdrowsze podejście niż jej nienawiść do swojego wyglądu. Pamiętała, że jako dziecko modliła się, by pewnego ranka obudzić się z blond lokami i zielonymi oczami.

- Należę do grupy Mircester Savoy Players — pochwalił się. - Musi pani przyjść i nas zobaczyć. Czasami jednocześnie jestem producentem przedstawienia i w nim śpiewam. Teraz robię Mikada.

- Może innym razem - odparła. - Czy dowiedział się już pan czegoś ciekawego?
- Nie bardzo. Oczywiście, że aktorzy często się ze sobą kłócili. Tak jak w profesjonalnej grupie aktorskiej, tak i u nas zdarzają się primadonny.
- Na przykład kto?

Zmarszczył brwi, a potem wybuchnął śmiechem.

- Mamy ich naprawdę dużo.
- A czy zmarły Bert przyczynił się do powstania któregoś z tych konfliktów?
- Pomyślmy. Pixie chciała, żeby zlikwidowano zielony dym, bo wywoływał u niej kaszel. Bert nazwał ją starą lampucera i wpadła w histerię. Chwileczkę! Krzyknęła coś o tym, czy jego żona

wie, kogo on posuwa.

- I co on na to?

- „Gdybym ożenił się z takim wyświechtanym babsz-tylem jak ty, mógłbym myśleć o zdradzeniu żony. Ale się nie ożeniłem, więc się ode mnie...” Resztę zdania może się pani domyślić.

- A ktoś inny?

- George Southern, artysta komediowy, miał podać Berta do sądu. Na jednej z prób George podrzucił do zapadni pierdzącą poduszkę, więc gdy Bert zniknął ze sceny, rozległo się głośne pierdnięcie. Wrócił na scenę rycząc, niczym potwór, którego grał, i przyłożył George'owi w nos. Udało się załagodzić tę sprawę.

- O raj, tylu podejrzanych. A ja zgubiłam swój program teatralny. Ma pan może jakiś dodatkowy?

- Bardzo proszę. - Wręczył jej broszurkę.

- Obsada jest nieliczna - zauważyła Agatha. - Mam na myśli głównych aktorów. - Matkę Hubbard grała Bessie Burdock. Wyglądało na to, że nie było żadnej fabuły. W jednej ze scen Matka Hubbard przegania stepujących uczniów do i z wielkiego kartonowego buta. Potem Jaś daje jej kilka ziaren fasoli i Matka zaczyna gonić również jego. Nie ma żadnej pnącej się w górę fasoli. Potem Jasiowi grozi olbrzym, na szczęście do akcji wkracza Kot w Butach, grany przez Pi-xie, i ratuje sytuację. Czyżby Pixie miała podwójną rolę?

- Tak, grała również Czerwonego Kapturka.

- O kurczę? Ale w takim razie kto grał wilka? Nie widzę tu żadnej postaci.

- Wilk zmienił zdanie i stwierdził, że nie chce, by jego nazwisko było kojarzone z takimi bzdurami.

- A jak on się nazywa?

- To nauczyciel angielskiego w liceum w Mircesterze.

- Czy on też kłócił się z Bertem?

- Tak. Powiedział mu, że chce sobie podnieść samoocenę tym przedstawieniem. Nie wiem, czy pani pamięta: Bert wchodził i wychodził przez zapadnię, ale w innych sytuacjach po prostu wchodził na scenę.

- I to była część nieistniejącej fabuły? -Nie.

- Ale jako producent z pewnością mógł go pan powstrzymać?

- Powiedział, że jeśli się uprę, to on powie, że romansowałem z jedną z uczennic. Przecież sama pani wie, że na BBC jest teraz wiele skandali, wszyscy nagle się ujawniają i przyznają, że byli wykorzystywani seksualnie. Takie bagno wciąga. Nie mogłem ryzykować. Już nigdy nie wyprodukuję z nim żadnego przedstawienia.

- A co się stało z poprzednim producentem?

- Zmarł na atak serca.

- Słyszałam, że bardzo pokłócił się pan z Bertem - powiedziała ostrożnie. - Poszło o to zniesławienie?

-Tak.

- Czy groził mu pan śmiercią albo coś w tym stylu?

- Tak. Sama pani widzi, że koniecznie musi pani znaleźć mordercę.
- Zrobię, co w mojej mocy. Morderstwa popełniają przeważnie ludzie z najbliższego otoczenia.
- Może pani o tym zapomnieć - odparł Gareth, czerwieniąc się jak burak. - Gwen Simple to święta kobieta, a ich syn jest spokojnym, ułożonym chłopakiem.

- Dobrze zna pan tę rodzinę?

— Znałem Gwen jeszcze zanim wyszła za męża. Oświadczyłbym jej się, ale byłem wtedy żonaty i Bert sprzątnął mi ją sprzed nosa.

Czyli nie ma żadnej nadziei, pomyślała Agatha. Widać, że nadal ma słabość do Gwen. A na głos powiedziała:

—Chyba nadszedł czas, żeby przedstawił mnie pan kowalowi.

—Przyniosę swój płaszcz.

Kowal właśnie podkuwał konia.

— Lepiej poczekajmy, aż skończy — zaproponował Gareth. — Kiedyś zajmował się tym podkuwacz koni, ale zmarł kilka lat temu i Harry ma dodatkowe zajęcie.

Usiedli na wysłużonych krzesłach w warsztacie. Wokół nich leżały i stały bramy, ogrodzenia i elementy okuć.

Słabe zimowe słońce wpadało przez otwarte drzwi, po podwórzu chodziły kury, których gdakanie przypominało skrzypienie zardzewiałej bramy. Harry werkował kopyto i założył podkowę. Ciekawe, jakby to było, pomyślała Agatha, pracować fizycznie i nie zastanawiać się nad tym, kto kogo zabił.

—Jaki ten koń spokojny - powiedziała.

—To nie boli. Tak jak manicure — odparł Gareth. Wreszcie kowal skończył.

—O co chodzi? - spytał.

Gareth przedstawił Agathę. Harry był potężnej budowy i stanął groźnie nad kobietą.

— To jest tak - powiedział. - Jeśli znajdzie pani osobę, która zamordowała Berta, uścisk jej dłoni. Bez niego świat jest lepszy.

- Ale to przecież była okrutna śmierć! - zaprotestowała Agatha.
- Należało mu się. Miał miłą żonę. Nie musiał dupczyć połowy miasteczka.

- Ma pan na myśli kogoś konkretnego? - spytała.

- Nie mam zamiaru rozpowiadać plotek, poza tym ten łajdak już nie żyje. Jest pani detektywem, prawda? To niech się pani sama dowie.

Do szopy weszła chuda kobieta w znoszonym tweedo-wym płaszczu, niosąca termos i kubek.

- Harry, przyniosłam ci herbatę - powiedziała.

- Postaw ją na ławce i wynoś się stąd - warknął.

Spuściła wzrok i wybiegła z warsztatu. Muszę ją dorwać sam na sam, pomyślała Agatha. Kobieta na pewno płakała.

- No już, idźcie sobie! — ryknął kowal.

- To miejsce jego pracy - powiedziała Agatha już na zewnątrz. - A gdzie jest jego dom?

- To ten domek z tyłu. Na pani miejscu bym tam nie szedł. Jeśli Harry panią przyłapie,

wścieknie się.

- Ech, bez przesady, idziemy - odparła zniecierpliwiona kobieta.
- Właściwie to mam dużo pracy. - Gareth po prostu odszedł, zostawiając zdumioną Agathę samą.

Wyprostowała się i poszła za warsztat. Kowal mieszkał w zwyczajnym domu z czerwonej cegły. Drzwi wyglądały tak, jakby co jakiś czas ktoś wyważał je kopniakiem. Ramy okienne domagały się malowania. Drzwi były otwarte. Agatha zapukała i krzyknęła:

- Czy ktoś tu jest?

Pani Crosswith wyłoniła się z ciemnego wejścia do piwnicy. Zdjęła już płaszcz - teraz nosiła fartuch uszyty ze starego worka. Miała bardzo potargane włosy, podarte buty i wyglądała jak ubogi wiejski fotograf z lat czterdziestych. Pomarszczona twarz musiała być kiedyś ładna. Na jednym z policzków widniał fioletowy siniak.

Pod wpływem impulsu Agatha spytała:

- Czy mąż panią bije?

Kobieta uniosła czerwoną dłoń, usiłując zakryć siniaka. - Tylko gdy sobie popije - odparła ze smutkiem.

- A macie dzieci?
- Nie.

- W takim razie pomogę pani znaleźć miejsce w schronisku dla maltretowanych kobiet. Nie musi pani zgadzać się na takie traktowanie.

- Proszę zostawić mojego Harry'ego w spokoju! - pisnęła kobiecina. - Przyłazi pani tutaj i się wtrąca. Lepiej niech pani znajdzie sobie chłopca!

Agatha odwróciła się z odrazą. Nagle w tył głowy trafiła ją gruda ziemi. Detektyw ponownie się odwróciła, też złapała grudę i cisnęła nią prosto w twarz żony kowala. Ziemia rozprysnęła się na wszystkie strony.

Agatha dobiegła do samochodu i szybko stamtąd odjechała, po czym po kilku kilometrach zatrzymała zaparkowała, wyłączyła silnik i zaczęła wyjmować ziemię z włosów.

Nagle ktoś zapukał w szybę. Kobieta podskoczyła przerażona, pewna, że dogonił ją wściekły kowal. Na szczęście ujrzała uśmiechniętą twarz Charlesa Fraitha. Opuściła szybę.

- Czyżbyś tarzała się z miejscowymi po ziemi? - spytał.
- Nie, właśnie zaatakowała mnie żona kowala. Muszę zjeść coś niezdrowego. Gdzie jest najbliższy McDonalds?

Charles obszedł samochód dookoła, otworzył drzwi i usiadł w fotelu pasażera.

- W Evesham - odparł.
- Trudno - mruknęła Agatha, włączając silnik. - Na miejscu wszystko ci opowiem.
- Ja jednak wolałbym seks - stwierdził Charles, wycierając palce po zjedzeniu Big Maca. - Samo oczekiwanie jest często przyjemniejsze niż rzeczywistość.

Masz na myśli seks ze mną?, chciała spytać, ale bała się odpowiedzi, więc zaczęła rozmowę o sprawie zabójstwa. Nagle na stół spadła grudka ziemi, którą przegapiła, przeszukując włosy. Od razu podbiegła do nich kelnerka z mokrą ścierką i zebrała ziemię.

- To dlaczego żona kowala rzuciła w ciebie ziemią? - spytał Charles.

Wpadający przez okno promień słońca rozświetlił jego przyjemne, spokojne rysy twarzy, przystryżone włosy i szyte na miarę ubranie.

- Ona jest chyba jedną z tych męczennic - stwierdziła gorzko Agatha. - Założę się, że gdyby nawet udało mi się ją stamtąd wyciągnąć i dostałaby rozwód, władowałaby się w związek z mężczyzną o takim samym usposobieniu. To taki typ kobiety. Znam to. Ich narkotykiem jest współczucie. Myślę, że to kowal popełnił tę zbrodnię. Przecież to on montował zapadnię.

- Opisujesz to w taki sposób, że w sumie podejrzana jest całe miasteczko. Może niech Toni ci pomoże?

Agatha poczuła ukłucie zazdrości.

- Chyba przydałaby mi się pomoc - przyznała. - Zastanawiam się, jak zbliżyć się do żony.

- Jak najszybciej - odparł Charles. - Ale uważaj. Prawdopodobnie jest teraz otoczona współczującymi sąsiadami i nie zostaniemy do niej dopuszczeni.

Gdy wyjeżdżali z Evesham, niebo przybrało barwę ołowiu.

- Chyba zacznie padać śnieg - zauważył Charles.

- Na pewno nie - odparła. - Przecież mamy globalne ocieplenie?

- Na Biegunie Północnym. Nikt nie mówił, że w Cotswolds również zwolniono bogów pogody.

Agatha jechała główną ulicą Winter Parva i nagle wcisnęła hamulce, aż zaczęły piszczeć.

- Co się stało? - spytał Charles.

- Patrz! - krzyknęła Agatha. - Sklep piekarza jest otwarty.

- Pewnie ktoś im pomaga.

- Stanę tutaj i zajrzę do środka - stwierdziła. — Dlaczego w takich miasteczkach nigdy nie ma miejsc do parkowania?

- Tam jest jedno.

- Zapomniałeś, że ja potrzebuję miejsca parkingowego o rozmiarach jak dla ciężarówki.

- Daj, w takim razie ja zaparkuję.

Zaparkował z wprawą, następnie wysiedli i udali się do piekarni. Klientów obsługiwał wysoki, szczupły młodzieniec o delikatnej twarzy, a pomagała mu niska pucołowata dziewczyna o różowych policzkach.

Agatha i Charles stali w kolejce tak długo, aż dotarli do lady.

- Czy to pan jest Walt Simple? - spytała Agatha. - Tak.

- Proszę przyjąć moje kondolencje z powodu utraty ojca.

- Czy chce pani coś kupić? - spytał.

- Nazywam się Agatha Raisin, jestem prywatnym detektywem, zatrudnionym przez Garetha Cravena. Mam znaleźć zabójcę pańskiego ojca. Czy jest szansa na rozmowę z pana mamą?

- Mama odpoczywa z tyłu sklepu. - Podniósł klapę przy ladzie. — Zapraszam.

Poprowadził ich obok pieców do małego pomieszczenia, w którym siedziała Gwen Simple i piła herbatę.

Żona piekarza wyglądała, jakby została wyjęta ze średniowiecznego obrazu. Blond włosy zaczesana w staromodnego koka, połyskującego w łagodnym świetle stojącej na stole lampki. Kobieta miała trupioblada twarz, długi chudy nos i wydatne dolne powieki, chroniące piwne oczy. Na strój składała się długa, wełniana, zielono-żółta sukienka. Dłonie pani Simple były białe, o dłu-

gich i szponiastych palcach.

- Mamo — powiedział Walt, - to ta pani detektyw. Muszę wracać do sklepu.

- Czy możemy usiąść? - spytała Agatha. Gwen skinęła głową.

- To mój kolega, Charles Fraith. Ja nazywam się Agatha Raisin. Bardzo nam przykro z powodu pani straty. Czy ma pani pomysł, kto byłby zdolny do popełnienia tak straszliwej zbrodni?

- Nie. Musicie dostać herbaty. Poczekaście. Zafascynowany Charles patrzył, jak białe palce Gwen

wsypują herbatę do dzbanka i zalewają ją wrzątkiem z czajnika, parującego na kuchni w rogu pomieszczenia. Ruchy kobiety były wyjątkowo płynne, jakby brała udział w balecie, podczas którego parzy się herbatę. Gdy na prostym drewnianym stole ustawiła filiżanki na spodkach, dzbanek z herbatą, mleko i cukier, podeszła do lodówki i wyjęła z niej talerz drożdżówek z lukrem, ze świeżą bitą śmietaną i konfiturą truskawkową.

- Musicie ich spróbować — powiedziała z łagodnym akcentem z Gloucester. — To konfitura mojej roboty.

Charles nie przepadał za słodyczami, ale sięgnął po bułeczkę niemal jak zahipnotyzowany.

- To jest pyszne - stwierdził. Uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Pani Raisin?

- Nie, dziękuję — odparła Agatha. - Muszę dbać o linię. — Umysł Agathy pracował na najwyższych obrotach. W tym domu nie było atmosfery żałoby.

- Czy tęskni pani za mężem? - wypaliła.

Gwen uniosła cienkie brwi i nagle Agatha poczuła, że jej pytanie było prostackie i niezręczne.

- Oczywiście — padła odpowiedź. — Ale to zbyt potworne, by to zrozumieć, więc Walt i ja zachowujemy się jak zwykle. Będę zadowolona, gdy ciało wreszcie zostanie nam wydane i będziemy mogli pograć się we właściwej żałobie.

- Kto mógłby chcieć zabić pani męża? - spytał Charles.

- Trudno mi uwierzyć, że ktokolwiek mógłby chcieć to zrobić - odrzekła. — Bart był powszechnie lubiany i szanowany.

- Ale pani Crosswith powiedziała, że pani mąż dużo romansował.

Ciężkie powieki na chwilę się zamknęły. Potem kobieta spojrzała stanowczo na Agathę.

—Proszę wyjść. Denerwujecie mnie państwo. To tylko podłe pomówienia.

—Bardzo przepraszamy — powiedział szybko Charles. - Ale musimy zadawać takie trudne pytania.

—Nie chcę już z państwem rozmawiać. - Wstała. Charles wziął jej dłoń.

—Jeśli możemy coś dla pani zrobić... Uśmiechnęła się słabo.

— Dam panu znać. Ale z nią nie chcę mieć już do czynienia.

Charles wręczył Gwen swoją wizytówkę i wyprowadził Agathę przez sklep.

—Nie odzywaj się, dopóki nie wsiądziemy do samochodu — mruknął. - Wyglądasz, jakbyś miała wybuchnąć.

—Ale z niej oszustka! - krzyknęła Agatha, gdy tylko Charles usiadł w fotelu pasażera. - Na pewno to ona.

—Ale w jaki sposób poradziła sobie ze stroną techniczną zbrodni? - spytał Charles. - Powiem ci jedno: La Belle Dame sans Merci to ten rodzaj kobiety, dla którego większość mężczyzn byłaby w stanie zabić.

—La Bell... kto?

—To wiersz Johna Keatsa o rycerzu, który został uwiedziony przez wróżkę.

—Ale to przecież zwykła gospodyni domowa - stwierdziła Agatha z zazdrością.

—Aggie, daj spokój. Przecież ona wygląda, jakby zstąpiła z gobelinu.

—Ale musisz przyznać, że brak żałoby bardzo kłuje w oczy.

—Ludzie różnie reagują na taki szok.

—Ty chyba dałeś się jej oczarować.

Charles uśmiechnął się szeroko.

- Jesteś zazdrosna, bo ona umie robić konfiturę truskawkową i piec, a ty tylko wkładasz gotowe dania do mikrofalówki.

- Myślę, że piecze jej syn, a konfiturę zrobił ktoś z miasteczka. Nie wierzę w ani jedno słowo tej kobiety.

- Nie martw się, Agatho, wkrótce na pewno się do mnie odezwie.

- Ale ty jesteś pewny siebie!

- Nieprawda. Przeczyta moją wizytówkę i dowie się, kim jestem. Sprawdzi mnie w Internecie i będzie wiedzieć, że nie jestem żonaty. A przecież dla swojego syna chce wszystkiego, co najlepsze. Okej, przesłuchajmy kogoś innego. Patrz! Zaczyna padać śnieg.

Gdy małe płatki wirowały w powietrzu, latarnie rozświetliły późno popołudniowe uliczki.

- Nie lubię, gdy śnieg zdaje się wcale nie spadać na ziemię - stwierdził Charles. - Do tego musi być naprawdę zimno.

- Zadzwoń do Garetha i poproszę o adres Bessie Burdock - postanowiła Agatha. - Grała Matkę Hubbard.

Bessie Burdock mieszkała na osiedlu domów komunalnych, położonym na skraju miasteczka. Większość z domów komunalnych przeszła już w prywatne ręce. Przeważnie były to dobrze utrzymane, dwupiętrowe budynki z zadbanymi ogrodami lub tym, co wyglądało na zadbane ogrody pod coraz grubszą warstwą śniegu.

Drzwi otworzyła Bessie, będąca korpulentną kobietą. Z tyłu domu dochodziły wrzaski dzieci. Agatha wyjaśniła, kim są i czego chcą.

- Proszę wejść - odparła gospodyni. - Zawołam moją córkę, Effie, żeby ich ogarnęła. Effie! Zabierz ich na zewnątrz, niech zrobią bałwana.

Mocno wytatuowana, ubrana w stylu gotyckim dziewczyna odpowiedziała:

- Dobrze, mam. Ale mam dość tych gówniarzy. Bessie zaprowadziła gości do przytulnego pokoju

dziennego.

- Czy wszystkie dzieci, które słyszymy, są pani? - spytała Agatha.

- Dzięki Bogu nie - odparła Bessie. - Tylko się nimi opiekuję.

Agatha pomyślała, że kobieta nawet trochę wygląda jak Matka Hubbard. Była bardzo gruba.

Miała wielką głowę, kilka podbródków i wielki biust.

- Pewnie chcecie dowiedzieć się czegoś o Bercie - zagadnęła. - Straszna śmierć. Musiał go zabić jakiś psychopata.

- Lubiała pani Berta? - spytał Charles.

- Nie. Było mi szkoda jego żony, Gwen. Był prymitywnym tyranem. Za to jego wypieki były rewelacyjne. Ludzie przejeżdżali wiele mil, żeby zrobić zakupy w naszej lokalnej piekarni.

- Czy miewał romanse? - spytała Agatha.

- Od czasu do czasu pojawiały się takie plotki. To wszystko. Nikt nigdy nie miał żadnego dowodu. Moja Effie też go nie lubiła.

- Dlaczego? Czy próbował ją podrywać?

- Nie. Obrażał ją na High Street, wykrzykiwał, że pochodzi z Nocy żywych trupów. Te gotyckie stroje to tylko taki etap. Ludzie mówią, że być może zabił go Garem Craven.

- Dlaczego? - spytali jednocześnie Agatha i Charles.

—Gareth od zawsze miał ochotę na Gwen. Swego czasu chciał ją nawet poślubić. Gdy wyszła za Berta, wyjechał stąd, poślubił kogoś innego i to nie wypaliło.

—Kogo poślubił?

—Jakąś kobietę z BBC. Nie spodobało jej się tutaj. Gdy byli małżeństwem, Gareth mieszkał w Londynie. Zachował dom i wrócił, gdy wyrzucili go z pracy. To dlatego dołączył w Mircesterze do tych ludzi od Gilberta i Sullivana. Gwen jest tam jedną z gwiazd.

—Jeśli Bert Simple był takim tyranem, za jakiego go uważam — zauważyła Agatha, — to dziwię się, że pozwolił jej brać w tym udział.

—Chyba był z niej dumny. No i zawsze znalazło się dużo dziewczyn chętnych do pracy za ladą w piekarni.

—Czy któraś z nich zgłaszała jakieś problemy?

—Nie. Kilka z nich upodobało sobie Walta.

—To dziwne, że piekarnia nadal jest otwarta — powiedziała Agatha.

—Walt oznajmił ludziom, że on i jego mama właśnie w ten sposób będą radzić sobie z żałobą. Powiedzieli, że Bert z pewnością tego by chciał.

Agatha zadawała kolejne pytania, ale nie miała nadziei na dowiedzenie się czegoś nowego - po prostu opóźniała wyjście z przytulnego, obitego perkalem pokoju na mróz i śnieg.

Wreszcie podziękowali i zebrali się do wyjścia.

—No to jedziemy do pierwszego podejrzanego o morderstwo — oznajmił Charles.

—Czyli do kogo? - spytała Agatha.

—Jak to do kogo, do Garetha Cravena. Do kogóż by innego?

Rozdział III

Charles zauważył, że przed wejściem do domu Garetha Cravena Agatha uparła się, by poprawić makijaż. Obawy Charlesa, że Agatha mogłaby ulec jednej ze swych nieszczęsnych obsesji, rozwiały się na widok oskarżonego. Owszem, facet był przystojny, ale wyglądał na słabeusza.

— Cieszę się, że państwa widzę — przywitał ich Gareth. — Och, pani Raisin, szuka pani policja.

— Proszę mi mówić po imieniu. Dlaczego mnie szukają?

—Wrócili, żeby znowu mnie przesłuchać. Powiedzieli, że pani Crosswith oskarżyła cię o napaść.

—To ona pierwsza rzuciła we mnie bryłą ziemi, ja ją tylko odrzuciłam — broniła się Agatha.

—Właśnie instalują mobilną jednostkę obok hali targowej - poinformował Gareth. - Może powinnaś tam wpaść i wyjaśnić sprawę.

—Dobrze — odparła rozdrażniona Agatha. — A dlaczego policja przesłuchiwała cię po raz drugi?

—Wypytywali o tę starą historię z Gwen. Gdyby jej mąż podejrzewał, że między nami coś jest, nie pozwoliliby, by przede mną występowała.

- Występowała? - spytała Agatha. - Czy to znaczy, że chciał patrzeć, jak uprawiasz seks z jego żoną?

- Agatho, przestań mieć kosmate myśli! — warknął Gareth i oblał się rumieńcem. — Gwen gra główną rolę kobiecą w Muzykach z Mircesteru. Mamy zamiar przygotować produkcję Mikada. Syna Mikada gra John Hale, a Gwen gra Yum-Yum. Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że chce kontynuować próby. Ma ogromne doświadczenie. Zdaniem policji ciało zostanie wkrótce wydane rodzinie. Po pogrzebie każdy poczuje się lepiej.

- A gdzie odbędzie się pogrzeb? — spytał Charles.

- To będzie świecki pogrzeb w krematorium w Mir-cesterze. •

- Nie wiem, jak ktoś może poczuć się lepiej, gdy morderca jest na wolności — zauważyła Agatha. — Czy ktoś jeszcze podkochuje się w Gwen?

- Agatho, jeszcze kilka takich uwag i pożałuję, że cię zatrudniłem. Jeśli chodzi ci o to, że ktoś mógłby kochać ją do tego stopnia, że zabiłby dla niej — to nie.

Poza tobą, pomyślała Agatha.

Właśnie wsiadali do samochodu, gdy zadzwonił telefon Charlesa. Agatha usłyszała tylko, jak mężczyzna powiedział uspokajająco:

- Zaraz tam będę.

Pani detektyw spojrzała z ciekawością na zadowolonego z siebie towarzysza.

- Kto to był?

- Wesoła wdówka. Chce ze mną porozmawiać.

- Świetnie! Jedziemy.

- Kazała mi przyjechać bez ciebie.

—O w mordę! — zakląła Agatha. — Kto tu jest detektywem? Ty czy ja?

—Ty jesteś detektywem. Ale to ja jestem facetem do wzięcia. Kumasz?

- Kumam - przytaknęła kwaśno. — W takim razie podjadę na policję.

Agatha stanęła nieopodal jednostki policji. Zauważyła, że zaczyna jej się udzielać lenistwo mieszkańców, którzy jeździli wszędzie zamiast chodzić na piechotę.

Ku jej uldze przyjął ją Bill Wong razem z dwoma posterunkowymi.

- Słyszałam, że złożono na mnie skargę — powiedziała.

- Tak, Agatho, przysuń sobie proszę krzesło. Co się stało?

- Rozmawiałam z żoną kowala i już wychodziłam, gdy cisnęła we mnie bryłą ziemi, która uderzyła mnie w głowę. - Agatha pochyliła się nad biurkiem i przeczesła włosy palcami. Na białe kartki raportu spadło kilka grudek ziemi. — Widzisz? Więc odrzuciłam tę ziemię.

— Masz pióro i długopis. Spisz, swoją wersję wydarzeń. Chyba nie będziemy tego ciągnąć. Pani Crossworth już kilka razy nas wzywała i skarżyła się, że mąż ją zaatakował, ale zawsze odwoływała zeznania.

Agatha skrętnie wszystko spisała i przekazała raport Billowi.

— To wszystko staje się coraz bardziej skomplikowane — stwierdziła. - Zawsze jest tak samo. Ktoś umiera albo zostaje zamordowany i na początku każdy mówi, że denat był cudowną osobą, a potem wszystkie jego grzeszki zaczynają wychodzić na jaw. Co myślisz o pani Simple?

- Wydaje mi się być zwyczajną gospodynią domową.

- Och, Billu. Kocham cię.

- To nie pakuj nam się pod nogi — ostrzegł. - Nie chcę, żebyś utrudniała dochodzenie.

- A czy ja kiedykolwiek to zrobiłam?

- Tak i to dosyć często.

- A efekt był przeważnie taki, że łapaliście mordercę - przypomniała.

- Ale raz czy dwa okazywało się, że policja musi cię ratować — dodał. - Idź już i nie ukrywaj przed nami żadnych dowodów.

Po wyjściu z jednostki Agatha zadzwoniła do Charle-sa, ale okazało się, że mężczyzna wyłączył telefon. Poczula ukłucie zazdrości. Pamiętała, że Gareth wspominał coś o nauczycielu angielskiego. Może on miał dla niej jakieś interesujące informacje. Wysłała Charlesowi SMS, wsiadła do samochodu i pojechała do liceum w Mircesterze. Uczniowie wychodzili tłumnie z bram szkoły, urządzali bitwy na śnieżki, poprawiali mundurki, chłopcy wyciągali koszule ze spodni i zdejmowali krawaty, dziewczęta podciągały spódniczki przed kolano.

Agatha zaparkowała i weszła do budynku, wdychając zapach potu, kredy i środka dezynfekującego. Zatrzymała jakąś pracownicę i spytała, gdzie może zastać nauczyciela angielskiego.

- Którego? — spytała kobieta, wyglądająca na bardzo zmęczoną.

- Tego, który mieszka w Winter Parva.

- Czyli Johna Hale'a. Chyba widziałam go w klasie. Numer 7, na lewo po drugiej stronie korytarza.

Po dłuższej chwili Agacie udało się znaleźć klasę. Położyła dłoń na klamce i zerknęła przez jedną z czterech szyb w drzwiach. John Hale siedział przy biurku i poprawiał jakieś papiery.

Był piękny. Jego grube czarne błyszczące włosy rzucały cień na bladą wrażliwą twarz. Miał idealnie prosty nos i świetnie wykrojone usta. Agatha szybko się cofnęła, wyciągnęła lusterko, przypudrowała nos i poprawiła po-madką usta.

Potem otworzyła drzwi i weszła do klasy.

- W czym mogę pani pomóc? — spytał.

Tak, pomóż mi, pomyślała Agatha. Wsadź mnie na siodło swego białego konia i pojedźmy w kierunku zachodzącego słońca. Podała mu swoją wizytówkę.

- Jestem prywatnym detektywem, prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci Berta Simple'a.

Obrócił jej wizytówkę długimi delikatnymi palcami. Agatha odnotowała brak obrączki.

- Nie wiem, czy mogę pani pomóc — powiedział.

- Chodzi o to, że im więcej dowiem się o Bercie Sim-ple'u, tym większą będę mieć szansę na znalezienie jego zabójcy. — Usiadła na krześle obok biurka.

- Był tyranem. Nie jestem w stanie zrozumieć, jakim cudem znalazł taką świętą żonę.

Walić jego żonę, pomyślała Agatha, która ponownie poczuła ukłucie zazdrości.

- Odmówił pan wzięcia udziału w przedstawieniu.

- To wszystko to była jedna wielka farsa — stwierdził. — Bert bardzo zabiegał o ten występ. Nie zważał na to, że praktycznie nie było żadnej sensownej fabuły. Po prostu chciał pochodzić sobie po scenie z dumnie uniesioną głową. Ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że ktoś z obsady posunąłby się do zabicia go. Amatorskie teatry pełne są rywalizacji i dramatów, ale to jeszcze nic nie znaczy. Aktorzy myślą, że urządzając sceny, zachowują się jak profesjonalści. Ale była jedna rzecz... -Jaka?

— Uczniowie, którzy stepowali w przedstawieniu... Jest jedna dziewczyna, nazywa się Kimberley Buxton. To wyszło już po rozpoczęciu prób. Powiedziała, że Bert odwoził ją do domu, nagle zatrzymał samochód i próbował ją zaatakować. Jej rodzice zgłosili to w szkole.

- Nie na policję?

— Nie. Sprawa została zbadana. Potem Kimberley zmieniła zdanie i stwierdziła, że nic się nie stało. Ponoć źle zinterpretowała sytuację.

- Myśli pan, że tak właśnie było? — spytała Agatha.

—Od czasu do czasu mamy problemy z uczniami, którzy próbują odegrać się na nauczycielach i oskarżają ich o nadużycia seksualne. Dlatego odczuliśmy ulgę, że nie wezwano policji.

—Ile lat ma ta dziewczyna?

- Czternaście. Wtedy miała trzynaście.

- Chcę z nią porozmawiać.

- To nie jest dobry pomysł. Chciałbym pani pomóc. — Uśmiechnął się do Agathy, która patrzyła na niego jak urzeczona.

—Dobrze — odparła niechętnie. — Panie Hale, sprawia pan wrażenie bardzo spostrzegawczego.

—Proszę mi mówić po imieniu.

- Dobrze. Może moglibyśmy pójść na lunch i opowiedziałbyś mi o mieszkańcach Winter Parva?

Zawahał się. Agatha skrzyżowała palce.

- Chyba nie byłoby z tym większego problemu — powiedział powoli. - Jeszcze nigdy nie spotkałem prawdziwego prywatnego detektywa.

- Ja zapraszam.

- Dobrze. Zadzwoń, jeśli nie będę mógł przyjść. O której?

- Może o pierwszej?

- W porządku. Dziękuję.

Agatha wyszła ze szkoły z szerokim uśmiechem na twarzy. Właśnie wsiadała do samochodu, gdy nadjechał Charles.

- I jak? - spytała.

- Chyba wreszcie rozpoczęła żałobę. Przez dłuższy czas szlochała mi na ramieniu. Pomijając to, niczego ciekawego mi nie powiedziała.

- Czyli święta Gwen tobą manipuluje. Dam głowę, że cieszy się ze śmierci męża.

- A ty masz coś? - spytał Charles.

- Tylko jedną plotkę. — Opowiedziała mu o Kimberley. — Nie podał mi adresu, ale sprawdzimy go w książce telefonicznej.

- Właściwie to mam zamiar się stąd zmywać. Może niech Toni ci pomoże?

Jednak Agatha nie chciała, żeby piękna pracownica w ogóle zbliżała się do Winter Parva. Głowa pani detektyw była już pełna marzeń o Johnie Hale'u. W normalnej sytuacji popęd Agathy wywołałby u niej erotyczną obsesję, ale uroda Johna sprawiła, że kobieta zapalała romantycznym uczuciem.

Charles poszedł w stronę swojego samochodu, nagle przystanął i się odwrócił.

- Jak wygląda ten nauczyciel?

- A co to ma wspólnego ze sprawą? Wyższe sfery. Znasz ten typ.

Spojrzał na nią podejrzliwie, a potem wsiadł do samochodu i odjechał.

Nadal padał śnieg. Zapadał wieczór, z domów dochodził zapach herbaty i smażonej ryby. Jeszcze jedna rozmowa, pomyślała Agatha, a potem wracam do domu, zanim mnie zasypie. Postanowiła zostawić sobie Kimberley na inny dzień i porozmawiać z komediantem, Geor-gem Southernem. Za ladą sklepu z upominkami bardzo chuda dziewczyna malowała sobie paznokcie. To Molly Kite, pomyślała Agatha. Na półkach stały standardowe tandetne pamiątki dla turystów: kubki, ściereczki, czekoladki i inne przedmioty, które mają skusić podróżnych, przyjeżdżających latem do miasteczka.

- Chciałabym porozmawiać z panem Southernem - powiedziała Agatha.

Spod przyklejonych sztucznych rzęs spojrzały na nią wielkie czarne oczy.

- Pani jest pewnie tą panią detektyw. Czy ma pani broń? -Nie.

Molly natychmiast straciła zainteresowanie gościem.

- Przyprowadzę go.

Poszła na tyły sklepu. Agatha słyszała szepty. Molly wróciła.

- Nie spotka się z panią - szepnęła. - Robi inwentaryzację. To na pewno jakiś trop!

-Tak.

—Wygląda bardzo podejrzanie. I nienawidził Berta.

—Dlaczego?

—Bo Bert był okropny.

—Pod jakim względem?

— Przedstawienie było jego chwilą triumfu. Był zazdrosny o żonę, gwiazdę Mircesteru.

Powiedział, że jest lepszy od niej i od tego mięczaka, Johna Hale'a.

Agatha na chwilę zmieniła temat:

—A czy John Hale jest mięczakiem?

—A skąd. Trenuje judo. Jeden z wielkich chłopaków próbował go zaatakować, ale pan Hale rozłożył go na łopatki. Agatha poczuła niepokój. Miała nadzieję, że John nie zakochał się w Gwen. Musieli spędzać ze sobą dużo czasu w teatrze z Mircesterze.

—Proszę powiedzieć panu Southernowi, że jeszcze zadzwonię - rzekła Agatha.

Wyszła ze sklepu i przystanęła. Policzyła do dziesięciu i z powrotem do niego weszła, akurat w chwili, w której mężczyzna mówił:

— Po prostu się jej pozbądź, dobrze?

—A dlaczego, panie Southern? — zagruchała Agatha. — Chyba słyszałam pański głos?

—Doprawdy? - spytał bezczelnie. — Chcę wrócić do domu, zanim będą korki.

— Czy to pan zamordował Berta Simple'a?

—Niech się pani stąd wynosi i już nigdy ze mną nie rozmawia! - ryknął.

—Ale ja tylko... - zaczęła Agatha, ale nagle schyliła się, bo w jej stronę poleciał kubek z napisem „Witamy w Winter Parva”. Szybko uciekła.

Postanowiła pojechać do Carsely i sprawdzić, co z kotami. Na drogach było bardzo niebezpiecznie. A co, jeśli w sobotę będzie jeszcze gorzej?, martwiła się. Jeśli nie dojadę na lunch?

Weszła do krytego strzechą domu. Koty, Hodge i Bo-swell, owinęły się wokół jej kostek, prawie ją przewracając. Dla swych pupili przygotowała świeżą rybę, a sobie podgrzała w mikrofalówce pikantne curry.

Po posiłku zadzwoniła do Toni i spytała o przebieg pozostałych spraw.

- Mam dla ciebie trochę plotek - powiedziała pracownica. — Mój przyjaciel powiedział, że wdowa, Gwen Simple, i nauczyciel John Hale są gwiazdami zespołu z Mircesteru. Plotki głoszą, że łączą ich romans. Chcesz, żebym podjechała do tego teatru i spróbowała się czegoś dowiedzieć?

— Nie! — krzyknęła Agatha. Nie mogła znieść myśli, że Toni mogłaby choćby oddychać tym samym powietrzem co John. — Masz dużo pracy. Zajmij się nią i zostaw Winter Parva mnie.

Gdy Toni się rozłączyła, Simon, który właśnie wychodził z biura, spytał:

— Co się dzieje z Aggie? Jej wrzask słyhać było aż na drugim końcu pokoju.

- Chyba znowu się zakochała.

- W kim?

— Nieważne.

- Idziemy na drinka?

— Mam randkę — skłamała.

Simon wyszedł z biura, trzaskając za sobą drzwiami. Toni westchnęła. Niech ten Simon wreszcie znajdzie sobie dziewczynę i przestanie ją dręczyć.

Gdy następnego ranka Agatha wyruszyła z domu w nadziei, że opony zimowe jej samochodu poradzą sobie z pogodą, wzgórze Cotswolds znajdowały się pod grubą warstwą śniegu. Na niebie świeciło białe słońce. W miasteczku panowała sceneria rodem z kartek świątecznych. Agatha zdziwiła się, że cała okolica wygląda tak niewinnie. A jednak ktoś zamordował Berta Simple'a, i to w wyjątkowo brutalny sposób.

Może miało to coś wspólnego z faktem, że wszyscy aktorzy z amatorskiego teatru chcieli być sławni. W ten sposób mogły powstać mordercze skłonności i chęć zemsty.

Jakiś mężczyzna wyprowadził psa na spacer, dzieciaki lepiły bałwana, bo szkoła była zamknięta, jakaś kobieta szła szybko do domu z koszykiem pełnym zakupów. Agatha poczuła się znużona swoją pracą. Trzeba jeszcze raz przesłuchać ludzi. Nagle zapragnęła zatrzymać samochód, wejść do pierwszego lepszego domu i poprosić, by pozwolono jej posiedzieć przy kominku. Chciała zapomnieć o tym całym cholernym interesie.

A potem wpadła na pomysł, żeby zawrócić, pojechać do domu pastora i wygadać się przyjaciółce, pani Bloxby. Powoli zawróciła i pojechała w kierunku Carsely.

Dziesięć minut później dotarła na plebanię i rozsiała się przed kominkiem z kubkiem gorącej herbaty w jednej ręce i maślaną bułką w drugiej.

Pani Bloxby siedziała cicho z dłońmi splecionymi na podołku i w skupieniu słuchała przyjaciółki. Gdy Agatha skończyła swą opowieść, żona pastora stwierdziła:

— Wygląda mi to na zbrodnię popełnioną z zazdrości. Gdyby ktoś zamordował Berta w przyпыlywie szału, sprawy potoczyłyby się zupełnie inaczej. Ktoś jednak planował nie tylko go zabić, lecz także sprawić, by wyszedł na mężczyznę pozbawionego godności. Pani Simple to bardzo atrakcyjna kobieta.

— Jeśli się lubi taki typ - stwierdziła kwaśno Agatha.

— Mężczyźni takie lubią. Wzbudza w nich instynkty opiekuńcze i wyzwala romantyzm.

Tylko tego nie mów, pomyślała Agatha. Ale pani Bloxby ciągnęła dalej.

— Pani Simple to główna gwiazda grupy z Mircesteru. Tamtejsi artyści specjalizują się w wystawianiu Gilberta i Sullivana. Główny aktor, John Hale, jest bardzo przystojny i stanowi idealne przeciwieństwo jej męża. Myślałaś o Hale'u?

Myślę o nim przez większość czasu, powinna odpowiedzieć Agatha, ale zamiast tego odparła beztrasko:

— Och, gadałam z nim. Jest zbyt spokojny i delikatny.

O rety, pomyślała pani Bloxby, przyglądając się twarzy przyjaciółki. Nie wierzę, że pani Raisin znowu się zakochała.

— To ekspert od karate - powiedziała na głos. Agatha cały czas wierciła się w fotelu.

— Tak, tak. Ale nie przerzucił Berta przez ramię i nie skręcił mu karku. Wydaje mi się, że w tej chwili głównym podejrzanym jest kowal. Jest agresywny, bije swoją żonę. I nienawidził Berta. Poza tym znał wszystkie szczegóły techniczne zapadni.

— Czyli mogła to zrobić kobieta? - spytała pani Bloxby. — Chociaż wygląda mi to na robotę mężczyzny. Ale z drugiej strony wywiercenie otworu w zapadni i przymocowanie naostrzonego pręta nie wymaga zbytniego wysiłku.

Pamiętajmy, że Bert nie wszedł na scenę przez zapadnię, tylko przez nią zszedł. Ktoś miał więc mnóstwo czasu na przygotowanie wszystkiego między próbą generalną, która odbyła się dzień wcześniej, a przedstawieniem.

- Racja — odparła powoli Agatha.

- A z boku są drzwi, prowadzące prosto pod scenę.

- Tego nie wiedziałam — odparła gniewnie pani detektyw. — A powinnam była to wiedzieć.

- Ja też nic nie wiedziałam, ale powiedziała mi o tym pani Jelly, która przychodzi do naszego

kościół. Wiedziała, że można tam było wejść od przodu, ale o bocznym wejściu nie miałam pojęcia.

Agatha jęknęła.

- Czyli moja lista podejrzanych musi być o wiele dłuższa. Muszę jakoś to ogarnąć i zabrać się do pracy.

Była już w połowie drogi do Winter Parva, gdy uświadomiła sobie, że następnego dnia, we wtorek, ma randkę z Johnem. Zahamowała nagle i spojrzała we wsteczne lustro. Nad górną wargą było kilka małych zmarszczek, a na głowie znalazła dwa siwe włosy.

- Chrzanić pracę detektywa - mruknęła. Zadzwoiła do Phila Marshalla na komórkę i poprosiła, by spotkał się z nią przy targu w Winter Parva.

Gdy przyjechał, przekazała mu iPada ze wszystkimi notatkami i poprosiła, żeby porozmawiał z tyloma podejznanymi, z iloma da radę. Miała nadzieję, że siwowłosy, greczny Phil wydobędzie z ludzi więcej niż ona.

- A co ty będziesz robić? — spytał pracownik.

- Pójdę za pewnym tropem - odparła. - Dam ci znać, czy coś z tego będzie. Jedna uczennica, Kimberley Buxton, twierdzi, że Bert Simple ją napastował. Spróbuję dowiedzieć się, gdzie mieszka, i wydobyć z niej jakieś informacje.

Wyjechała do Evesham, planując zrobić sobie wolne. Najpierw pojechała na lifting twarzy do Beau Monde, a potem do fryzjerki, Cheryl z Achille, żeby ufarbowała jej włosy.

Sprzedawcy w Evesham nie mieli luksusowych towarów, a w sklepie Boots nie sprzedawano jej ulubionych perfum, jednak kupiła sobie jedne, bo nie była pewna, czy w domu ma odpowiednią ilość ukochanych Made-moiselle Coco. Gdy wreszcie weszła na parking w Eve-sham, zauważyła, że pogoda uległa zmianie i wszystko zaczęło topnieć. Mam nadzieję, że nie dojdzie do powodzi, przeraziła się. A jeśli rzeka Mir znowu wyleje i odetnie Mircester?

Tej nocy kiepsko spała — cały czas rzucała się na łóżku i słuchała, jak płatki śniegu spadają na dach nad jej głową.

Rano naszykowała sobie ubranie: błękitny wełniany żakiet z dopasowaną krótką spódniczką i czarnymi zamszowymi kozakami na wysokim obcasie. Na to planowała założyć piękne białe futro. Przygotowała swoje standardowe śniadanie, składające się z filiżanki czarnej kawy i dwóch papierosów, a potem zabrała się za robienie makijażu.

Wciąż martwiąc się powodzią, wyszła z domu wcześniej. Z tak wysokimi obcasami trudno jej było prowadzić samochód. Jednak warunki na drogach były nie najgorsze, więc dojechała na parking hotelu George na równą godzinę przed czasem. Zwalczyła ochotę pójścia do baru i wypicia kilku ginów z tonikiem.

Czas płynął wyjątkowo wolno, a audycje radiowe były potwornie nudne. Wreszcie przełączyła na kanał 3 i usłyszała, jak dziennikarz zapowiedział: „A teraz posłuchamy nieznannej symfonii Hansa Guttenbergera”. Wylaczyła radio, mamrocąc: Nikt nie zna tej symfonii, bo jest tak pompatyczna, że ludzie nie chcieli jej słuchać!

Wreszcie zegarek wskazał za pięć pierwszą. Wsiadła z samochodu i zaczęła dreptać na szpilkach po topniejącym śniegu. Poślizgnęła się, poleciała do przodu i wylądowała pod jednym z zaparkowanych samochodów tak, że wystawała jej tylko głowa.

- Problemy z silnikiem? - spytał niski mężczyzna, patrząc na nią z politowaniem. - Może pani pomóc?

- Proszę pomóc mi wstać! — jęknęła. — Poślizgnęłam się. Pochylił się i wyciągnął ją spod

samochoodu, stękając

przy tym i jęcząc. Agatha z trudem stanęła na nogach. Sztuczne białe futro było całe brudne. Podziękowała swemu wybawcy, wpadła do hotelu, zażądała widzenia z menadżerem i skrytykowała go za nieposypanie parkingu solą.

Była bardzo rozwścieczona, ale nagle zauważyła, że do hotelu wchodzi John.

- Ja tego tak nie zostawię - zapowiedziała menadżerowi, odwróciła się od niego i przywitała się z Johnem.

- Zostawię w szatni to, co zostało z mojego futra. Poślizgnęłam się i upadłam - powiedziała.

- Biedaczka. Wszystko w porządku?

- Tak. Spotkamy się przy barze.

Wróciła do baru tak szybko, jak tylko pozwoliły jej na to kozaki, i natychmiast poprosiła o podwójny gin z tonikiem. Wypiła go niemal jednym haustem i poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się w jej żyłach.

Obok niej stanął John. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur, koszulę w paski i niebieski jedwabny krawat, dopasowany do koloru oczu.

- Co chcesz? - spytała Agatha.

- A ty co pijesz?

- Tonik - skłamała. - Ale chętnie napiję się czegoś mocniejszego. A ty?

- Poproszę małe piwo.

Agatha zamówiła kolejny gin z tonikiem dla siebie i piwo dla Johna. Ku jej przerażeniu mężczyzna oznajmił:

- Ja płacę.

- Nie! Jesteś moim gościem - zaprotestowała Agatha, ale barman wręczył Johnowi rachunek.

Nauczyciel koniecznie chciał zapłacić.

- Usiądźmy przy stole - zaproponowała.

Co mi strzeliło do głowy, żeby założyć te cholerne buty?, żałowała w duchu. Teraz on sobie pomyśli, że się zataczam. Gdy usiedli w sali, Agatha powiedziała:

- Skłamałam na temat pierwszego drinka, bo poczułam, że po tym kretyńskim upadku muszę się napić. Nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że jestem alkoholiczką.

- Nigdy bym tak nie pomyślał. - Uśmiechnął się, patrząc jej głęboko w oczy. - Masz na to zbyt idealną cerę. Przyniosłem ci dwa bilety na Mikada. W poniedziałek jest premiera, po której odbędzie się przyjęcie.

- Z chęcią przyjdę - odparła z błyskiem w oku. Zaczął ją wypytywać o pracę i zaczęła mu opowiadać

różne historie, uważając, by nie zacząć ich koloryzować, jak to miała w zwyczaju. Nagle zorientowała się, że od dłuższej chwili prowadzi monolog, więc spytała, dlaczego został nauczycielem.

- Myślisz, że to nudna praca? - spytał.

- Myślę, że w tych czasach zawód nauczyciela jest związany z dużym niebezpieczeństwem - zauważyła. - Więc dlaczego zostałeś akurat nauczycielem?

- Jestem jednym z ostatnich Panów Chipsów - odparł. - Jeśli uda mi się zachęcić do pójścia na studia chociażby jednego ucznia, to znaczy, że wysiłek się opłacił.

- Myślę, że możesz zachęcić każdego - wymknęło się Agacie.

- Czy ty ze mną flirtujesz?

- Być może.

- Podoba mi się to. Na przyjęciu na pewno będziemy się dobrze bawić.

Agatha spróbowała wrócić na ziemię.

- Nie wiesz, kto mógł zabić Bertę?

- Nie mam najmniejszego pojęcia. Ogólnie nie był zbyt lubiany. Ale żeby od razu go mordować!? Nie znam nikogo tak bezwzględnego. Cieszę się ze względu na Gwen. Twierdzi, że kochała męża, ale jak można kochać kogoś takiego?

- Mimo wszystko gra w Mikadzie.

- Gwen to prawdziwa profesjonalistka.

Agatha poczuła, jak zalewa ją fala zazdrości. Skomentowała ostro:

- Och, daj już spokój. To tylko amatorskie przedstawienie, nie Covent Garden, a jej mąż nie został jeszcze nawet pochowany.

W pięknych niebieskich oczach nagle pojawił się chłód.

- Nie oczekuję, że zrozumie to ktoś taki jak ty. Zaczęła się szybko wycofywać.

- Oczywiście, że chce zrobić wszystko, by nie zwariować z bólu - stwierdziła. - Przedstawienie musi trwać.

Jego uśmiech stopił jej serce.

- Proszę! Powinienem być wiedzieć, że to zrozumiesz. Spojrzał na zegarek i krzyknął z przerażenia.

- Przepraszam! Mam próbę. Muszę lecieć.

- Ja zapłacę za lunch.

- Do zobaczenia w poniedziałek.

Gdy wychodziła z hotelu, ku swej radości dowiedziała się, że w ramach zadośćuczynienia za nieposypany solą parking dostali posiłek za darmo, a jej futro zostało oddane do pralni ekspresowej.

W samochodzie zdjęła kozaki i z westchnieniem ulgi założyła buty na płaskim obcasie, wyjęte ze schowka na rękawiczki.

O w mordę, w co ja się ubiorę w poniedziałek?, zaczęła się zastanawiać.

Rozdział IV

W niedzielę wieczorem sypialnia Agathy była pełna porozwalanych ubrań. Wszędzie leżały elementy garderoby. Pani detektyw spoglądała z niezadowoleniem na swoje futro. O ile chętniej nosiłaby norki! Dlaczego obrońcy praw zwierząt tak gwałtownie występują przeciwko futrom z norek, skoro te małe wredne stworzenia niszczą brytyjską faunę?

Wreszcie nadszedł poniedziałek. Agatha wpadła do biura, żeby się upewnić, że współpracownicy prowadzili swoje sprawy. Usiadła i zaczęła czytać raport od Phila. Udało mu się przeprowadzić długą rozmowę z Gwen Simple. Kobieta zaprzeczyła, jakoby jej mąż był kobieciarzem. Rozwodziła

się nad tym, jak bardzo za nim tęskni. Nagle wzrok Agathy zatrzymał się na jednej z informacji. Mądrym Philowi udało się odnaleźć Kimberley. Jednak w obecności rodziców dziewczyna nie przyznała się do oskarżenia Berta Simple'a o napaść seksualną. Stwierdziła, że to był tylko dowcip, który pociągnął za sobą nieprzyjemne skutki.

— Nie wierzę w ani jedno jej słowo — mruknęła Agatha.

Phil rozmawiał również z kowalem, Pixie Turner oraz Georgem Southernem. Nie udało się tylko rozmowa tym ostatnim. Southern stwierdził, że jest prześladowany, i zagroził wezwaniem policji. Komentarz Phila był następujący: „Southern się boi. Coś wie.”

Agatha musiała znaleźć kogoś, kto pójdzie z nią na Mikada. Rozważała kandydaturę pani Bloxby, jednak nie chciała, by spozostzegawcza przyjaciółka domyśliła się jej zainteresowania osobą Johna Hale'a. Toni przerwała jej rozmyślenia.

— Chwilowo jestem wolna. Chcesz, żebym rozejrzała się po Winter Parva?

Agatha przyjrzała się swojej pięknej asystentce. Miała wyrzuty sumienia. Toni była świetnym detektywem, ale Agatha za wszelką cenę chciała trzymać ją z daleka od Johna. Z drugiej strony przecież trzeba było rozwiązać tę sprawę.

— Może się przydasz — stwierdziła wreszcie. — Jest jedna uczennica, nazywa się Kimberley Buxton. Twierdziła, że Bert Simple ją napastował, a teraz wszystkiemu zaprzecza. Jesteś młodsza, może łatwiej nawiążesz z nią kontakt. Spróbuj nakłonić ją do zwierzeń. Tylko nie idź do szkoły! Poczekaj, aż wyjdzie do domu. - Odpięła zdjęcie dziewczyny. — Philowi udało się je zrobić.

- A co będzie do roboty rano? — spytała Toni.

- Dam ci te notatki. W George'u Southernie jest coś podejrzanego. Spróbuj coś z niego wyciągnąć.

— A ty tam jedziesz?

- Chyba zostanę tutaj. Weź kopię notatek. Przejrzyj je i zobaczę, czy uda mi się coś wymyślić. Gdzie Simon?

— Zajmuje się sprawą rozwodową.

- A Patrick?

— Supermarketem.

- Dobrze. Do dzieła!

Jednak Agatha nie wzięła się za przeglądanie notatek. Głowiła się nad tym, co na siebie włożyć. Dzień był mroźny. Zaczęła przypominać sobie zawartość swojej szafy. Oczywiście powinna pojechać do Bicester, gdzie za bezcen sprzedawano suknie od projektantów. To jednak oznaczałoby porzucenie sprawy. Chrzanić sprawę, pomyślała, zakładając płaszcz.

W drzwiach wpadła na Phila.

— Idę na spotkanie — oznajmiła. — Co robisz wieczorem?

- Nic, a dlaczego pytasz?

- Mam dodatkowy bilet na Mikada. Po premierze będzie przyjęcie.

— Z chęcią się wybiorę.

— Świetnie, w takim razie przyjadę po ciebie o wpół do ósmej.

Mam nadzieję, że stary Phil nie myśli, że mogłabym być nim zainteresowana, pomyślała pogodnie Agatha. Przecież jest stary.

Gdy ujrzała go wieczorem, zaczęła mieć złe przecucia. Był w czarnym garniturze, siwe włosy wyczesał na połysk. Szkoda, że nie wygląda mniej elegancko, pomyślała. Miała na sobie złotą suknię wyszytą małymi złotymi koralikami.

Przedstawienie rozpoczęło się z opóźnieniem. Na scenę wszedł Gareth Craven, przedstawił się jako producent i oznajmił:

- Panie i panowie, John Hale, niestety, dzisiaj nie wystąpi. Jest poważnie przeziębiony. Zastąpi go George Southern.

- Och, nie! - załamała się Agatha. — On jest okropny. Idziemy stąd.

- Agatho — odparł Phil stanowczo — mamy szansę przyjrzenia się członkom obsady, zwłaszcza Gwen Simple. Wydaje mi się, że obejrzenie przedstawienia to niezły pomysł.

- No dobrze - odrzekła ponuro, przeganiając romantyczne mrzonki na temat podawania Johnowi gorącej zupy przed kominkiem.

Rozpoczęło się przedstawienie. W peruce i grubej warstwie makijażu George Southern był tak znośny jak Nanki-Poo. Śpiewał pieśń „A Wandnng Minstrel I” przyjemnym dla ucha tenorem, zupełnie innym od głosu, którym wrykiwał piosenki podczas poprzedniego przedstawienia.

Agatha miała nadzieję, że w przerwie uda jej się wyskoczyć na papierosa, ale publiczność została ostrzeżona, że antrakt będzie trwać zaledwie dwie minuty.

Drugi akt otworzyły Trzy Małe Dziewczynki. Gwen Simple śpiewała „The Sun Whose Rays Are Ali Ablaze” i Agatha musiała przyznać, że sopran kobiety był perfekcyjny.

Potem pochyliła się do przodu. Na scenie stało wielkie pudło, owinięte ozdobnym papierem i przewiązane błyszczącą kokardą. Kobiety nie spuszczały z niego oka. Za kulisami cały czas było opóźnienie.

- To prezent dla mnie - powiedziała Gwen. Improwizując, uklęknęła, odwinęła pudło i podniosła wieko.

Następnie wydała z siebie przeciągły wrzask, zakryła twarz dłońmi i zemdląła. Szybko spuszczone kurtynę.

- Wstawaj, Phil — powiedziała Agatha. - Lepiej chodźmy za kulisy.

Gdy wychodzili z sali, słyszeli Garetha Cravena, który mówił publiczności, że doszło do wypadku i że goście mogą odebrać pieniądze z kasy biletowej.

Na szczęście ochroniarz nie pilnował wejścia na scenę. Biegli przez korytarze, podążając za krzykami i wrzaskami, zatrzymując się na krótko w skrzydłach.

Na jasno oświetlonej scenie nieco z boku dwie pozostałe „dziewczynki” zajmowały się Gwen. Wokół pudła zebrał się tłum aktorów. Agatha przepchnęła się na przód i zajrzała do skrzyni. Z przesiąkniętego krwią wnętrza wielkimi oczami patrzyła na nią obcięta głowa George'a Southerna.

Agatha zorientowała się, że stoi obok Garetha Cravena.

- Gdzie reszta ciała? - spytała.

- Chyba w garderobie - odrzekł Gareth pobladłymi z przerażenia ustami.

Na scenę wparował inspektor Wilkes, a za nim trzech policjantów, z których jednym był Bill Wong, przyjaciel Agathy.

- Wszyscy zejść ze sceny! - wrzasnął. — Czy jest tu jakaś poczekalnia dla artystów?

- Tak — odparł Gareth.

- Zbierzcie tam wszystkich i niech nikt się stamtąd nie rusza, dopóki policja nie zbierze zeznań.
— Spojrzał na Agathę. — To tyczy się również ciebie.

Zawołał dwóch policjantów, którzy czekali po bokach.

- Upewnijcie się, że nikt nie wyjdzie z poczekalni. Poczekalnia została przygotowana na popremierowe

przejęcie. Sprawnie myślący Phil zajął dwa krzesła i poszedł po drinka dla Agathy.

Wszyscy byli bladzi. Gwen zaczęła płakać. Phil wrócił z dużym ginem z tonikiem. Agatha napiła się chciwie, zobaczyła, że Gareth na nią patrzy, i zawołała go.

- Kto gra Lorda Wielkiego Oprawcę? Zgubiłam program.

- Colin Blain.

Drzwi do pomieszczenia otworzyły się z impetem. Inspektor Wilkes zajrzał do zatłoczonej sali, na jego twarzy malowała się pogarda.

- Gdzie jest pan Southern? - krzyknął.

- Nie żyje! - ktoś odpowiedział.

- Ta głowa jest sztuczna — stwierdził kwaśno Wilkes. - Ktoś wpadł na świetny pomysł.

Zewsząd rozległy się westchnienia ulgi. Agatha wstała i krzyknęła:

- Prawdopodobnie znajdzie go pan w domu.

- Skąd to przypuszczenie, pani Raisin?

- Jest komediantem. To pewnie taki jego żart.

- Wszyscy możecie iść do domów — oznajmił Wilkes.

- Chodź - powiedziała Agatha do Phila. — Jedziemy do Winter Parva.

- Gdzie on mieszka? - spytał Phil, podczas gdy Agatha prowadziła jak szalona.

- Pewnie nad sklepem z pamiątkami, ale tak naprawdę wystarczy, jeśli rozejrzemy się za migającymi kogutami policyjnymi.

- O co mogą go oskarżyć?

- Na początek o marnowanie czasu policji - powiedziała. Miasteczko Winter Parva było pogrążone w gęstej

mgle, która zaczynała się przerzedzać. Gdy Agatha skręciła w główną ulicę, zobaczyła niebieskie światła przed sklepem z pamiątkami.

Zaparkowała samochód. Ona i Phil wysiedli i stanęli w pobliżu wejścia do sklepu. Nagle z budynku wyszło dwóch policjantów, eskortujących George'a do radiowozu. Mężczyzna zawołał:

- To był tylko żart!

- On jest chyba szalony — stwierdził Phil.

- Coś w tym jest - potwierdziła Agatha. - Szaleni ludzie często popełniają morderstwa.

Podrzuciła Phila do domu i wróciła do siebie. Wciąż była roztrzęsiona i zastanawiała się, czy któryś z aktorów poda George'a do sądu za ogromny stres, na jaki ich naraził. Gareth prawdopodobnie będzie próbował odzyskać wszystkie pieniądze, jakie stracił, oddając widzom za bilety.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Najpierw przezornie spojrziała przez judasza. Wizja stojącego przed drzwiami Johna Hale'a urzeczywistniła się. Natychmiast otworzyła.

- Właśnie dotarły do mnie te straszne wieści — powiedział John.
- Wejdz. Daj mi swój płaszcz. Napijemy się czegoś i wszystko ci opowiem. W jaki sposób dowiedziałeś się, co się stało?
- Gwen do mnie zadzwoniła, ale była zbyt zdenerwowana, by mówić.

Agatha zapaliła zapalkę i podpałała polana w kominku, przygotowane przez jej wspianą panią sprzątającą.

- Czego chcesz się napić?
- Brandy, jeśli masz.

Nalała do dwóch szklanek, podała mu jedną i usiadła w fotelu. John oparł się o poduszki na sofie i wyraźnie się zrelaksował.

Po opisaniu szoku, jaki wywołała sztuczna głowa, Agatha zaczęła przepytować gościa.

- Nie wydaje mi się, żebyś był przeziębiony — stwierdziła. — Dlaczego George Southern zajął twoje miejsce?
- Błagał mnie o to. Powiedział, że marzy o zagranii głównej roli. Ma dobry głos i pomyślałem, że jeśli ustąpię mu jeden raz, to nic się nie stanie.
- Policja będzie cię szukać - ostrzegła go. - Jeśli stwierdzi, że obaj to zaplanowaliście, zostaniesz oskarżony razem z nim.
- Nie miałem pojęcia, że ten idiota planuje coś tak kretyńskiego. O raju. Biedna Gwen. Musi być załamana.

Jak ty potrafisz wkurzać ludzi, pomyślała Agatha. Tak, jest piękny. Ale co, jeśli okaże się, że siedzę w jednym pokoju z mordercą? Na głos zaś powiedziała:

- Może powinieneś już wracać do domu. Policja będzie cię szukać.
- Chyba muszę to zrobić. - Wstał.

Ostry dźwięk dzwonka przy drzwiach przeraził oboje. Agatha poszła, by otworzyć, spojrziała przez judasza i zobaczyła Billa Wonga.

- Wejdz - powiedziała i otworzyła drzwi. - Mam tutaj kogoś, kogo będziesz chciał przesłuchać.
- Właściwie to chciałem się dowiedzieć, co ty tam robiłaś - oznajmił.

- Później. W moim salonie siedzi John Hale.
- Szukaliśmy go. Prowadź.

Agatha przedstawiła ich sobie. John wstał, a następnie opadł na sofę i zaczął wyglądać bardzo żałośnie.

Bill wypytał go o wszystko. John błyskawicznie wskoczył na listę podejrzanych, pomyślała Agatha. Nauczyciel wyjaśnił, że podczas całego zajęcia był w domu i sprawdzał klasówki. Potem zadzwoniła do niego Gwen Simple ze złymi wiadomościami. Wiedział, że pani Raisin została wynajęta, by przeprowadzić dochodzenie, i dał jej bilety do teatru, więc zadzwonił do niej, by dowiedzieć się czegoś więcej. Bill spytał, czy ktokolwiek może potwierdzić fakt, że John przez cały wieczór siedział w domu.

Podał nazwiska dwojga rodziców, którzy do niego dzwonili podczas przedstawienia.

Boi się, pomyślała Agatha. Chwileczkę. Powiedział, że jednym z dzwoniących rodziców był pan Buxton. Czyli pewnie ojciec Kimberley. Czy powinna powiedzieć o tym Billowi? A może chronić Johna? Nagle uświadomiła sobie, że bystre migdałowe oczy Billa są w nią wpatrzone.

— Co jest, Agatho? — spytał.

Powoli i z wyraźną niechęcią Agatha powiedziała:

— Pan Buxton to ojciec Kimberley, uczeniwy ze szkoły Johna. Kiedyś dziewczyna ta twierdziła, że Bert Simple ją molestował, ale teraz odwołuje zeznania. Toni próbowała czegoś się od niej dowiedzieć, ale bez skutku.

—Buxton wpadł do mnie do szkoły — przyznał John.

—I czego chciał?

— Był na mnie wściekły. Za to, że powiedziałem Agacie o Kimberley.

— Groził panu?

—Właściwie to tak. Powiedział, że jeśli nie będę trzymać gęby na kłódkę, skończę jak Bert Simple.

—Powinien był pan natychmiast zadzwonić na policję - odparł Bill z powagą.

—Jeśli dzwoniłbym na policję za każdym razem, gdy jakiś rodzic mi grozi, nie odchodziłbym od telefonu

— stwierdził znużony John. — Gdy tylko jakiś mały geniusz obleje egzaminy z angielskiego, wyładowują się na mnie.

- Chciałbym, żeby jutro rano przyjechał pan na komendę główną i podpisał zeznania — powiedział Bill.

- Oczywiście.

Po wyjściu policjanta John wstał i przeciągnął się.

- Co za bałagan — stwierdził. - Mam nadzieję, że wsadzą George'a do więzienia i wyrzucą klucz.

Agatha odprowadziła go do drzwi i pomogła mu założyć płaszcz. Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Dziękuję, że nie wyzwałaś mnie od idiotów — powiedział. — Jestem ci winien kolację. Całkiem niezłe gotuję. Może w przyszłą sobotę?

Agatha spojrzała w jego przystojną twarz i z miejsca zapomniała o wszelkich wątpliwościach.

- Bardzo chętnie. O której?

- O ósmej. Oto moja wizytówka z adresem. — Pocałował ją w policzek.

Otworzyła drzwi. Płatki śniegu wirowały w świetle latarni.

- Lepiej pójde do domu, zanim zacnie naprawdę sypać — stwierdził. - Do zobaczenia.

Rozmarzona Agatha patrzyła za nim.

Następnego dnia gazety były pełne historii o sztucznej głowie. Agatha wreszcie zamknęła drzwi od biura, żeby w spokoju popracować. Makabryczne zabójstwo Berta Simple'a znowu zaczęło wzbudzać zainteresowanie.

Wiedziała, że tego dnia Winter Parva będzie pełne dziennikarzy.

Usiadła przy biurku, żeby poczytać gazety. Gwen Simple była zbyt roztrzęsiona, by złożyć zeznania. Inni członkowie obsady grozili podaniem George'a do sądu za stres, jaki wywołał jego dowcip.

Agatha zwróciła się do Patricka.

- Spróbuj poruszyć swoje kontakty w policji i dowiedz się, czy postawiono George'a w stan oskarżenia.

Patrick założył płaszcz i wyszedł z biura. Agatha spojrzała przez okno. Padał coraz gęstszy śnieg. Jeśli wkrótce nie wyruszy, nie dotrze do Winter Parva.

Wiedziała też, że jeśli George zostanie wypuszczony i wróci do domu, przed sklepem z pamiątkami będzie czekać tłum dziennikarzy.

Pani Freedman cierpliwie odbierała telefony i odczytywała napisane oświadczenie.

- Agatha Raisin była na przedstawieniu i widziała całe zajście. George Southern błagał o możliwość zastąpienia Johna Hale'a podczas jednego z występów. Pani Raisin nie wie, dlaczego postanowił zrobić tak okrutny żart. Do usłyszenia.

Telefon dzwonił coraz rzadziej, aż w końcu zamilkł.

Do biura weszła Toni i powiedziała, że większość dróg jest nieprzejezdna. Wkrótce przyszedli Simon i Phil, którzy stwierdzili to samo.

Wszyscy siedzieli, pili kawę i patrzyli na biały świat za oknami. Wreszcie przybył Patrick i zaczął strzepywać śnieg z płaszcza. - George został zatrzymany na noc - powiedział - dzisiaj ponownie będą go przesłuchiwać. Wilkes najwyraźniej myśli, że ktoś, kto był zdolny do tak makabrycznego żartu podczas przedstawienia, prawdopodobnie był również zdolny do popełnienia morderstwa.

- Członkowie obsady z pewnością grożą mu podaniem go do sądu za uraz psychiczny — stwierdziła Agatha.

- Dokładniej rzecz biorąc — rzekł Patrick — chodzi o szok. Będą musieli zapłacić psychiatrze za ekspertyzę. Czy mogę zrobić coś jeszcze?

- Na razie musimy poczekać — stwierdziła Agatha.

- Wszyscy możecie iść.

- Chyba nie dojadę do Carsely — powiedział Phil. Nagle ktoś zapukał mocno w drzwi biura i znajomy

głos zawołał:

- Agatho!?

Pani detektyw popędziła otworzyć. W drzwiach stał uśmiechnięty James Lacey, jej były mąż.

- Jak dałeś radę tutaj dojechać? — spytała. — Daj mi swój płaszcz.

- Kupiłem sobie land rovera z oponami zimowymi

- powiedział James. — Czytałem o sprawie z Winter Parva i zastanawiam się, czy nie potrzebujesz pomocy.

- Och, byłoby super, gdybyś mi pomógł — ucieszyła się Agatha. Przyjrzała mu się. Przystojny jak zwykle. Potem przypomniała sobie, jak trudne było ich małżeństwo. James wściekał się, że ze względu na firmę Agatha chciała zostawić nazwisko Raisin po pierwszym mężu. Potem przyszło jej do głowy, że musi się go pozbyć do soboty. Nie chce, żeby ktoś popsuł jej randkę z Johnem, pomyślała. A na głos powiedziała:

- Moglibyśmy podrzucić Phila do Carsely i pojechać stamtąd do Winter Parva. Toni, Simonie, wynajęte przez was pokoje są niedaleko, więc możecie już iść.

Mijając Jamesa młoda Toni oblała się rumieńcem

- wciąż pamiętała, że kiedyś była w nim zakochana.

Simon pospieszył za nią. James usiadł obok Agathy przy jej biurku.

- Sprawdziłam notatki - powiedziała - i coś sobie przypomniałam. Gareth Craven, producent przedstawienia, który mnie zatrudnił, powiedział, że chciał ożenić się z Gwen Simple, ale był już wtedy żonaty. Natomiast Bessie Burdock powiedziała, że gdy Gwen wyszła za męża, Gareth wyjechał i się ożenił. To małe kłamstwo, ale zawsze kłamstwo.

- Może po prostu próbował zachować twarz - zauważył James. - Mimo to chciałbym się z nim spotkać.

- Zaraz do niego pojedziemy. Mam tutaj notatki Toni. Nie miałam jeszcze czasu, żeby je przeczytać. Twierdzi, że Kimberley próbowała jej coś powiedzieć, ale ojciec patrzył na nią groźnie i zamilkła. Toni planuje tam wrócić i porozmawiać z Kimberley sam na sam.

- W takim razie stawmy czoła śniegowi - rzekł James - i zobaczymy, co Gareth ma nam do powiedzenia.

Główne drogi zostały wysypane piaskiem, ale jazda drogami do Winter Parva była bardzo trudna. Agata ukradkiem przyglądała się Jamesowi i zastanawiała się, co on sobie myśli. Jego przystojna twarz była nieprzenikniona. Czy kiedykolwiek przypominał sobie wspólne noce, które spędzili razem jako małżeństwo? Prawdopodobnie nie, pomyślała, i nagle poczuła się mała i nieważna.

- Czy to nie jest to miasteczko, w którym upieczono policjanta na ruszcie dla świń? - spytał James.

- To samo - odparła. Gdy jechali główną ulicą, stwierdziła: - Tylko spójrz. Jak z pocztówki. Cały czas zastanawiam się, co dzieje się za tymi zasłonami i zamkniętymi drzwiami. Prawdopodobnie mężowie biją żony, aż huczy.

- Aleś ty cyniczna - skomentował.

- Zwolnij - poprosiła. - To tamten dom.

Gdy zadzwonili do drzwi, nie doczekali się żadnej odpowiedzi.

- A może jest w Mircesterze i przygotowuje kolejne przedstawienie? - spytał James.

- Możliwe - odparła Agatha. - Musi odzyskać pieniądze, które oddał widzom w dniu premiery. Zanim wrócimy, chcę sprawdzić, czy policja wypuściła George'a Southerna. Sklep z pamiątkami znajduje się na głównej ulicy, tuż obok poczty.

Podjechali do sklepu. Na drzwiach wisiała tabliczka „Zamknięte”.

- Prawdopodobnie policja wciąż go magluje — stwierdził James.

- Na pewno nie. - Agatha wyjrzała z samochodu. Sypał gęsty śnieg. - Poczekaj chwilkę. Na górze pali się światło.

Wysiedli z samochodu i podeszli do drzwi sklepu. James zaczął w nie walić i drzwi ustąpiły. Z góry rozległ się refren utworu „Behold the Lord High Executioner”.

- Chodźmy na górę - rzekła Agatha.

- To wtargnięcie na czyjś teren - zauważył przezorny jak zwykle James.

- Będziemy krzyczeć.

I Agatha zaczęła wrzeszczeć:

- Panie Southern!

- W życiu cię nie usłyszysz. Muzyka jest bardzo głośna. Agatha podniosła ladę i poszła na tył sklepu.

- Patrz! Są schody na górę — powiedziała.

- Naprawdę nie sądzę... - zaczął James, ale Agatha już wchodziła po schodach.

Otworzyła drzwi, muzyka stała się jeszcze głośniejsza. Już miała wejść do środka, ale gdy spojrzała w głąb pokoju, zatrzymała się i jęknęła. Odwróciła się i zderzyła się z Jamesem.

- To straszne — powiedziała słabo. Objął ją.

- Co jest straszne?

- Jego głowa leży na podłodze, a wokół wszędzie jest krew...

- Pokaż. Ten debil pewnie znowu stroi sobie głupie żarty.

Puścił Agathę i minął ją. Zobaczył głowę, krew i zakrwawiony miecz kata, leżące na dywanie.

- Chodźmy stąd i zadzwońmy po policję.

Wezwał służby, a następnie pomógł jej zejść po schodach i wsiąść do samochodu.

- Och, James - jęknęła. - Różne rzeczy już widziałam, ale to było chyba najgorsze.

Objął ją.

- Policja zaraz tu będzie. Złożymy zeznania, wrócimy do Carsely i napijesz się czegoś rozgrzewającego.

W pewnej chwili pomyśleli już, że policja nigdy nie dojedzie, ale właśnie wtedy w policyjnym land roverze przyjechali Wilkes, Bill Wong i Alice Peterson.

- Załatwię to - powiedział James, wysiadając energicznie z samochodu.

Jednak Agatha również wysiadła - powiedziała sobie, że skoro jest detektywem, musi wziąć się w garść.

Śnieg nagle przestał padać, spomiędzy chmur wyrzało blade słońce.

James natychmiast powiedział Wilkesowi, co widzieli w domu.

- Wasze zeznania spisz sierzant Peterson - powiedział Wilkes.

James zauważył pub po drugiej stronie ulicy.

- Pójdziemy tam stwierdził.

- Świetnie - odparł policjant. - Poczekajcie tam na mnie.

- Naprawdę powinnaś napić się gorącej herbaty - nalegał James, gdy Agatha zamówiła gin z tonikiem.

- Nienawidzę jej - stwierdziła, pijąc chciwie drinka. Alice nagrywała zeznania Jamesa i jednocześnie spisywała je w notesie.

Gdy nadeszła kolej Agathy, ta poczuła, jakby opisywała jakiś koszmar.

- Myśli pani, że to był miecz z teatru? - spytała Alice.

- Nie mam pojęcia - odparła Agatha. - W otoczeniu jest kilka przepełnionych nienawiścią osób. Ale żeby jeszcze włączyć muzykę!?

Wreszcie dołączyli do nich Wilkes i Bill.

- Technicy już się tym zajęli - powiedział Wilkes.

- Znaleźliście resztę ciała? - spytała Agatha.

- Było w rogu salonu, wrzucone za sofę. Wygląda na to, że ktoś oderznął mu głowę we śnie. Jeszcze straszniejsze jest to, że ktoś włączył płytę z refrenem kata. Zapętło-no go, więc leciał cały czas od nowa. Musicie jechać z Peterson na komendę, poczekać, aż wasze zeznania zostaną spisane, i podpisać je.

W drodze do Mircesteru James nagle zjechał do zatoczki i zatrzymał samochód.

— Agatho, chcę, żebyś zostawiła tę sprawę — powiedział.

— Jeszcze nigdy tego nie zrobiłam — zauważyła. — Dlaczego mnie o to prosisz?

— Bo ten szaleniec może chcieć cię dopaść.

— James - odparła ze znużeniem - na chwilę będę musiała wstrzymać się z działaniem. Jutro, a może nawet jeszcze dzisiaj wieczorem Winter Parva będzie pełne miejscowych dziennikarzy, a jutro dołączą do nich dziennikarze z całego kraju i zza granicy. Od drzwi do drzwi będą chodziły oddziały policji. Nie będę mogła się do nikogo zbliżyć.

—Naprawdę chcę, żebyś to zostawiła.

—Nie ma mowy. Jedź dalej.

Gdy podpisali zeznania, James podrzucił Agathę do jej biura. Poczekała, aż wrócą wszyscy współpracownicy, skarżący się na trudne warunki pogodowe.

Opowiedziała im o kolejnym brutalnym morderstwie.

— Lepiej zadzwonię do Garetha Cravena — stwierdziła wreszcie. - Nie będę mogła prowadzić dochodzenia, dopóki w miasteczku będzie pełno policji, gapiów i mediów. Możecie wracać do swoich domów. Jutro spróbujemy coś zdziałać. Kiedyś wreszcie śnieg przestanie sypać.

Gdy wyszli, zadzwoniła do Garetha Cravena. Jego głos brzmiał, jakby był obłąkany.

— Już dłużej tego nie zniosę. Czy nie ma pani najmniejszego pojęcia, kto to robi?

— Na razie nie. Ale dowiem się, obiecuję to panu — przyrzekła z udawanym przekonaniem w głosie. — Wrócę do pracy, gdy tylko skończy się ta medialna histeria.

Dzwoniłam do pana jeszcze zanim znalazłam George'a, ale nie zastałam pana w domu.

- Odsnieżałem u starego sąsiada.

- Dzwoniłam na komórkę. Zaśmiał się niepewnie.

- Zostawiłem ją w domu. O co chodzi? Czy jestem podejrzany?

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Po prostu zastanawiam się, czy coś pan widział lub słyszał.

- Chciałbym. Muszę spróbować zobaczyć się z Gwen. To musi być dla niej straszne.

- Proszę dać mi znać, jeśli dowie się pan czegoś ciekawego od niej lub od kogoś innego.

Po chwili zadzwonił telefon. W słuchawce słychać było głos Johna Hale'a. Serce Agathy

podskoczyło z radości.

- To straszne, okropne - stwierdził John. - Jestem w Mircesterze. Mogę do ciebie wpaść?
- Oczywiście - odparła. - Ale czy ty dzisiaj nie występujesz?
- Mieliśmy taki plan, ale policja powiedziała, że trzeba zamknąć teatr. Będę u ciebie za kilka minut i wszystko ci opowiem.

Agatha natychmiast otworzyła dolną szufladę swego biurka i wyjęła lusterko powiększające oraz kosmetyczkę z przyborami do makijażu. Zmyła stary makijaż, nałożyła świeżą warstwę i czesała włosy tak długo, aż zaczęły się elektryzować. Stwierdziła, że czarny kaszmirowy sweter i czarne zwężane spodnie są w porządku, ale tego dnia założyła kozaki na płaskiej podeszwie, a bez wysokich obcasów Agatha czuła się źle.

W oczekiwaniu na Johna zaczęła rozmyślać. Dlaczego pozwolił George'owi zająć swoje miejsce?

Gdy nauczyciel wszedł do biura, oczarowana jego męską urodą zapomniała o wszelkich wątpliwościach.

—Usiądź — zaprosiła go gestem. — Czy policja już cię przesłuchiwała?

—Z dziesięć razy - odparł.

—A dlaczego przyjechała do teatru?

—Ponieważ głowa George'a została odcięta mieczem katowskim.

—Ale przecież te miecze z przedstawień na pewno są wykonane z drewna — założyła Agatha.

—Ten jeden był ze stali. I był ostry jak brzytwa.

—W jaki sposób Blain wyjaśnia obecność ostrego miecza w teatrze?

—Mówi, że podczas prób miecz był zupełnie tępy.

—Ciekawe, czy to kowal go naostrzył — zastanowiła się.

—Policja z pewnością na to wpadnie. Jestem ci winien kolację.

Zadzwoił telefon Agathy.

— Lepiej odbiorę, może to znowu policja. Jednak tym razem dzwoniła pani Bloxby.

— Co za okropna pogoda - jęknęła żona pastora. — Ale farmerzy odsnieżyli drogę w miasteczku, a A44 została wysypana solą i piaskiem. Pod pani drzwiami zostawiłam duszoną jagnięcinę. Wystarczy, że ją pani podgrzeje.

Agatha podziękowała i zwróciła się do Johna.

— To moja przyjaciółka, pani Bloxby. Zostawiła mi pod drzwiami swoją słynną duszoną jagnięcinę. Może jedźmy do mnie i zjedźmy kolację?

— Brzmi świetnie, ale nie mam opon zimowych – odparł.

— Ja mam - odparła Agatha, mająca nadzieję na spędzenie romantycznego wieczoru. — Zawiozę cię do Carse-ly, a potem do domu.

Po drodze Agatha miała głowę pełną marzeń. Zasugeruje, żeby został na noc... a potem... a potem...

Duszona jagnięcina stała na schodach pod drewnianą skrzynką. Agatha wniosła ją do domu i wstawiła do nagrzanego piekarnika.

James, który się o nią naprawdę martwił, widział jej przyjazd z okna. Od razu zadzwonił do

Charlesa.

— Agatha właśnie przyjechała do domu z wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Wiesz, kto to może być?

— Nie mam najmniejszego pojęcia — odparł Charles. — Może tam wpadnę i przyłączę się do imprezy. Ale to później.

Agatha i John przyjemnie spędzali wieczór. Agatha znalazła butelkę dobrego wina, a potem otworzyła brandy. Johnowi zdawała się podobać rozmowa na temat szkoły, a ona z uwielbieniem wpatrywała się w jego twarz.

A potem John stwierdził:

—Sporo wypiliśmy. Jesteś pewna, że możesz odwieźć mnie do domu?

—A może zostaniesz na noc? - zaproponowała. - Mam pokój gościnny.

—Jestem zmęczony — uśmiechnął się.

—Odwiozę cię rano.

Krzątając się niczym porządna gospodyni domowa, Agatha znalazła dla niego czyste ręczniki i szlafrok Charlesa, zostawiony przez niego podczas ostatniej wizyty.

Pełna nadziei stanęła na korytarzu przed drzwiami do pokoju gościnnego.

- Życzę ci miłych snów — powiedziała.

- Na pewno będą miłe. - Pochylił się, pocałował ją w policzek i wszedł do pokoju.

- O w mordę — mruknęła Agatha, człapiąc do swojej sypialni.

Długo nie mogła zasnąć, ponieważ przez cały czas żywiła nadzieję, że może jednak John do niej dołączy. Wreszcie zmorzył ją twardy sen.

Charles Fraith wszedł do domu Agathy na krótko po północy. Był zmęczony. Kolacja u cioci ciągnęła się w nieskończoność. Ziewnął, otworzył drzwi pokoju dla gości i włączył światło. Spojrzał na mężczyznę w łóżku, wyłączył światło i wyszedł.

Otworzył drzwi do sypialni Agathy. W świetle księżycy zobaczył, że spała po jednej stronie dwuosobowego łóżka. Wzruszył ramionami, zdjął ubranie i położył się obok niej. Splótł dłonie na piersi i szybko zasnął.

John obudził się wczesnym rankiem. Zadzwoił do dyrektora szkoły i dowiedział się, że przez śnieżycę placówka została zamknięta. Próbował jeszcze zasnąć, ale w końcu postanowił wstać i zejść na dół na kawę.

Zarzucił ręcznik na ramię i poszedł do łazienki. Była zamknięta, ale nagle drzwi się otworzyły i spojrzał w twarz nagiego mężczyźnie.

- Dzień dobry - rzekł Charles. - Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Nazywam się Charles Fraith. A pan jest...?

- John Hale.- Ach, ten nauczyciel. Lepiej się ubiorę. Spię w drugim pokoju gościnnym Agathy. W sumie to taka większa szafa. Do zobaczenia na dole.

Charles minął go, ale poczekał, aż John zniknie w łazience. Następnie poszedł do sypialni Agathy i w pośpiechu zaczął się ubierać. Kobieta wciąż spała. Gdy już się ubrał, zaczął ją budzić.

- Co ty tu robisz do jasnej cholery? - zażądała wyjaśnień.
- Cicho. Wpadłem na twojego ukochanego. Powiedziałem mu, że śpię w drugim pokoju gościnnym
- Przecież wiesz, że takiego nie mam. Gdzie spałeś?
- Obok ciebie, kochanie.
- Niech cię szlag! Raz na zawsze oddaj mi klucze, które ci kiedyś dałam! I wynoś się stąd!
- Najpierw napiję się kawy. I mam dla ciebie wieści. Na wczorajszej kolacji był główny posterunkowy.

Agatha usłyszała, jak John wychodzi z pokoju.

- Powiedz, że jesteś jednym z moich detektywów — wysyczała.

John poszedł do kuchni. Nie zdradził Agacie, że był żonaty i ma syna. Niezbyt często płacił alimenty i niechętnie dawał pieniędzy na utrzymanie dziecka. A pani detektyw najwyraźniej była bogata, ponieważ jej dom był gustownie urządzone. Bogata żona mogłaby zmniejszyć obciążenie finansowe.

Agatha szybko się ubrała i zeszła po schodach akurat w chwili, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyła i ujrzała Jamesa.

- Och, wejdź i przyłącz się do imprezy - zaproponowała gniewnie. - Może sprosisz całe miasteczko?

To powiedziawszy, odwróciła się, nie czekając, aż mężczyzna zamknie drzwi i pójdzie za nią do kuchni.

Ku swemu przerażeniu zauważyła, że John był świeżo ogolony. Musiał użyć jednej z jej golarek. Zaczerwieniła się ze wstydu.

- Pozwoliłem sobie wyjąć czystą koszulkę z szafy w pokoju gościnnym. A w jednej z szuflad znalazłem elektryczną maszynkę do golenia.
- To mój były mąż, James Lacey - powiedziała szybko Agatha, nie chcąc, by Charles przyznał, że ubrania w dodatkowym pokoju należą do niego. O golarkę nie wiedziała, ponieważ sprzątaczką, Doris Simpson, zawsze sprzątała ten pokój razem z innymi.
- Jamesie, to jest John Hale. Miał grać w Mikadzie tego wieczoru, gdy zastąpił go George Southern.
- Czy ktokolwiek chce usłyszeć, co mam do powiedzenia? — spytał Charles, zapalając papierosa Agathy.
- Dawaj - rozkazała Agatha.
- Na przesłuchanie zabrano Davida Buxtona.
- Skąd to wiesz? - spytała Agatha.
- Na wczorajszej kolacji był główny posterunkowy. Powiedział, że to Buxton zabrał miecz do kowala i dobrze go naostrzył. Potem chwalił się tym komuś z chóru, demonstrując, że miecz jest tak ostry, że przetnie jedwabny szal w locie. Powiedział, że w ten sposób chce zrobić niespodziankę Colinowi Blainowi.
- Przyznał się do zabójstwa?
- Nie, twierdzi, że to był dowcip. Ale to przecież jego córka miała być napastowana przez Berta

Simple'a?

- Tak. Żeby tylko okazało się, że to on - powiedziała Agatha. - Z drugiej strony dostaję pieniądze za prowadzenie

śledztwa, więc jeśli to policja złapie mordercę, nie zarobię ani grosza.

- Dziwi mnie twoja postawa, Agatho - rzekł John.

- Pomyśl o biednej Gwen. Byłaby szczęśliwa, gdyby sprawa została wreszcie zamknięta.

- Guzik mnie obchodzi biedna Gwen - wybuchnęła Agatha. - Jeśli o mnie chodzi, to równie dobrze ona mogłaby być morderczynią.

- Przewiduję rychły koniec miłości - mruknął Charles.

- Jeśli nie masz nic przeciwko - oznajmił John chłodno - chciałbym już wrócić do Mircesteru.

- Oczywiście, zawiozę cię - odparła. - Charles, obsłuż się i zamknij za sobą. Oczekuję, że pojawisz się później w biurze i spiszesz raport.

- Czy Charles jest jednym z twoich detektywów?

- spytał John.

- Tak - odrzekł Charles, a James jednocześnie odpowiedział:

-Nie.

- Oj, będzie zabawa - stwierdził Charles beztrąsko.

Rozdział V

Przez część drogi do Mircesteru John milczał. Kim był ten Charles Fraith? Nie spodziewał się żadnego konkurenta. Ale między tym mężczyzną a Agathą istniała jakaś zażyłość. Poza tym nie podobały mu się podejrzliwe spojrzenia, jakie rzucał mu były mąż kobiety. Ale Agatha była nie tylko atrakcyjna, lecz także bogata.

- Chyba niezbyt wyszła nam nasza randka. No i jestem ci winien kolację. Może wpadnij do mnie jutro, po co czekać na sobotę?

- Świetnie — ucieszyła się Agatha.

- Dam ci moją wizytówkę. Mam mieszkanie w Mircesterze w pobliżu teatru.

- Byłoby cudownie - odrzekła, znowu szczęśliwa. - I zobacz, zaczyna się odwilż i słońce wychodzi zza chmur.

Zadzwoił telefon Johna. Usłyszała, jak mówi:

- Mogę być u państwa za piętnaście minut. Kiedy się rozłączył, powiedział: - To policja. Znowu chcą mnie przesłuchać.

- Jechać z tobą?

- Nie, dam sobie radę.

W jego głosie wyczuła niepokój. Policja jeszcze raz chciała spytać go o to, dlaczego podczas premiery oddał główną rolę George'owi Southernowi.

- Zastanawiam się - zaczęła ostrożnie - dlaczego pozwoliłeś, by George się zastąpił.

- Bo mam miękkie serce - odparł. — Błagał mnie tak długo, aż się zgodziłem.

John nie chciał, żeby Agatha dowiedziała się prawdy — za odstąpienie roli George zapłacił mu

tysiąc funtów. Oczywiście nie chciał, by wydało się, jak bardzo potrzebował pieniędzy.

Przed rozpoczęciem pracy Agatha kupiła wszystkie poranne gazety. Współpracownikom kazała wrócić do spraw, nad którymi pracowali, i poprosiła Toni o pomoc. Agatha często musiała walczyć z zazdrością o młodą i piękną asystentkę, ale zawsze wygrywał zdrowy rozsądek, który mówił, że to właśnie Toni jest najbystrzej sza i najlepsza z całego zespołu.

- Weź połowę gazet — poprosiła Agatha — przejrzyj je, porównaj z moimi notatkami na komputerze i sprawdź, czy niczego nie przegapiliśmy. Musimy wziąć pod lupę nauczyciela, Johna Halea. Nie chcę, żebyś się do niego zbliżała, ale dowiedz się o nim czegoś więcej. Nie wiem, po co oddał George'owi Southernowi swoją rolę w Mikadzie.

Toni zabrała część gazet i wyszła. Agatha rozparła się w fotelu i westchnęła. Jej niskie poczucie własnej wartości kazało jej zachować ostrożność. Nie wierzyła, że John się nią interesował, bo mu się podobała. Wprawdzie inni ludzie uważali Agathę za atrakcyjną, ona sama jednak zawsze pragnęła wyglądać młodziej, szczuplej i bardziej olśniewająco.

W gazetach było pełno informacji na temat okrutnej dekapitacji George'a. W „Daily Mail” przedrukowano długi wywiad z Garethem Cravenem.

- Szok, szok i jeszcze raz szok, i bla, bla, bla - mruknęła Agatha. Czytała dalej. Gwen Simple i jej syn stwierdzili, że są zbyt załamani, by udzielać wywiadu. Pixie Turner poświęcono tylko jedną linijkę i nie wydrukowano jej zdjęcia. Będzie wściekła, pomyślała Agatha.

Nagle Toni spytała:

- Mówiłaś coś o Johnie Hale'u?

- Tak. Co masz? - spytała Agatha.

- Piszą o nim trochę w „The Guardian”. Nie udzielił im wywiadu. Reporter napisał, że nie wiadomo, dlaczego George Southern zajął jego miejsce w przedstawieniu. Nie zastano Johna ani w domu, ani u jego byłej żony, Olivii.

- Pokaż mi to — powiedziała ostro Agatha. Toni podała jej gazetę otwartą na tym artykule i Agatha szybko go przejrzała. Była żona Johna mieszkała w Oksfordzie, poza tym — tu pani detektyw uniosła brwi — John miał syna. Zacytowano słowa Olivii, która stwierdziła, że nie widziała męża od czterech lat, a wszelkim kontaktom między nimi pośredniczy prawnik.

Dlaczego nie powiedział jej o byłej żonie i synu? Ale przecież ona z kolei nie opowiedziała mu o swym pierwszym małżeństwie, które zakończyło się morderstwem. Przywołała w pamięci obraz mężczyzny. Och, taki przystojny mąż to prawdziwy awans społeczny!

- Dziękuję - odparła szorstko i wróciła do czytania pozostałych gazet. — Toni, w „The Times” jest coś interesującego.

To kował naostrzył miecz. Kiedy emocje opadną, muszę jeszcze raz porozmawiać z tym brutalem. Ale dopóki dziennikarze tutaj są, nie dam rady się do nikogo zbliżyć.

- Chcesz, żebym spróbowała spotkać się z Johnem Hale'em? - spytała Toni.

- Nie! — odparła ostro Agatha. - Ale możemy spróbować zobaczyć się z Garethem Cravenem. Może tobie uda się coś z niego wyciągnąć. Jeśli pod jego drzwiami będzie zbyt wielu dziennikarzy, to odpuścimy.

Odwilż się kończyła i po obu stronach drogi leżała brudna breja śniegowa. Niebo zrobiło się ciemnoszare, a w prognozach znowu zapowiadano zamiecie. Agatha zawiozła Toni do Winter Parva. Po raz pierwszy założyła bodystocking. Rano bardzo podobał jej się widok jej szczupłej figury w lustrze, teraz jednak skóra zaczynała ją swędzić i Agatha czuła się niekomfortowo.

Na głównej ulicy Winter Parva stało mnóstwo wozów transmisyjnych. Widać było jednak niewielu

dziennikarzy.

— Prawdopodobnie poszli do jakiegoś pubu — stwierdziła Agatha.

— Tak wcześnie? — zauważyła Toni.

— Jest jedenasta. To godzina duchów dla wszystkich mediów. Jesteśmy pod domem Garetha i nie ma w pobliżu ani jednego dziennikarza. O innej porze byłoby to niemożliwe. Zobaczmy, co mój zleceniodawca ma nam do powiedzenia.

Zadzwończyły do drzwi.

—Proszę odejść! - krzyknął głos z wnętrza domu. Agatha pochyliła się i przez otwór na listy krzyknęła:

—To ja! Agatha!

Usłyszały odgłos otwieranych drzwi.

- Wchodźcie - powiedział nagłaco Gareth. — Myślałem, że to dziennikarze.

Agatha przedstawiła Toni.

- Jest pani zbyt piękna, by być detektywem - uśmiechnął się promiennie.
- Bardzo panu dziękuję - odparła Agatha z sarkazmem. — Najnowsze wieści z gazet są takie, że George Southern naostrzył ten miecz u kowala.
- Tak. A potem ten kretyn biegał z mieczem i się wygłupiał.
- A co ma na ten temat do powiedzenia mężczyzna, który grał Lorda Wielkiego Oprawcę?
- Colin Blain. Wygląda na to, że wiedział o dowcipie. Twierdzi, że chcieli nastraszyć wszystkich po przedstawieniu. Nie myśleli, że dziewczyny zaimprovizują i rozpakują prezent w trakcie gry. W przyszłym tygodniu otwieramy i musimy stwierdzić z radością, że do końca sezonu mamy komplet widzów. Uda nam się nadrobić straty.

- A aktorzy się nie boją? — spytała Toni.

- Nie. Są szczęśliwi, że wywołują takie zainteresowanie mediów - odparł.

- Czy mogę skorzystać z łazienki? - spytała nagle Agatha.

- Po schodach i na lewo.

Pośpieszyła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Rozebrała się, zdjęła bodystocking i wepchnęła je do swej pakownej torby. Potem zaczęła się drapać jak oszałała. W końcu musiała się ubrać.

Gdy schodziła po schodach, usłyszała głos Toni:

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego główny bohater oddał swoją rolę George'owi Southernowi.

- Ja też nie umiem — przyznał Gareth. — Zwłaszcza że, jak wszyscy wiedzą, John jest zadurzony w Gwen.

- No cóż, teraz już będzie mógł się z nią ożenić - skomentowała Toni, która nagle zauważyła wściekłe spojrzenie Agathy i zaczęła się zastanawiać, co znowu zrobiła źle.

Mimo wszystko kontynuowała rozmowę:

- Czy George Southern często się tak wygłupiał?

- Niestety tak. A niektóre z jego kawałów były naprawdę okrutne.

- Na przykład? — spytała Agatha.

- Och, to były takie głupoty. Na przykład w damskiej toalecie w ratuszu owinął deskę sedesową folią spożywczą. Nasypał pieprzu do pudernicy, więc Pixie Turner zaczęła strasznie kichać i trzeba było robić jej makijaż od nowa. Takie to były dowcipy. Pixie groziła, że go zabije. Zresztą od czasu do czasu każdy z nas groził mu śmiercią.

- Stawiam na kowala - stwierdziła Agatha. - Czy ktokolwiek był kiedykolwiek karany?
- Colin Blain został ukazany za noszenie niebezpiecznej broni — odparł Gareth. — W tej chwili to jednak John jest głównym podejrzanym.
- Dlaczego? — spytała Agatha.
- Bo gdyby nie on, to George nigdy nie dostałby tej roli i nie spłatałby figla, który najwyraźniej rozwścieczył kogoś do tego stopnia, że postanowił go zabić.
- Ale dlaczego to John Hale miałby być wszystkiemu winien?
- Był żonaty i musi płacić alimenty z nauczycielskiej pensji — zauważyła Toni. — Może Southern mu zapłacił.

Agatha zaczynała żałować, że zabrała ze sobą asystentkę. Nie chciała, żeby romantyczne plany poślubienia

wspaniałego mężczyzny zostały zniweczone przez jakieś kretyńskie podejrzenia.

Gareth przerwał jej rozmyślenia pytaniem:

- Czy jako detektyw ma pani jakąś licencję?
- Nigdy nie musiałam mieć czegoś takiego.
- Wkrótce to się zmieni. Będzie pani musiała otrzymać licencję od Agencji Bezpieczeństwa i przejść szkolenie.
- Ale ja nie potrzebuję żadnego szkolenia! - krzyknęła Agatha. - Mam ogromne doświadczenie.
- Niedługo nastąpią zmiany w prawie.
- Ale w jaki sposób będzie działać nasza agencja, jeśli wszyscy będziemy jeździć na szkolenia? — załamała się Agatha.
- Na pewno jakoś damy sobie radę — powiedziała Toni. — Czytałam na ten temat. Wprowadzają to, bo na rynku pojawiło się wiele złodziejskich agencji, które włamują się do telefonów i żądają opłat za dostęp do kont bankowych. Dziennikarze zastanawiają się, dlaczego niektóre agencje miałyby brać udział w dochodzeniach, skoro hackują telefony.

Agatha wróciła do sprawy.

- Panie Gareth — poprosiła - proszę się dokładnie zastanowić. Może w teatrze jest ktoś podejrzanym. Ktoś stąd był na tyle szalony, żeby dokonać tych morderstw — przecież musi mieć pan chociażby cień podejrzenia!

- Nie mam — odparł. - Teatry amatorskie często pełne są nadętych ego i konfliktów, ale nie przychodzi mi do głowy nikt, kto byłby przepełniony nienawiścią do (ego stopnia, by zabijać.

Nie mogły wydobyć z niego niczego interesującego, więc wreszcie odpuściły.

Na zewnątrz było bardzo zimno, na domiar złego zaczął wiać lodowaty wiatr.

— I co teraz? — spytała Toni.

- Obawiam się, że wszystko, co w tej chwili możemy zrobić - powiedziała Agatha — to wrócić do biura, wziąć się za rozpracowywanie pozostałych spraw i poczekać, aż przycichnie zainteresowanie tą. Wtedy wrócimy i jeszcze raz wszystkich sprawdzimy.

Agatha poczuła ulgę, gdy wieczorem dowiedziała się, że Charles postanowił u niej nie zostawać. Zadzwoił także jej były pracownik, Roy Silver, z informacją, że na weekend będzie w mies'cie, ale Agatha go spławiła. A co, jeśli jej randka z Johnem zakończy się czymś więcej? Kazała poczekać

Royowi do kolejnego weekendu.

Następnego ranka trudno jej było skoncentrować się na pracy.

Prognozowano dalsze opady śniegu, więc przyniosła do biura małą walizkę z odzieżą na przebranie. Marzyła o tym, żeby sypało tak bardzo, by John ją przenocował.

O piątej zaczęła się porządna śnieżycą. Agatha zwolniła współpracowników do domu, ale Toni i Simon zostali. Toni miała jeszcze notatki do przepisania, a Simon czekał na nią w nadziei, że jego wybranka da się zaprosić na drinka.

O szóstej Agatha powiedziała niecierpliwie:

—Idźcie do domu. Zaraz zamykam.

—Za chwilę kończę — odparła Toni.

—Po prostu już idźcie! - rozkazała Agatha. Wyłączenie komputera i założenie płaszcza zajęło

Toni niewiarygodnie dużo czasu. Wreszcie ona i Simon sobie poszli i Agatha mogła się przebrać i nałożyć świeży makijaż. Popatrzyła na padający śnieg i z zalem stwierdziła, że będzie musiała założyć wygodne buty. Na szczęście włożyła do torby czerwone zamszowe czółenka. Zdecydowała się na jedwabną czerwoną bluzkę z głębokim dekoltem i czarną rozkloszowaną spódniczkę. Niestety wszystko musiała ukryć pod grubym swetrem.

Gdy wreszcie wyszła z biura, ku swemu przerażeniu zobaczyła, że jej samochód był niemal zupełnie przysypany śniegiem. Wyciągnęła szczotkę i zaczęła go zmiatać. Na szczęście na drodze, prowadzącej do mieszkania Johna, nie było żadnych innych pojazdów.

Wcisnęła guzik na domofonie, rozległ się brzęczyk i weszła po schodach. Przepełniała ją mieszanina ekscytacji i szczęścia.

Mieszkanie Johna znajdowało się na drugim piętrze. Mężczyzna czekał na nią w otwartych drzwiach.

- Witaj — powiedział. - Podaj mi swój płaszcz i czapkę. Agatha zdjęła futrzaną czapkę z nadzieją, że fryzura jej nie

przyklapnęła. Potem ściągnęła płaszcz, sweter i kozaki, a następnie założyła czerwone czółenka, które wyjęła z torby.

Gdy tylko weszła do salonu Johna, uświadomiła sobie, że jest tam strasznie zimno. Pokój był bardzo mały. Stół został ustawiony przy oknie. Na ścianach wisiały półki z książkami, jak w bibliotece. Na środku pokoju stała mała sofa i jeden fotel.

Agatha trzęsła się z zimna.

- Nie masz ogrzewania? — spytała.

John miał na sobie gruby niebieski sweter, który idealnie podkreślał kolor jego oczu.

- Przecież jest ciepło - odparł. - Przyniosę ci twój sweter.

- Wolalabym jednak ogrzewanie — powiedziała z uporem, nie chcąc psuć efektu jedwabnej bluzki.

Podszedł do termostatu na ścianie i włączył go. Stary zakurzony kaloryfer, wiszący na jedynej ścianie, na której nie było półek z książkami, wydał z siebie serię trzasków i zaczął grzać.

- Miałam przynieść wino — powiedziała Agatha, — ale przez tę okropną pogodę zupełnie o tym zapomniałam.

- Nic się nie stało - pocieszył ją, chociaż bardzo dużo sobie po tym winie obiecywał. — Ginu?

- Tak, poproszę - odparła. Zniknął w kuchni i po chwili wrócił ze szklanką ginu z tonikiem. —

Obawiam się, że nie mam lodu.

Drink był ciepły. Agatha zaczęła się zastanawiać, czy John trzyma alkohole przy kuchence.

- Idę dokończyć kolację - oznajmił i wyszedł do kuchni. Napła się ginu i rozejrzała dookoła. Poza drzwiami

do kuchni w salonie były jeszcze dwie pary innych drzwi. Wstała i cicho podeszła do jednych z nich. Prowadziły do małego biura z biurkiem, komputerem i krzesłem. Przypomniała sobie sugestię Toni, jakoby George Southern mógł zapłacić Johnowi za odstąpienie roli. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy jej wybranek zostawia potwierdzenia przelewów na biurku.

W kuchni rozległ się jednak dzwonek mikrofalówki, więc szybko zamknęła drzwi i cofnęła się do salonu.

- Kolacja gotowa! - krzyknął John. — Zapraszam do stołu. Agatha spełniła prośbę. Wyjęła papierową serwetkę.

Zauważyła, że na stole stała butelka wina bez nalepki.

John wszedł, niosąc dwa talerze z lazanią. Jeden z nich postawił przed Agathą i usiadł naprzeciwko niej.

- Musisz spróbować tego wina - stwierdził. - Przyjaciel przywiózł mi je z Bułgarii. - Nalał jej do kieliszka, więc skończyła gin i ostrożnie napła się wina. Było okropne w smaku, kwaśne i ostre.

Po spróbowaniu lazanii Agatha, którą Charles nazywał Królową Mikrofal, rozpoznała najtańsze możliwe danie, jakie można było dostać w sklepach.

Rozmawiali o morderstwie, ale nie dowiedziała się niczego nowego.

Gdy skończyli jeść, uśmiechnął się do niej, patrząc jej w oczy.

- Czy kiedykolwiek myślałaś, żeby zacząć wieść spokojniejsze życie? — spytał.

- I przestać prowadzić dochodzenia?

- Och, nie. W końcu wszyscy musimy pracować. Chodziło mi o to, czy chciałabyś ponownie wyjść za mąż?

- Często o tym myślę - odparła. - Ale muszę spotkać właściwą osobę.

Wziął ją za rękę.

- Na pewno spotkasz.

Toni, niech cię szlag, pomyślała. Albo jest taki skąpy, albo potrzebuje pieniędzy.

- Czy mogę poprosić o kawę? — spytała.

- Oczywiście. — Puścił jej dłoń.

Kiedy wyszedł do kuchni, Agatha wparowała do jego biura. Na biurku leżało kilka nieotwartych listów, pierwszy z nich był z banku Midlands & Cotswold. Szybko wsadziła go w majtki.

Kiedy John ponownie pojawił się w drzwiach salonu, niosąc tacę z dwiema filiżankami kawy, butelką mleka i torbą z cukrem, Agatha z powrotem siedziała przy stole.

Naprawdę mógł się bardziej postarać, pomyślała. Od tej pory będę podawać ludziom mleko w dzbanku i cukier w cukiernicy.

— Piję czarną — oznajmiła. — Czy mogę skorzystać z łazienki?

- Oczywiście. - Wskazał drzwi obok biura. — Idź tamtędy. Łazienka jest obok sypialni.

Gdy Agatha dotarła do łazienki, wyjęła list z majtek i usiadła na brzegu muszli klozetowej. Koperta nie została zbyt mocno zaklejona, więc z łatwością ją otworzyła. To był wydruk stanu

konta. Serce Agathy zaczęło walić jak oszalałe. Tydzień przed tym, jak George zastąpił Johna w Mikadzie, na konto nauczyciela wpłynęło tysiąc funtów. Wcześniej miał zaledwie dwieście. Ostrożnie za-kleiła kopertę. Będzie musiała jakoś ją podrzucić.

Zrozumiała, że John prawdopodobnie zalecał się do niej ze względu na jej pieniądze. I pomyśleć, że planowała spędzić z nim noc!

Spuściła wodę w toalecie, odkręciła i zakręciła wodę w umywalce i wróciła do salonu.

John od razu zaczął się przymilać:

— Agatho, wyglądasz pięknie jak zwykle.

— Mógłbyś zrobić mi drugą kawę? — spytała w odpowiedzi. — Ta już ostygła.

— Pewnie. Zaraz wracam.

Poczekala, aż wyjdzie do kuchni, poszła na palcach do biura, wyjęła kopertę z majtek i podrzuciła ją na biurko. Wróciła na miejsce w samą porę.

— Proszę - powiedział, podając kawę. — Wyjrzałem przez okno w kuchni. Strasznie sypie. Obawiam się, że będziesz musiała zostać na noc.

Oby to nie była prawda, pomyślała. Ale pewnie on po prostu potrzebuje bogatej żony.

- Przepraszam — powiedziała. — Bułgarskie wino musiało mi zaszkodzić. Muszę jeszcze raz iść do łazienki.

W łazience wyjęła telefon i zadzwoniła na komórkę Charlesa. Gdy odebrał, szepnęła:

- Jestem u Johna Halea. Mieszkanie numer pięć, Mircester Road dwanaście. Musisz mnie stąd wyciągnąć!

- Dobrze - odparł Charles. - Masz szczęście, że jestem w Mircesterze.

Charles jadł kolację z przyjaciółmi.

- Przykro mi - ogłosił. - Moja ciocia jest chora. Muszę jechać.

- W taką pogodę nigdzie nie dojedziesz - odparła gospodyni.

- Spróbuję — zdecydował. - Obowiązki wzywają. Agatha i John przenieśli się na solę. Usiadł tak blisko,

że stykali się udami. Hormony kobiety szalały, ale zdrowy rozsądek kazał im się uspokoić.

- Czuję, że mamy ze sobą wiele wspólnego — zauważył John. — Kochanie... kiedy pójdziemy do łóżka?

- Nie uprawiam przygodnego seksu - zaproponowała.

- Ale to nie jest przygodny seks. Moja najdroższa, gdy tylko zobaczyłem cię, wchodzącą do mojej klasy, od razu wiedziałem, że jesteś kobietą dla mnie.

Agatha czuła, że jej opór słabnie. W sumie to dlaczego nie? Żyła w abstynencji od długiego czasu. Co było /tego w spędzeniu nocy z tym pięknym mężczyzną, niezależnie od pobudek, którymi się kierował?

- Przepraszam, znowu muszę iść do toalety — rzekła.

Zacząła gorączkowo wydzwaniać do Charlesa, ale jego telefon był wyłączony.

Gdy wróciła, rozległ się dzwonek do drzwi.

- Nie zwracaj na to uwagi - poprosił John. Zawahała się. Wiedziała, że to Charles. Jeśli John go nie wpuści, przyjaciel pewnie wezwie policję, bo pomyśli, że coś jej się stało.

- Chyba powinieneś otworzyć — odparła stanowczo. - To może być policja.

Wstał niechętnie i wcisnął guzik domofonu. Po chwili usłyszała z przedpokoju jego pełen sarkazmu ton:

- Cóż za niespodzianka. Co pana tutaj sprowadza? Dobiegł ją głos Charlesa.
- Przyjechałem po Agathę. Mam samochód z napędem na cztery koła. Nigdy nie uda jej się dojechać do Carsely jej samochodem.

Charles wszedł do salonu.

- Cześć. Aggie. Zbieraj się, przyszedłem podrzucić cię do domu.
- Skąd pan wiedział, że ona tutaj jest? - John zażądał wyjaśnień.
- Powiedziałam mu - odparła szybko. - Czy mogę poprosić o mój płaszcz?

John przyniósł z sypialni jej płaszcz, sweter oraz kozaki. Obaj mężczyźni przyglądali się w milczeniu, jak się ubierała.

- Dziękuję za cudowny wieczór — powiedziała Agatha na pożegnanie. — Musimy to powtórzyć.
 - Kiedy? — spytał John.
 - Zadzwoń do ciebie. Pa. Chodź, Charles.
- No i - spytał Charles, ostrożnie prowadząc samochód wśród zasp śniegu - czy możesz mi powiedzieć, dlaczego uciekamy przed tym Adonisem?

Agatha westchnęła.

- Piękny jest, prawda? Wszystko przez tę cholerną Toni.
- Co ona ma z tym wspólnego? Sprzątnęła ci go sprzed nosa?
- Nie, zasugerowała, że być może George Southern zapłacił mu za odstąpienie roli podczas premiery. Zapamiętałam to sobie i udało mi się przeczytać wyciąg z jego konta. Tydzień przed przedstawieniem na konto Johna wpłynęło tysiąc funtów. Wcześniej miał tylko dwieście. Toni powiedziała, że być może on potrzebuje pieniędzy, w końcu był żonaty i ma syna.
- Lepiej powiedz o tym Billowi Wongowi. Myślisz więc, że leciał tylko na twoją kasę?
 - Nie chcę tak myśleć — przyznała z zalem. — Ale kolacja była straszna. Tania lasagne z mikrofalówki i bułgarskie wino, smakujące jak rozpuszczalnik. Żadnej przekąski ani deseru. Nie chcę mówić o tym Billowi. To moje śledztwo.

- Jeśli mu nie powiesz i dojdzie do kolejnego morderstwa, .1 zabójcą okaże się John, nigdy sobie tego nie wybaczysz.

- Jutro do niego zadzwonię - zdecydowała Agatha.

- Jest jeszcze w miarę wcześnie, dopiero wpół do jedenastej. Zadzwoń do niego, gdy wrócisz do domu. Nie masz wglądu w stan konta Johna, ale policja ma, więc może się dowiedzieć, od kogo nagle dostał tysiąc funtów.

- To wciąż nie czyni z niego mordercy.
- Ale jest bardzo osobliwe. Ci artyści amatorzy trak-i u ją siebie bardzo poważnie. Przecież o tym wiesz. On musi bardzo potrzebować pieniędzy.

— Tak podejrzewam — wymamrotała.

Po powrocie do domu zadzwoniła do Billa i jak zwykle musiała ubłagać jego matkę, by poprosiła go do telefonu. Wysłuchał jej i powiedział:

- Dobra robota. Potrzebny nam każdy trop.

A Agatha, świadoma tego, że Charles słucha tej .rozmowy, przyznała:

— Właściwie to był pomysł Toni. Ale jesteś mi coś winien. Daj znać, czego się dowiesz.

— Agatho, nie mogę tego zrobić.

— Oczywiście, że możesz. Gdyby nie ja, nawet nie przeszłoby ci to przez myśl.

Gdy się z nim pożegnała, przez chwilę stała i patrzyła ze smutkiem na telefon. Przypomniała sobie urodę Johna i nagle poczuła się jak ostatnia zdrajczyni.

Podsłuchiwała przestraszona, usłyszawszy głos Charlesa.

— Agatho, a pomyślałaś, że mężczyzna o tak wspaniałym wyglądzie jak John może wywoływać w ludziach różne namiętne uczucia? Na przykład obsesje u kobiet lub zazdrość u mężczyzn?

— Być może - przyznała niechętnie.

— A może — ciągnął dalej - to piękny John jest mordercą. Piekarnia zdaje się być niezłym interesem, a Gwen jest atrakcyjną kobietą. Skoro męża już nie ma, mogą się pobrać.

— To dlaczego próbował mnie poderwać? - zażądała wyjaśnień.

—Może się boi. Potrzebuje pieniędzy, ale nie chce zrobić niczego, co zwróciłoby na niego uwagę policji Ty masz pieniądze. Ożeni się z tobą, a gdy tylko spiszesz testament, szybciotko się ciebie pozbędzie. Przecież po kilku latach nikt już nie będzie go o nic podejrzewać.

Agatha opadła na krzesło przy kuchennym stole.

- Ale po co tyle zachodu? Wystarczyło przecież ukatrupić byłą żonę.

- Racja. Jednak w takiej sytuacji byłby pierwszą podejrzaną osobą. Chciałbym porozmawiać z tą żoną. Może przejedźmy się jutro do Oksfordu?

- W taką pogodę? Będziemy mieli szczęście, jeśli w ogóle wyjdziemy z domu.

Charles podszedł do drzwi w kuchni i wyjrzał przez okno.

- Przestało padać. Mam opony zimowe, a do jutra rana wszystkie główne drogi z pewnością zostaną posypane piachem.

- No dobrze — zgodziła się. Była bardzo ciekawa byłej żony Johna. — Spisałam jej adres. Wyruszyli następnego ranka. Przez długi czas jechali przez ciche, zasypane śniegiem tereny wiejskie.

- Lepiej jedźmy przez Burford - stwierdził Charles. W Woodstock notorycznie zapominają sypać dróg

piachem.

Gdy wyjechali z Burford i wjechali na dwupasmów-kę, jazda stała się bezpieczniejsza. Na przedmieściach ()ksfordu śnieg, zalegający w ogrodach domów w dzielnicy Summertown, migotał w promieniach słońca.

Agatha rozmyślała o Johnie, a Charles — o Agacie. Małżeństwo z nią byłoby totalnie bez sensu, pomyślał nie po raz pierwszy. Nigdy nie potrafiłby jej zaufać. Agatha /;iwsze będzie szukać obsesji.

- To obok synagogi - powiedziała, spoglądając na mapę.

- Wydaje mi się, że w pobliżu jest dobra libańska restauracja — przypomniał sobie.

- Chciała, żebym dzisiaj do niej przyjechał, ale powiedziałem, że nie mam czasu.

-Oho!

- „Oho" co?

- Skoro za tobą gania, to znaczy, że wcale nie jest wdową pogrążoną w żałobie.
- Och, daj już z tym spokój - poprosił gniewnie. - Widzę tanią restaurację. Nie martw się, niedługo będziesz miała swój przełom.

Gdy Agatha pałaszowała jajka, kielbaski, bekon i frytki, nie spodziewała się, jak długo przyjdzie jej jeszcze czekać na ów utęskniony przełom.

Rozdział VI

Sprawy morderstw są rozwiązywane szybko tylko w serialach detektywistycznych, pomyślała ponuro Agatha kolejnego szarego i chłodnego dnia. Zima zmieniła się już w posępną wiosnę, a Patrick Mulligan powiedział Agacie, że według jego informatorów z policji sprawa nie posunęła się do przodu ani na milimetr.

Pani detektyw przeszłuchała każdego, kto przyszedł jej do głowy, za wyjątkiem Johna Hale'a.

Najdziwniejsze było to, że z czasem mieszkańcy Winter Parva zdawali się powrócić do dawnego życia i zapomnieć o mordercy. Tak samo było przy poprzednim zleceniu, gdy całe miasteczko uznało, że zabójcą musiał być jakiś przyjezdny wariat. Możliwe, stwierdziła, że myśl o tym, iż zbrodni dokonał ktoś z ich kręgu, jest dla nich nie do zniesienia. Pod koniec stycznia niechętnie zapowiedziała Garethowi Cravenowi, że nie weźmie od niego żadnych pieniędzy, dopóki nie będzie jakichś efektów jej działań.

Pracowała ciężko nad różnymi innymi sprawami. Charles znowu zniknął, a James Lacey wyjechał w jedną ze swych podróży.

Po raz ostatni spróbowała przeprowadzić wywiad z rodziną Buxtonów, by dowiedzieć się, czy Kimberley rzeczywiście była napastowana seksualnie, ale rodzice dziewczyny zagrozili wreszcie, że podadzą Agathę do sądu i oskarżą ją o nękanie.

Pogoda była tak ponura jak nastrój Agathy. Kilka razy odrzuciła propozycję spotkania z Royem Silverem, aż w końcu postanowiła go zaprosić, ponieważ samotność zaczęła dawać jej się we znaki. Zawsze czuła się samotna, jeśli nie była zakochana.

Roy, raczej zniewieściały młody człowiek, który kiedyś dla niej pracował, przybył w sobotę rano. Ku jej uldze był ubrany bardziej zachowawczo niż ostatnio. Teraz pracował dla firmy PR i zajmował się sprzedażą drogiego męskiego obuwia.

Młody mężczyzna był niczym kameleon - ubierał się tak, żeby dopasować się do aktualnego klienta. Jeśli reprezentował dajmy na to grupę grającą muzykę popową, to nosił nażelowane i nastroszone włosy oraz dzinsy podarte na kolanach.

— Pogoda jest straszna - skarżyła się Agatha. - Jest potwornie zimno i nie widać żadnych oznak wiosny. Nie widziałam jeszcze ani jednego żonkila, i jaki to biały krzew powinien już kwitnąć?

—Tarnina — odpowiedział Roy.

—Skąd ty to wszystko wiesz?

—Pracowałem dla czasopisma „Ludzie wsi”. Nauczyłem się wtedy mnóstwo takich nudnych pojęć. I jak z tymi morderstwami?

—Nic się nie zmieniło — odparła Agatha. - Próbowaliśmy na wszystkie sposoby. Co chciałbyś zrobić?

— Moglibyśmy pójść do teatru - zaproponował. — Pokażesz mi wszystkich podejrzanych.

Niemal wszystkie bilety zostały wyprzedane, ale Agatha miała szczęście — dwie osoby w ostatniej chwili zrezygnowały z przedstawienia.

Roy zastanawiał się, czy wydarzy się coś ciekawego. Uwielbiał rozgłos, a w przeszłości wpychał się w sprawy Agathy, żeby tylko robiono mu zdjęcia do gazet.

Teraz pochylił się do przodu na swoim fotelu i spytał:

— Kim jest ten cudowny mężczyzna?

- To John Hale - odparła Agatha. - Potem ci o nim opowiem.

John i Gwen okazali się mieć przepiękne głosy. Ku wielkiemu rozczarowaniu Roya wszystko przebiegło bez zakłóceń, zaczynał zatem żałować, że w ogóle tu przyjechał. Pogoda była ponura, a jedzenie przyrządzane przez Agathę — straszne.

Ku jego uldze przyjaciółka zaproponowała zjedzenie kolacji w pobliskiej chińskiej restauracji.

- John Hale to nauczyciel i wyrachowany drań - zaczęła. — Próbował mnie poderwać, bo myślał, że jestem bogata. George Southern, którego zamordowano, zapłacił mu tysiąc funtów, żeby móc odegrać jego rolę podczas premiery. Policja wszystkiego się dowiedziała. Jednak John zarzekł się, że George po prostu spłacił dług i ta wpłata nie miała nic wspólnego z odstąpieniem George'owi głównej roli. Wróciliśmy więc do punktu wyjścia. Gdy George został zamordowany, John był na próbie, zatem to na pewno nie on dokonał tej zbrodni.

- Natomiast Gwen Simple, żona pierwszej ofiary, nie była ani w szoku, ani nie przeżyła żałoby tak jak należy. Mimo wszystko nie wydaje mi się, by to ona była morderczynią.

- Ona i John czują do siebie miłość - stwierdził nagle Roy

Agatha gwałtownie machnęła pałeczką. -Skąd o tym wiesz?

- Mowa ciała. Dam sobie obciąć rękę, że się ze sobą przespałi.

Agatha z zaskoczeniem odnotowała u siebie uczucie zazdrości. Przecież nie chciała już Johna, prawda?

- Wiesz, gdzie on mieszka? - spytał Roy.

- Tak, ma mieszkanie w pobliżu teatru.

- To chodź, pospieszujemy go - zaproponował z przejęciem. - Jeszcze muszą zmyć makijaże i się przebrać, więc zdążymy tam dojechać. Kończ szybko jedzenie.

Agatha właśnie przejeżdżała obok teatru, gdy z budynku wyszli John i Gwen. Zatrzymała samochód i patrzyła za nimi. Podeszli do zaparkowanego auta, John przytrzymał Gwen drzwi, a potem zajął miejsce kierowcy. Gdy ruszyli, Agatha pojechała za nimi.

- Jadą do Winter Parva - stwierdziła.

- Więc może zostanie u niej na noc - powiedział Roy.

- I co z tego? - burknęła Agatha. - To nam nic nie daje.

- Ale być może to właśnie dlatego John zamordował jej męża - zastanawiał się Roy.

Wreszcie John stanął przed piekarnią. Obszedł samochód, otworzył drzwiczki i pomógł Gwen wysiąść.

Odprowadził ją do piekarni, powiedział coś, pocałował w policzek i wrócił do samochodu.

- Tracimy czas - zaczęła narzekać Agatha.

Roy postanowił wyjechać wcześniej rano. Wiedział już, że nie wydarzy się tutaj nic, co pozwoliłoby mu zaistnieć w gazetach. Zamiast przyjechać pociągiem, jak to zwykle robił, przyjechał do Carsely samochodem.

Gdy Agatha zeszła rano na dół, znalazła liścik od niego, w którym napisał, że został wezwany do Londynu.

- Czasami zastanawiam się, czy ten młody mężczyzna naprawdę mnie lubi - powiedziała Agatha do swoich kotów. - A może przyjeżdża tutaj tylko po to, by zyskać popularność?

Wypuściła koty do ogrodu i stała przy drzwiach, patrząc na kolejny szary, chłodny dzień. Silny wiatr przeganiał chmury po niebie. Agatha poczuła się samotna. Próbowwała skontaktować się z Charlesem, ale Gustav, jego służący, poinformował ją, że jego szef wyjechał za granicę. Była niedziela, więc żona pastora będzie zajęta. Agatha miała ochotę wrócić do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i obudzić się, gdy ten ponury dzień się skończy. Postanowiła jednak usiąść przy komputerze i jeszcze raz przejrzeć notatki na temat zabójstw w Winter Parva.

Podejrzani byli zebrani przed jej oczami, tworząc mieszaninę osób, których udziału w zabójstwie nie mogła wykluczyć. Mimo wszystko próbowała sporządzić listę najbardziej prawdopodobnych morderców. Na jej szczycie znalazł się Harry Crosswith. Według informatorów policyjnych Patricka Mulligana, jedyną osobą, która zapewniała kowalowi alibi w czasie, gdy zabito Georgea Southerna, była jego żona. Na drugim miejscu znalazł się David Buxton, ojciec Kimberley. Zanim przeszła do następnego podejrzanego, zaczęła się zastanawiać, czy kogoś nie pominęła. A co z Colinem Blainem, który grał rolę Lorda Wielkiego Oprawcy?

Sprawdziła jego adres w książce telefonicznej, na szczęście był na liście mieszkańców Winter Parva. Z poczuciem, że właśnie wróciła do gry, Agatha założyła ciepły płaszcz i wyszła z domu.

Colin Blain mieszkał na osiedlu na obrzeżach miasteczka w zwykłym domu jednorodzinnym z dwoma pokojami na dole i dwoma na górze. Agatha zadzwoniła do drzwi. Rozpoznała Colina bez makijażu, ponieważ był najniższy z całego zespołu i miał niewiele ponad półtora metra wzrostu. Jego przeredzające się włosy układały się w strąkach na piegowatej głowie. Oczy mężczyzny były wodnistoniebieskie, a jego nos - ogromny i kartoflowaty.

-Tak?

Agatha wręczyła mu swą wizytówkę i wyjaśniła, że wciąż prowadzi dochodzenie w sprawie morderstw.

- Wszystko powiedziałem już policji - stwierdził.

- Mam tylko kilka pytań - odparła prosząco. - Czy możemy wejść do środka? Na zewnątrz jest bardzo zimno.

- No dobrze. - Usunął się na bok, pozwalając jej przejść, a potem otworzył drzwi do salonu, w którym wysoka kobieta o męskiej urodzie oglądała telewizję.

- To moja żona - powiedział. - Kochanie, zostaw nas na chwilę samych. To pani detektyw.

- Znowu - burknęła kobieta, ale posłusznie wyłączyła telewizor i wyszła z pokoju.

- Bardzo chciałabym wiedzieć, czy naostrzenie miecza było pańskim pomysłem - zaczęła Agatha.

- Proszę usiąść — powiedział.

Spoczęła na podniszczonej sofie, a Colin usiadł na równie podniszczonym fotelu. Z boku fotela zwisały nici, jakby jakiś kot ostrzył sobie o niego pazury.

- To miał być świetny dowcip - zaczął Colin. - To znaczy, dla zabawy chciałem sprawić, by

miecz stał się prawdziwym mieczem katowskim. Przed przedstawieniem rozciąłem nim kilka melonów, żeby pokazać, jaki jest ostry.

- I gdzie go pan potem schował?
- Zamknąłem go w szafie w mojej garderobie. W trakcie tego cyrku ze sztuczną głową każdy mógł tam wejść.
- A czy był pan wtajemniczony w ten kawał? Chodzi mi o głowę w skrzyni?
- Tak. Plan był taki, że aktorzy zajrzą do niej dopiero po opuszczeniu kurtyn.
- Głowa do złudzenia przypominała prawdziwą - stwierdziła Agatha - a przynajmniej tak mi powiedziano. Czy to George ją zrobił?
- Tak. Robił cuda z masy papierowej. Na zeszłoroczny jarmark zrobił maski karnawałowe. Niektóre z nich były niezmiernie podobne do twarzy mieszkańców. No ale jego dowcipy irytowały wiele osób.
- A czy przychodzi panu do głowy ktoś, kto byłby rozszłoszczony do tego stopnia, że mógłby go zabić?

Colin pokręcił głową.

- A co z mieczem? Przecież policja powinna go zabrać po tym, jak odkryto wasz dowcip. Miecz winien zostać potraktowany jako niebezpieczne narzędzie.
- Chyba o nim zapomnieli. Byli wściekli, że marnujemy ich czas. Zatem, jak już mówiłem, zamknąłem miecz w mojej garderobie.
- Czy George Southern był kawalerem?
- Nie, miał żonę, ale małżeństwo rozpadło się lata temu.
- Czy żona mieszka w Winter Parva? - spytała.
- Mieszka w Mircesterze, a przynajmniej mieszkała, gdy ostatni raz o niej słyszałem.
- Ma pan jej adres?
- Nie, ale pamiętam, jak ktoś wspominał, że mieszka w jednym z tych wieżowców przy osiedlu przemysłowym.
- A jak brzmi jej nazwisko panińskie? - zapytała ponownie Agatha.
- Alice Freemont.

Wróciła do samochodu i sprawdziła na tablicie adres kobiety. Znalazła A. Freemont w Bevan Court, spisała adres i wróciła do Mircesteru.

Na stalowoszarym niebie majaczyło kilka wieżowców. Na parkingu przed nimi fruwały śmieci. Szczęśliwym trafem winda działała - okazało się, że mieszkanie Alice znajdowało się na ostatnim piętrze. Gdy Agatha wyszła z windy, mroźny wiatr stał się jeszcze bardziej przenikliwy.

Pobiegła w kierunku otwartego korytarza i zadzwoniła do mieszkania Alice, nagle żałując, że nie zapowiedziała swojej wizyty.

Drzwi otworzyła niska kobieta o niegdyś ładnych rysach twarzy. Jej włosy były brązowe i kręcone, a oczy - piwne. Miała na sobie dwa swetry i dzinsy.

Agatha przedstawiła się.

- Proszę wejść - powiedziała Alice. Mówiła z delikatnym akcentem z Gloucestershire.

W salonie stały same meble z IKEI. Nie było książek, obrazów ani zdjęć, za to wszystko było wysprzątane na błysk.

- Jeśli chce pani spytać o George a to nie będę mogła pani pomóc - oznajmiła gospodyni na wstępie. - Nie mam pojęcia, kto mógł chcieć go zabić.

- Dlaczego wasze małżeństwo się rozpadło? - spytała Agatha.

- Proszę usiąść.

Agatha usiadła na sofie, a Alice zajęła miejsce obok niej.

- To dlatego - zdradziła, - że nie potrafił przestać robić dowcipów. Nawet podczas miesiąca miodowego wsadził do łóżka gumowego pająka. Omal nie umarłam ze strachu. Najdziwniejsze jest to, że widziałam go na tydzień przed jego śmiercią. Nie musiał mi płacić alimentów ani nic takiego. Rozwód był polubowny. I nagle George się u mnie zjawił i powiedział, że chce, żebyśmy do siebie wrócili. Że czuje się samotny. Odparłam, że już ułożyłam sobie życie i nie mam zamiaru znowu za niego wychodzić, na co on, że ma pieniądze...

- Skąd? - spytała Agatha.

- Nie powiedział. Ale planował sprzedać sklep z pamiątkami i wyjechać ze mną za granicę.

- Myśli pani, że pieniądze, o których mówił, miały pochodzić ze sklepu?

- Nie rozumiem tego. Wiem, że zaciągnął hipotekę. W myślach Agatha zaczęła się wściekać. A potem powiedziała powoli:

- Myślę, że George znał tożsamość mordercy i szantażował go. Czy to możliwe?

- Oczywiście zawsze brakowało mu pieniędzy. Ale nie wierzę, że byłby w stanie zrobić coś tak niebezpiecznego. Może wtajemniczył tę Molly Kite, dziewczynę, która dla niego pracowała.

- Spróbuję z nią porozmawiać. Ma pani jej adres?

- Chyba gdzieś go jeszcze mam. - Alice wyszła z pokoju i po chwili wróciła z grubym notesem z adresami. Zaczęła ją kartkować, aż wreszcie powiedziała: - Mam. The Loaming, numer pięć. To wąska uliczka, biegnąca z tyłu głównej ulicy.

Agatha wróciła do Winter Parva z poczuciem, że może w końcu udało jej się coś znaleźć. Dotarwszy na miejsce pomyślała najpierw, że Alice się pomyliła. W The Loaming stały prawie same szopy, bez wątplenia należące do sklepów z głównej ulicy. W końcu znalazła mały ceglany domek.

Zapukała do drzwi. W oknie po prawej drgnęła poplamiona firanka, potem usłyszała szuranie. Otworzył jej przysadzisty mężczyzna w pizamie, śmierdzący piwem. Rzadkie włosy z tyłu głowy sterczały we wszystkie strony.

- Czy mieszka tutaj Molly Kite? - spytała Agatha.

- Jest w pracy.

- A gdzie pracuje?

- Czy jest pani z opieki społecznej?

- Jestem prywatnym detektywem - oznajmiła Agatha, po raz setny marząc o tym, by mieć taką samą władzę jak policja.

- Pracuje w supermarkecie Jaceys - odparł i trzasnął drzwiami.

Agatha krzyknęła jeszcze przez szparę na listy:

- W którym Jaceys? - To była sieć supermarketów. Udało jej się dosłyszeć słaby głos:

- Mircester.

Wróciła do samochodu i odjechała, włączywszy ogrzewanie. Gdy wyjeżdżała z Winter Parva, przy drodze ujrzała małe przebiśniegi i poczuła ogromną radość. Chłodne dni muszą się wreszcie kiedyś skończyć.

Jaceys znajdował się na obrzeżach Mircesteru. Agatha chciała stanąć jak najdalej od wejścia, żeby mieć trochę ruchu, ale było tak zimno, że zaparkowała jak najbliżej.

Jeszcze raz zapragnęła być policjantką. Gdyby była z policji, mogłaby poprosić menadżera supermarketu i kazać przyprowadzić sobie Molly. Zamiast tego musiała iść do punktu obsługi i poprosić o rozmowę z pracownicą, uprzednio powiedziawszy, czym się zajmuje. Usłyszała, że za pół godziny panna Kite będzie mieć przerwę. Jeśli pani Raisin usiądzie i poczeka, sprawdzą, czy panna Kite będzie chciała z nią rozmawiać.

Agatha siedziała więc na krześle przy wejściu, a za każdym razem, gdy drzwi się otwierały, czuła podmuchy mroźnego wiatru. Nagle ktoś nad nią stanął i powiedział przyjemnym głosem:

- Ja panią skądś znam. - Spojrzała w górę i ujrzała wysokiego mężczyznę, trzymającego torbę z zakupami. Miał kwadratową, przyjemną twarz, grube siwe włosy i brązowe oczy. Mężczyzna był ubrany w kurtkę, a szyję owinął czerwonym szalem.

- Chyba nie - odparła ostrożnie Agatha.

- Już wiem. Jestem przyjacielem Jamesa Lacey. Była pani jego żoną, prawda? Bawiłem się na waszym weselu. - Uśmiechnął się uroczo. Nastrój Agathy uległ natychmiastowej poprawie.

- Właśnie miałem iść na drinka - powiedział. - Może pójdziemy razem? Chyba że pani na kogoś czeka.

- Tylko odpoczywam - skłamała, postanawiając, że rozmowa z Molly może poczekać.

- Po drodze jest pub. Zawiozę nas tam, a potem odwiozę panią do samochodu.

Do diabła z tą pogodą, pomyślała Agatha. Na pewno mam czerwony nos, a w tych płaskich kozakach jestem bardzo niska. Zaprowadził ją do swojego land rovera.

- Wciąż zajmuje się pani dochodzeniami? - spytał.

- Tak. A co pan robi? - spytała Agatha.

- Jestem farmerem. Mieszkam w pobliżu.

- Nigdy bym nie pomyślała, że farmerzy robią zakupy w supermarketach - uśmiechnęła się. - Czyli nie są zbyt lojalni, jeśli chodzi o wspieranie miejscowych producentów żywności.

- W supermarketach można kupić wiele fajnych rzeczy. No, jesteśmy na miejscu. - Wjechał na parking pubu o nazwie Pies i Kaczka.

Wysiadł, obszedł samochód i pomógł wysiąść Agacie. Czy jest dżentelmenem, czy po prostu uważa mnie za starą?, zastanawiała się Agatha. Ile on może mieć lat? Mimo siwych włosów chyba jest w moim wieku.

W pubie znajdował się przytulny kominek. Agatha poprosiła o gin z tonikiem i stwierdziła, że po jednym spokojnie może prowadzić. Znalazł im stolik przy kominku i podszedł do baru, żeby przynieść dla niej gin, a dla siebie małe piwo.

Zanim usiadł, zdjął kurtkę. Agatha została w płaszczu, żałując, że ze względu na kiepski humor założyła stare ciuchy. Miała powypychane kolana w spodniach.

- A więc - zaczął - nad jaką sprawą teraz pani pracuje? Z poczuciem winy pomyślała o Molly Kite, która teraz z pewnością zastanawiała się, gdzie jest Agatha.

- Znowu próbuję — odparła - dowiedzieć się, kto zabił tych mężczyzn w Winter Parva.

- Jakies główne wątki?

- Raczej same ślepe uliczki.

- Proszę mi o tym opowiedzieć - poprosił. Spełniła jego prośbę. Kiedy skończyła opowiadać, stwierdził:

- Musi pani być ostrożna. Jeśli George Southern został zamordowany, bo znał tożsamość mordercy Berta Simple'a, to ten zabójca może spróbować panią skrzywdzić, jeśli uzna, że jest pani zbyt bliska odkrycia prawdy.

- Czyli muszę go znaleźć, zanim on znajdzie mnie

- odparła.

- Muszę wracać do domu - stwierdził.

- Oczywiście, żona na pewno się o pana martwi

- przytaknęła Agatha.

- Jestem rozwiedziony, tak jak pani. Mieszkam z synem. Na szczęście dostałem prawo do opieki nad nim. Pracuje pani w soboty?

- Rzadko.

- To może wpadnie pani zobaczyć farmę?

- Chętnie.

- Podam pani adres.

Agatha spisała go. Poczowała, że rozkwita w niej długo wyczekiwana wiosna.

Gdy podrzucił ją do supermarketu, postanowiła przełożyć rozmowę z Molly Kite na później.

Zapomniała o innych mężczyznach w swoim życiu i z utęsknieniem czekała na sobotę. Jednak coś jej podpowiedziało, żeby wpaść do przyjaciółki, pani Bloxby, która znała większość mieszkańców miasteczka.

Pani Bloxby nigdy nie słyszała o Paulu Newtonie, ale obiecała popytać. Wyglądała na smutną, więc Agatha spytała, co się stało.

- Biskup znowu przypuścił atak. Uważa, że Alf musi zrobić wszystko, żeby przyciągnąć młodych do kościoła. W sobotę mamy mieć zespół popowy o nazwie Charyzmatyczni Chrześcijanie. Słyszałam ich. Są strasznie głośni. Wracamy zatem do starego tematu. Jezus jest twoim kumplem, klaszcz w dłonie z radości. Żadnego majestatu, żadnej wiary duchowej. Jeśli nie ma się czego bać, to nie ma czego szanować.

— To bardzo głupie — zauważyła Agatha, która nie znośiła oglądać przyjaciółki w takim stanie. - Zobaczą, co da się zrobić. Wydaje mi się, że skończy się na tym, że starsi wierni odejdą, a młodzi nie przyjdą.

- Wręcz przeciwnie, ten zespół jest dość popularny. To chyba ja jestem strasznie staroświecka. Proszę się nie martwić. Wkrótce biskup skupi się na czymś innym. Poza tym przecież i tak nic z tym pani nie zrobi.

— Jeszcze jedno — powiedziała Agatha przed wyjściem, - jeśli Charles albo James będą pytali, gdzie jestem, to proszę im tego nie mówić.

Nastała mglista, zimna i dżdżysta sobota. Agatha założyła ciemnozielony kaszmirowy kostium i buty na średnim obcasie. Zastanawiała się, jak to jest być żoną farmera. Szkoda, że miał syna. Pojechała na farmę, łudząc się, że syn stwierdzi: „Tato, nadszedł czas, byś zostawił za sobą przeszłość i ponownie się ożenił”.

Gdy dojechała na miejsce, Paul wyszedł jej na spotkanie. Miał na sobie kraciatą koszulę z podwiniętymi rękawami, podkreślającymi silne ramiona.

— Chodź, napijemy się kawy — powiedział — i poznasz Luke'a, mojego syna.

Poszła za nim do nieskazitelnie czystej kuchni. Nagle stanął przed nimi wysoki młody człowiek z bujną czarną czupryną, bardzo podobny do ojca.

-To mój syn - rzekł Paul. - Luke, to jest pani Raisin.

—Możesz mi mówić „Agatha”.

—Ani mi się śni - odparł Luke. - Nie spoufałam się ze staruszkami.

—Luke! Zapraszam na słówko — rzekł wściekle ojciec.

Przeszli do innego pokoju. Agatha słyszała podniesione głosy, ale nie rozróżniała słów. Szkoda, że nastąpił tak kiepski początek!

Wreszcie Paul wrócił.

— Strasznie cię przepraszam. Mój syn jest bardzo zaborczy, z reguły zachowuje się inaczej. Ale nie pozwolimy sobie zepsuć tego dnia. Wiesz co, nastawię kawę i pokażę ci moje bydło, a którego jestem bardzo dumny. W zeszłym roku na konkursie w Moreton zdobyło pierwszą nagrodę.

Spojrzał na jej buty.

— Może pożyczę ci kalosze?

— W porządku — odparła. - Mam niskie obcasy. Wyszli z domu, przeszli przez pole i weszli do dużej

obory. Agatha poczuła, jak wilgoć w połączeniu z mżawką zmywa jej makijaż. Paul otworzył drzwi obory.

— Chodź, zobacz — powiedział. — Czy nie są piękne?

Dziewczyna może się wyprowadzić z miasta, ale miasto z dziewczyny - nigdy, a Agatha od początku życia mieszkała w mieście.

— Ale cudowne zwierzęta! — stwierdziła z nadzieją, że nie będzie musiała zbliżyć się do tych wielkich białych łbów. Jedyna sytuacja, w której Agatha czuła się dobrze w towarzystwie krów, następowala wtedy, gdy te ostatnie były pokrojone w równiutkie steki.

Gdy obsypała zwierzęta dostateczną liczbą pochwał, Paul zaprowadził ją z powrotem do domu.

Siedząc z kubkiem parującej kawy w ręku, Agatha spytała, czy może zapalić.

- Oczywiście - odparł. - Sam też chętnie zapalę. Boże, co za cudowny mężczyzna, pomyślała, wyciągając papierosa. Naprawdę muszę za niego wyjść.

W tej samej chwili pani Bloxby rozmawiała z Toni Gilmour. Zona pastora nie zwykła kłamać, ale tym razem powiedziała:

- Nie mogę pani powiedzieć, gdzie jest pani Raisin. Nie chciała, żebym komukolwiek to powiedziała.

- Próbowałam dodzwonić się na jej komórkę, ale jest wyłączona — odparła Toni — a myślę, że naprawdę będzie chciała usłyszeć, co mam jej do powiedzenia.

Pani Bloxby przypomniała sobie, że miała nie zdradzać miejsca pobytu Agathy tylko Charlesowi lub Jamesowi.

- Czy to naprawdę takie ważne? - spytała.

- Niezmiernie.

- Pani Raisin jest w odwiedzinach u Paula Newtona. Wiem, że mieszka gdzieś w Mircesterze, ale to wszystko.

Agatha wróciła do kuchni. Czuli się kiepsko i była bardzo zmęczona. Miała ubłocone kozaki, a mżawka nagle przeszła w ulewę, splukując resztki makijażu. Czuli, jakby przeszła wiele mil, patrząc na mokre pola pod bardzo niskim niebem.

Nagle do kuchni wpadł Luke.

- Siadaj — nakazał ojciec. - Właśnie podaję obiad. Jednak chłopak był już w kurtce i oznajmił tylko:

- Idę do pubu.

- Przepraszam za niego - rzekł Paul, gdy syn trzasnął za sobą drzwiami.

Po chwili drzwi znowu się otworzyły.

- Tato! - wrzasnął Luke. - Właśnie przyjechał ktoś absolutnie wyjątkowy!

Rozległo się krótkie pukanie w otwarte drzwi i do domu weszła Toni. Miała na sobie pikowaną kurtkę, a długie blond włosy związała na czubku głowy.

- Agatho, przepraszam, że przerywam — zaczęła. — Ale to nie może czekać.

- To moja asystentka, Toni Gilmour — przedstawiła ją Agatha. — Toni, to Paul Newton i jego syn, Luke.

- Właśnie mieliśmy jeść obiad — powiedział Paul. - Proszę zjeść z nami, panno Gilmour - zaproponował. - Mój syn właśnie wychodzi, więc zostanie nam jedna porcja.

- Właściwie to jest zbyt mokro - odparł Luke. — Postanowiłem zostać.

Paul wyłączył kuchenkę.

- Luke, chodź, panie muszą porozmawiać na osobności. Gdy przeszli do innego pokoju, Agatha spytała:

- Co jest tak niecierpiące zwłoki, że nie mogło poczekać? O w mordę! Co za dzień!

- Chodzi o to — rzekła Toni, siadając obok. Podała jej wycinek z prasy. — Znalazłam to w porannej gazecie.

Agatha wzięła od niej wycinek i zaczęła czytać. Potem gwizdnęła i na chwilę zapomniała o Paulu, bo w gazecie ogłoszono zaręczyny Gwen i Johna.

- Wreszcie jakiś porządny motyw - stwierdziła Agatha.

- Zastanawiam się, czy nie powinnam pójść spotkać się z Johnem Hale'em. Mogę go złapać w garderobie przed dzisiejszym przedstawieniem. Postaram się być taktowna.

- Świetny pomysł.

Toni uśmiechnęła się szeroko.

- Nie zostanę na obiad. Czy to twoja najnowsza zdobycz?

- Tak - odparła Agatha, - ale zaczynam odkrywać w sobie nienawiść do farm. No i chciałabym pozbyć się jego syna.

Toni podeszła do drzwi drugiego pokoju i krzyknęła:

- Do widzenia!

Luke wypadł na korytarz.

- Nie może pani zostać?
- Muszę jechać.

- Właśnie szedłem do pubu. Może pójdziemy razem i zostawimy starszków samych?
- Dobrze - zgodziła się Toni, gdy Paul wrócił do kuchni. - Agatho, zadzwonię do ciebie i dam ci znać, jak sprawy stoją.

Po wyjściu młodych Paul zaczął nakładać piezzonego kurczaka, a Agatha opowiedziała mu, co się stało. Po obiedzie poprosiła o wskazanie drogi do łazienki, a Paul pokierował ją na górę, do łazienki przy sypialni.

Gdy poprawiła makijaż i rozczesała włosy, poczuła się dużo lepiej. Wyszła z łazienki i wpadła prosto w ramiona Paula, który zaczął ją namiętnie całować. Odwzajemniała jego pocałunki, do chwili, gdy w jej głowie zapaliła się ostrzegawcza lampka. Spróbowała wyswobodzić się z jego ramion.

- To stało się tak nagle - wydusiła z siebie, z trudem łapiąc oddech.
- Przepraszam - odparł. - Dałem się ponieść. Zwolnijmy zatem.

Czyżby jego farma potrzebowała pieniędzy?, zaczął się zastanawiać złośliwy głosik w głowie Agathy. Spojrzała nerwowo na łóżko.

- W takim razie wróćmy do kuchni - zaproponowała. Do obiadu pili tylko wodę mineralną, ale ku uldze

Agathy Paul zaproponował teraz brandy. Mam nadzieję, że nie zostanę alkoholiczką, pomyślała, ale po takim szoku muszę się napić.

- Nie wiedziałam, że aż tak ci się podobam.
- Oj tak. Bardzo - potwierdził. - Gdy skończysz brandy, może pojedź do domu i wszystko sobie przemyśl! Jeśli jeszcze kiedykolwiek zechcesz się ze mną spotkać, po prostu do mnie zadzwoń.

Wróciła do domu. Z salonu dobiegł ją rozleniwiony głos:

- Jestem tutaj!

Charles, pomyślała. Dlaczego musiał się zjawić akurat dzisiaj? Muszę się nad tym wszystkim zastanowić.

Leżał na sofie, a na nim leżały koty. Usiadł, zrzucając je, i przyjrzał się Agacie.

- Wyglądasz na wymęczoną - stwierdził. - Jakbyś biegała po jakiejś farmie.
- Skąd ci to przyszło do głowy?
- Masz ubłocone buty.
- Spacerowałam po polach - usiadła w fotelu i z ulgą zdjęła buty.
- Nie wierzę ci — stwierdził Charles.

—Pracowałam nad sprawą.

—Masz tę iskierkę w oku. Jak on ma na imię?

—Charles, proszę cię. Nie jesteśmy małżeństwem i nie masz prawa mnie przepytować. Mam nowe informacje w sprawie morderstw. John Hale ma zamiar poślubić Gwen Simple, czyli mamy motyw. Toni będzie z nim dzisiaj rozmawiać. Być może to on jest naszym zabójcą.

—Co oznacza, że młoda Toni nie powinna spotykać się z nim sam na sam.

—Nic jej nie będzie. Pojedzie do teatru, tam jest mnóstwo ludzi.

Tego wieczoru Toni weszła do garderoby z wielkim bukietem kwiatów. Ochroniarzowi powiedziała, że ma je dostarczyć z kwiaciarni. Idąc, zastanawiała się, czy powinna przyjąć zaproszenie od Luke'a na koncert, który miał się odbyć tego samego dnia. Chłopak zaproponował, że odbierze ją prosto z teatru. Miał przyjechać za pół godziny. Toni wiedziała, że Agatha znalazła nową miłość i nie chciała łądować się z bucioremami na jej terytorium. Stała przed garderobą ze złotą gwiazdką, namalowaną na drzwiach. Zastanawiała się, czy nie była to przypadkiem garderoba Gwen. Wtedy jednak usłyszała męski głos, śpiewający „lalala”, zapukała do drzwi i weszła do pomieszczenia, nie czekając na odpowiedź.

John siedział przed lustrem. Zobaczył w nim Toni i powiedział:

—Proszę je gdzieś położyć. Później znajdę jakiś wazon.

—Właściwie to jestem prywatnym detektywem i pracuję dla Agathy Raisin — przyznała Toni. - Oto moja wizytówka. Mam do pana tylko kilka pytań.

Gdyby Toni nie była tak atrakcyjną kobietą, John na pewno by się wściekał, jednak w obliczu takiej piękności uśmiechnął się i powiedział:

- Proszę przysunąć sobie krzesło i śmiało pytać. Usiadła na niewielkim krześle. John miał na sobie strój do obecnie granych Gondolierów. W oczekiwaniu na pytania wrócił do nakładania makijażu.

- Widzę, że planuje pan poślubić Gwen Simple - zauważyła niewinnie Toni.

- Tak, szczęściarz ze mnie, ale co to ma wspólnego ze sprawą?

- Następuje to dość szybko po zabójstwie jej męża.

- Wiem, do czego pani zmierza. Muszę się śpieszyć na scenę, a pani, młoda damo, może tutaj poczekać na koniec pierwszego aktu, wtedy będę mógł kontynuować tę rozmowę. - Zdjął ręcznik, który miał zarzucony na ramiona, szybko podszedł do drzwi, wyszedł na korytarz i nagle Toni usłyszała dźwięk przekręcanego klucza.

I co ja mam teraz zrobić?, zaczęła się zastanawiać. Podeszła do drzwi i zaczęła szarpać za klamkę. Czy powinna wystawić Luke'a do wiatru i poczekać na powrót mężczyzny podejrzanego o zabójstwo?

Postanowiła uciekać. W rogu garderoby stał miecz, nie ten z Mikada, tylko zwykły metalowy i tępy rekwizyt. Włożyła jego wierzchołek między drzwi a framugę tuż przy zamku, użyła jak łomu i podważyła drzwi. Rozległ się trzask i była wolna. Wybiegła z teatru i z ulgą zobaczyła czekającego na nią Luke'a.

Wsiadła do samochodu i powiedziała:

- Muszę natychmiast zadzwonić do Agathy. Opowiedziała jej, co się wydarzyło.

- Złapię go po przedstawieniu i spytam, co on sobie do cholery myśli - obiecała Agatha.

Gdy Toni się rozłączyła, Luke stwierdził:

- Nigdy nie powinna była wysyłać tam takiej młodej dziewczyny jak ty. Widzę, że to stara uparta baba, a do tego leci na mojego ojca.
- Jeśli masz zamiar krytykować Agathę, to wysiadam
- odparła.
- Przepraszam. Po prostu nie chcę, żeby ojciec popełnił jakiś błąd.

Agatha i Charles przyjechali do teatru tuż po przedstawieniu. Ochroniarz rozmawiał przez telefon, więc nawet nie zwrócił uwagi na to, że weszli do budynku.

- Drzwi są wyłamane, zatem nie powinno być problemu ze znalezieniem Johna - stwierdziła Agatha.

Weszli do garderoby. W oddali usłyszeli oklaski, a potem aktorzy zaczęli schodzić się do swoich przebieralni. Otworzyły się drzwi i wszedł John.

- Co wy tu robicie do ciężkiej cholery? — zażądał wyjaśnień.
- Na początek planujemy oskarżyć cię o porwanie
- odparła Agatha. - Co ty sobie myślałeś, zamykając moją asystentkę?
- Nie miałem czasu z nią porozmawiać — odparł ponuro. - Mówcie, czego chcecie, i wynoście się.

Usiadł przed lustrem i zaczął zmywać makijaż.

- Planujesz poślubić Gwen Simple - zauważyła Agatha.
- I co z tego?
- Nie sądzisz, że od zabójstwa jej męża minęło trochę za mało czasu?
- Kocham Gwen, a ona kocha mnie. Więc po co czekać?
- Czyli miałeś motyw, żeby zabić Berta Simple'a.
- Wynocha. Nie jesteście policją i nie macie prawa mnie przesłuchiwać.
- W takim razie wezwij policję i wyjaśnij im, dlaczego zamknąłeś Toni Gilmour.
- Bo właśnie miałem wchodzić na scenę — odparł wyzywająco. - I byłem zestresowany. Policja to zrozumie. Ta twoja Toni podszyła się pod kogoś innego, żeby się tutaj dostać. Skłamała, że dostarcza kwiaty. A teraz wynocha!

—Chodź, Aggie — powiedział Charles. Agatha zrobiła ruch w kierunku drzwi.

—Czy Gwen wie, że lecisz na jej pieniądze? — spytała. Kwiaty od Toni były już wstawione do wody. John

złapał wazon i cisnął nim w kierunku Agathy. Uskoczyła na bok, a wazon trafił w drzwi i rozpadł się na kawałki.

— Ale masz temperamencik — zauważył nie bez złośliwości Charles. — Chodźmy stąd.

Toni podobała się randka z Lukiem, ale przezornie powiedziała, że da mu znać, czy zechce się z nim jeszcze spotkać. Podczas spotkania wygłosił jeszcze kilka zjadliwych komentarzy na temat Agathy, ale asystentka cały czas odpowiadała, że większość mężczyzn uznaje jej szefową za atrakcyjną.

Postanowiła porozmawiać z nią w poniedziałek i dowiedzieć się, czy naprawdę czuje coś do

Paula Newtona.

Następnego dnia, kiedy Agatha weszła do kuchni, Charles zapytał:

— Dlaczego jesteś taka wystrojona?

- Idę do kościoła. Pani Bloxby potrzebuje moralnego wsparcia.

Charles wybuchnął śmiechem.

— Od ciebie?

— Tak, ode mnie. Namolny biskup zażyczył sobie, żeby na mszy wystąpił zespół popowy. Pani Bloxby jest bardzo zła z tego powodu.

- Muszę to zobaczyć — stwierdził Charles. - Idę z tobą.

Stary budynek kościoła był pełen wiernych. Z przodu siedzieli młodzi ludzie i roznamiętione kobiety w okularach.

Śpiewano pieśni, wierni cały czas się przesiadali. I wtedy Alf Bloxby, wysoki, siwowłosy i poważny mężczyzna, przedstawił Charyzmatycznych Chrześcijan.

Zespół zaczął grać i śpiewać, gitary elektryczne wydawały z siebie piski. Śpiewali: „Jezus to mój kumpel/ Wszędzie ze mną chodzi/Do pubu i na koncert/I właśnie o to chodzi!”.

Chude kobiety machały rękami w powietrzu. Młodzi ludzie w ławkach również machali.

- Dokąd idziesz? - spytał Charles, gdy Agatha wstała z miejsca.

— Zaraz zobaczysz - odparła tajemniczo.

Wyszła z kościoła, weszła do niego przez boczne drzwi i zeszła do krypty. Znalazła pulpit kontrolny i wyłączyła zasilanie. W pęku wiszących przy drzwiach kluczy znalazła klucz do krypty i wyszła, zamknąwszy za sobą drzwi i zabierając klucz.

Na górze Charles myślał, że Agatha już skończyła.

Z początku zespół nie zdawał sobie sprawy z tego, że wyłączono mu zasilanie. Wokale stały się słabe i piskliwe. Ktoś z tyłu kościoła zaczął gwizdać. Młodzi ludzie przestali grać i spojrzeli po sobie, a Alf skorzystał z okazji i zaintonował kolejną pieśń. Parafianie śpiewali „Daleko stąd jest zielone wzgórze”, podczas gdy zdenerwowany kościelny podszedł do zespołu, który zaczął już pakować instrumenty.

Agatha stała na zewnątrz i poczekała, aż artyści wsiedli do swojego vana i odjechali. Wtedy wróciła do krypty, otworzyła drzwi i odwiesiła klucz.

Nie wchodziła do kościoła aż do końca mszy. Potem podeszła do niej zmartwiona pani Bloxby.

— Pani Raisin, naprawdę nie powinna była pani robić takich rzeczy - upomniała ją. — Wiem, że to na pewno pani. Alf jest zły. W końcu przekonał się do tego pomysłu i cieszył się, że kościół pęka w szwach.

Nagle podszedł do niej jeden z parafian. Charles, który słyszał tę rozmowę, zaczął pocieszać Agathę:

— Aggie, lepiej zajmij się sprawą. Przecież wiesz, że żaden dobry uczynek nie ujdzie bezkarnie. Rozchmurz się. Ten zespół naprawdę był okropny, a Alf Bloxby zdaje się właśnie zbierać baty.

Rzeczywiście, do stojącego przy wejściu pastora podszedł starszy mężczyzna, który zaczął go strofować. - Hańba! - krzyczał. - Profanacja! Jak śmiecie dopuszczać do tego, by tacy wariaci

naruszali świętość Kościoła!

— Kiedyś w końcu zrozumie, że jeśli będzie chciał iść z duchem czasu, utraci najwierniejszych parafian - stwierdził Charles. - Chcesz jeszcze robić coś w związku z morderstwami?

- Mam jeszcze jeden pomysł. Porozmawiam z Molly Kite, dziewczyną, która pracowała dla George'a.

— W porządku. Jedziemy. Po drodze zjemy coś w pubie.

Tym razem Molly Kite była w domu. Zaprosiła ich do nieprzyjaznego i ciemnego salonu. W powietrzu unosił się smród starego alkoholu i dymu papierosowego. Po poplamionych i zniszczonych meblach skakało pięć kotów. Ojciec leżał w fotelu przed telewizorem i głośno chrapał.

- Może chodźmy do pubu na drinka? — zaproponowała Agatha, czując, że nie wytrzyma tutaj ani chwili dłużej.

— Świetnie! — ucieszyła się Molly. — Idę po płaszcz. Pięć minut później siedzieli w pubie przy głównej

ulicy. Molly poprosiła o podwójną wódkę z red bullem, wypiła to i zamówiła to samo.

- Chcemy spytać cię o coś. Może wiesz, czy George Southern próbował kogoś szantażować - zaczęła Agatha.

Wielkie brązowe oczy Molly rozszerzyły się jeszcze bardziej. Rozmazana maskara odbiła się na dolnych powiekach dziewczyny. Agatha obstawiała, że poprzedniego wieczoru Molly nie zmyła makijażu. Mimo chłodu pod cienkim wełnianym płaszczem miała na sobie tylko cienką bluzkę i podarte dżinsy.

- Jeśli tak było, to ja nic o tym nie wiem - stwierdziła.

—Czy wspominał o jakimś majątku? — wypytywała dalej Agatha.

—Zaczął przeglądać broszury biur podróży i rozpowiadać, że ma dość tego miasteczka i chce się stąd wynieść.

Na sklepie nigdy nie dorobił się większego majątku. Wydaje mi się, że ten interes raczej mu ciążył. Policja wypytywała mnie o pieniądze, przeszukali wszystko. Mój kuzyn pracuje w policji i powiedział, że sprawdzili konta bankowe George'a i poza tym tysiącem funtów nie znaleźli niczego podejrzanego. George zawsze narzekał na brak pieniędzy. Ostatecznie stanęło na tym, że sklep miał zostać komuś przekazany.

- Komu? - spytał Charles.

- Jakiemuś biednemu siostrzeńcowi z Devon. George skarżył się na długi.

- A czy twierdził, że wkrótce dostanie jakieś pieniądze? - spytała Agatha.

- Nie bardzo. Ale zaczął sobie podśpiewywać, chichotać i opowiadać, jak to niedługo będzie korzystać z życia.

- Myślisz, że znał tożsamość zabójcy? - spytał Charles.

- Być może. Tak mi się wydaje. I pewnie dlatego został zabity.

- A kto z miasteczka ma tyle pieniędzy, żeby móc ustawić George'a na całe życie? - dociekała Agatha.

- Nie mam pojęcia. Może kowal. To sknera. Po śmierci wuja odziedziczył pub, znajdujący się po drodze na Ancombe. Sprzedał go browarowi.

Nie udało im się wydobyć z Molly nic więcej. Gdy wysadzili ją pod domem, Charles stwierdził:

- Wygląda na to, że to jednak robota kowala. Miał pieniądze. Zbudował zapadnię. Naostrzył miecz. Pojedźmy do niego.

- Będzie na nas krzychał i zacznie nam grozić - zaprotestowała Agatha. - To dzikus.

- No to chodźmy trochę podnieść mu ciśnienie.

Warsztat jednak był pusty. Między kutymi elementami bram na podwórzu hulał mroźny wiatr.

- Zobaczmy w domu - powiedział Charles. Agatha niechętnie za nim poszła.

- Mam tylko nadzieję, że jego żona niczym we mnie nie rzuci - stwierdziła.

Charles zapukał w zniszczone drzwi domu z czerwonej cegły. Najpierw uniosła się zasłona, potem drzwi zostały otwarte. Pani Crosswith miała na sobie elegancką niebieską sukienkę i wysokie obcasy.

- Chcielibyśmy rozmawiać z pani mężem — powiedziała Agatha.

- Nie ma go.

- A gdzie jest?

- W Bangkoku.

- Po co tam pojechał?

- Na urlop i mam nadzieję, że już nie wróci. A teraz proszę się ode mnie odwalić!

I trzasnęła im drzwiami przed nosem.

- No to po wszystkim - stwierdził Charles.

- Nie. - Agatha spojrzała gniewnie na dom. - Z reguły chodzi bardzo zaniedbana. Chyba na kogoś czeka. Zaparkujmy na końcu ulicy i zaczekajmy na rozwój wydarzeń.

- Ale to nudne - zaczął marudzić po paru minutach.

- Czekamy. To część pracy detektywa.

- Nudy.

W uliczkę skręcił jakiś samochód.

- To na pewno to! - powiedziała Agatha. - Zobaczmy, kto to jest.

Pojechali uliczką i zaparkowali za rogiem. Wskoczyli z samochodu i wyjrzeni zza rogu w samą porę, by dojrzeć panią Crosswith w namiętym uścisku z wielkim przysadzistym mężczyzną w kombinezonie. Para weszła do środka. Agatha i Charles wrócili do samochodu.

- Mam nadzieję, że kowal nie wróci nagle do domu, inaczej będziemy mieli do czynienia z kolejnym morderstwem — zauważyła Agatha.

Tego dnia Charles wyjechał, a Agathę czekała perspektywa samotnie spędzonego wieczoru. Właśnie włożyła lasagne do mikrofalówki, gdy zadzwonił jej telefon. To był Paul Newton.

- Jadłaś już kolację? - spytał.

- Jeszcze nie.

- To może spotkajmy się za godzinę w Russells?

- Super — ucieszyła się. — Przyjadę.

Gdy się rozłączyła, zaczęła wbiegać po schodach na górę, żeby zacząć się szykować. Potknęła się o

koty i runęła jak długa. Zakłęła i wstała, przypominając sobie, że Hodge i Boswell nie dostali jeszcze jedzenia. Wprawdzie Agatha odżywiła się bardzo niezdrowo, ale nigdy nie przeszło jej przez myśl, że mogłaby podać swoim pupilom coś innego niż świeżą rybę. Ale przygotowanie im posiłku trochę trwało.

Nienawidziła się spóźniać, więc do restauracji przyjechała zdenerwowana. Gdy weszła do środka, zobaczyła swoje odbicie w lustrze i zauważyła, że zapomniała o szmince.

Paul już wstał z miejsca, by się przywitać, ale ona przemknęła obok niego, mówiąc:

- Jestem za minutkę.

W toalecie zaczęła szukać jakiejś pomadki. Jedyna, jaką znalazła w torebce, miała kolor pomarańczowy, a przecież Agatha miała na sobie czerwony sweter. Trudno, będzie musiało tak być. Nie ma mowy, żeby wyszła do ludzi bez pomadki na ustach.

Na jej widok Paul wstał po raz drugi.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Oczywiście - odparła, uśmiechając się pomarańczowymi ustami.

Wybrali posiłki, a potem Paul zaczął opowiadać

o farmerstwie, a Agatha, wcale go nie słuchając, zastanawiała się, czy kowal rzeczywiście wyjechał na urlop, czy po prostu uciekł z kraju.

- W zeszłym roku było strasznie - stwierdził Paul. - Moje pola zostały zalane.

- To okropne - mruknęła Agatha, myśląc, że powinna zadzwonić do Billa Wonga. Od dawna nie dawał znaku życia.

Nagle uświadomiła sobie, że Paul zbliżał się do końca jakiejś anegdoty.

- I wtedy stary Jimmy mówi „Uznajmy, że masz rację”. - Paul zaczął się głośno śmiać, Agatha razem z nim.

To nie wyjdzie, pomyślała z paniką. Nie możesz wyjść za faceta, którego nawet nie słuchasz.

Potem spytał Agathę o stan dochodzenia i zaczęła opowiadać aż do końca posiłku, rozmyślając jednocześnie o tym, że ten mężczyzna jest przystojny i ma silne ciało, a ona nie uprawiała seksu od wielu lat. Ale to się nie uda. Po prostu nie ma tej iskry. Nagle zasmuciła się

1 zaczęła nalegać, że zapłaci.

Właśnie wstawali, by zbierać się do wyjścia, gdy do restauracji wszedł Luke.

- Oześć, tato! - przywitał się, ignorując Agathę. - Pomyślałem sobie, że podrzucę cię do domu. Wszędzie stoi policja i każą dmuchać w balonik. Jutro przyjedziemy po samochód.

- Skąd wiedziałeś, że tutaj jestem? - spytał ostro Paul.

- Przecież na wypadek problemów z jagniętami powiedziałeś Jimmyemu, gdzie będziesz - wyjaśnił Luke.

- A są jakieś problemy?

- Na szczęście nie. Chodźmy.

- Spotkajmy się na zewnątrz - powiedział Paul. - Chcę się pożegnać z Agathą.

Po wyjściu syna wziął ją za rękę.

- Mogę go odesłać - zaproponował. - Spędzilibyśmy noc u ciebie.

- Może innym razem - odparła. - Rano muszę wcześniej wstać.

To bez sensu, pomyślała. Dlaczego ganiam za facetami, z którymi nie mam nic wspólnego?

Dotarwszy do pustego domu pomyślała jednak ze smutkiem, że ciepły mężczyzna w ciepłym łóżku to sama przyjemność.

Następnego ranka zadzwoniła na komendę i poprosiła do telefonu Billa Wonga, ale powiedziano jej, że miał wolne. Wybrała się zatem do niego do domu, starając się uniknąć jego matki, która jej nie lubiła. Agatha często się zastanawiała, czy Bill miał świadomość, że matka uniemożliwia mu jakiegokolwiek kontakty z kobietami. Ojciec Billa pochodził z Hongkongu, ale mieszkał w Anglii tak długo, że miał akcent z Gloucestershire.

Drzwi otworzyła pani Wong. Na powyciągany dres założyła fartuch, na nogach miała skarpetki antypoślizgowe. To chyba ostatnia kobieta na świecie, która nosi fartuch, przemknęło Agacie przez myśl.

— Nie może się pani z nim widzieć — brzmiała odpowiedź. — Do widzenia. — Trzaśnięcie drzwi.

Agatha już szła do samochodu, gdy drzwi otworzyły się po raz kolejny i Bill krzyknął:

— Tak mi się zdawało, że słyszę Twój głos. Wchodź. Biedna mama ma taką kiepską pamięć do twarzy, że cię nie poznała i myślała, że jesteś akwizytorką.

Jasne, pomyślała Agatha, ale weszła za nim do domu i do nieskazitelnie czystego salonu, w którym wszystko było tak czyste i wypolerowane, że aż lśniło.

—Z reguły zdejmuję się folię z mebli — zauważyła. - Siadanie na tym w upał musi być straszne.

—Tylko jeśli jesteś nago — odparł ze spokojem. - Mama mówi, że dzięki temu meble się nie kurzą, poza tym przyjmujemy tutaj tylko gości. Jeśli chcesz, możemy dołączyć do niej w kuchni.

— Nie, tu jest w porządku — odparła pośpiesznie.

— Wczoraj wpadłam do kowala i dowiedziałam się, że wyjechał do Bangkoku. Wiedziałeś o tym?

— Nie, ale oczywiście cały czas pracujemy nad tą sprawą. Jeśli jednak mam być szczery, stanęliśmy w miejscu

— przyznał. — Winter Parva to niewielka miejscowość. Ktoś musi coś wiedzieć. A co z Garethem Cravenem? Przecież on z pewnością dobrze zna mieszkańców.

— Spróbuję jeszcze raz z nim porozmawiać — obiecała Agatha. — Jest coś jeszcze. Opowiedziała Billowi o romansie pani Crosswith. - I - zakończyła — założę się, że jej nowy chłopak też jest damskim bokserem. Kobiety takie jak ona nigdy nie mądrzeją.

— Lepiej poszukać Harry'ego Crosswitha - odparł Bill.

— Problem w tym, że nie mamy dowodów jego winy.

- A lekarze sądowi niczego nie znaleźli? — dociekała.

- Ani jednego włosa. Przez te wszystkie seriale kryminalne w telewizji ludzie dowiadują się, w jaki sposób pozbyć się śladów z miejsca zbrodni. Nie było włamania. Przecież ty i Lacey weszliście do domu bez najmniejszego problemu. Ktoś zabrał ten miecz z teatru — może był to sam Southern, planujący jakiś nowy dowcip.

- A jak ci poszło z Gwen Simple? — spytała.

- Wydaje mi się, że pomogła, jak tylko potrafiła.

- A syn?

- On też. Najświeższe wiadomości są takie, że planują sprzedać piekarnię.

- Johnowi Hale'owi bardzo się to spodoba - zauważyła zgryźliwie. - Potrzebuje pieniędzy.

- Może się rozczarować. Gwen przepisała piekarnię na syna, więc pieniądze ze sprzedaży pójdą w jego ręce.

Wyszczrzyła zęby.

- W takim razie będę zaskoczona, jeśli w ogóle dojdzie do tego ślubu.

- Zastanawiam się nad Hale'em — przyznał Bill. — Plotki głoszą, że kochał się w Gwen już od dłuższego czasu.

- Tak samo jak Gareth Craven. Nadal zastanawiam się, czy wynajął mnie, żebym udowodniła jego niewinność. Chyba złożę mu wizytę, chociaż być może marnuję cenny czas. Powiedziałam mu, że nie wezmę od niego pieniędzy, dopóki nie ustalę czegoś konkretnego.

- A jak twoje życie osobiste? — spytał.

- Wiesz coś na temat Paula Newtona, farmera?

- Coś mi świta. Wiem, że w zeszłym roku zgłosił kradzież ciągnika i pojechałem do niego ustalić szczegóły. Przyjemny człowiek. Zaleca się do ciebie?

- Chyba można to tak nazwać. Ale wydaje mi się, że po prostu chce seksu.

- A jak go poznałaś?

- Podszedł do mnie w supermarkecie Jaceys. Powiedział, że jest przyjacielem Jamesa.

- To wypytaj o niego Jamesa.

- Mój były mąż jest w jednej ze swych podróży.

- Nie zaproponowałem ci kawy ani napoju — zreflektował się Bill. — Poproszę mamę, by coś przygotowała.

- Nie! — odparła gwałtownie. — Będę lecieć. Wpadnę do Garetha, a potem zabiorę się do roboty.

Gareth wyglądał na zadowolonego z wizyty Agathy. Zaparzył jej wspaniałą kawę i podał popielniczkę.

- Jakież wieści? - spytał.

- Wszędzie ślepe uliczki poza tym, że Harry Crosswith wyjechał do Bangkoku, a jego żona ma romans.

- Nie odważyłaby się!

- Zapewniam pana, że tak. Widziałam ich.

- Jak wyglądał ten mężczyzna?

- Duży, przysadzisty, robocze ciuchy, kręcone brązowe włosy, szeroka świńska twarz.

- To mi pasuje do Jeda Widdle'a.

- A kto to?

- Budowlaniec. Mieszka w domu przy drodze wyjazdowej z miasteczka. Nigdy bym nie pomyślał, że żona Harry'ego się na to zdobędzie. I nieważne, że on jest w Bangkoku. Ja na jej miejscu romansowałbym dopiero po jego śmierci.

Spojrzała na niego uważnie, a potem spytała powoli:

- A co, jeśli on nie żyje?

- Chyba nie kolejne morderstwo?

- Chcę to sprawdzić. Wezmę kogoś do pomocy.

Zadzwoiła do Simona i poprosiła, by spotkał się z nią przed rynkiem. Gdy wreszcie dojechał, opowiedziała mu pokrótce o tym, czego się dowiedziała i co podejrzewała, a potem spytała:

- Jak myślisz, gdzie mogli ukryć ciało?

- To kuźnia, prawda? — odparł Simon. — To ja bym go zabił i spalił w piecu.

- Zaparkujemy daleko od ich domu - stwierdziła Agatha. — Poczekamy, aż żona kowala wyjdzie, i zaczniemy poszukiwania.

Simon wsiadł do samochodu Agathy i pojechali na koniec ulicy.

- Czy ta wiosna nigdy nie nadejdzie? — mruknął Simon, patrząc na szare niebo. Nie padał deszcz, ale strasznie wiało. Na przednią szybę wpadło opakowanie po chipsach i po chwili pofrunęło dalej ulicą.

- Czy Toni kiedyś coś o mnie mówiła? — spytał nagle Simon.

Agatha spojrzała na jego twarz smutnego clowna.

- Obawiam się, że nie. Odpuść sobie. Nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek wybaczyła ci porzucenie tamtej dziewczyny przed ołtarzem. To niemożliwe, żebyś tak bardzo pragnął Toni, potem oświadczył się innej, a na końcu stwierdził, że jej nie chcesz.

- To się wydarzyło, gdy byłem w Afganistanie - powiedział przygnębiony. — Ma się tam kontakt z nieobliczalnymi...

- Na dół! — rozkazała szybko. — Idzie.

Pani Crosswith szła ulicą. Miała na sobie buty na wysokich obcasach i szkarłatny płaszcz.

- Już dobrze — rzekła po chwili Agatha i wyprostowała się. — Możemy iść się rozejrzeć.

- To dziwne - zauważył Simon, gdy weszli na teren warsztatu.

- Co jest dziwne?

- Kuźnia jest otwarta i wszędzie leży stal. To cud, że złodzieje jeszcze tego nie ukradli i nie wysłali statkiem do Chin.

Weszli do warsztatu.

- Ciemno tutaj — stwierdził Simon. - Włączyć światło?

- Nie — zaprotestowała Agatha. — Lepiej nie zwracać na siebie uwagi.

- Tutaj jest klepisko — rzekł po chwili. — Dobre warunki do pochowania ciała. Hej! A co to? Podeszła do niego. -Co?

- Spójrz, tutaj ziemia była niedawno przerzucana. Daj mi coś do kopania.

Podąła mu szpadel.

- Tylko ostrożnie — ostrzegła. — Żebyśmy nie zostali oskarżeni o zatarcie śladów w miejscu zbrodni. O ile w ogóle tutaj coś jest.

Simon odrzucił ziemię.

- Och! - krzyknął. - Tu są kości.

- To nie może być kowal. Musielibyśmy znaleźć rozkładające się ciało.

- Mogli usunąć ciało. Wydała z siebie okrzyk odrazy.

- Zostaw to. Wychodzimy stąd i dzwonię po policję. 142

Agatha i Simon stali i trzęśli się z zimna, podczas gdy lekarze sądowi przeszukiwali klepisko w kuźni.

Nagle usłyszeli wrzask oburzenia, gdy pani Crosswith wróciła do domu.

— Co wy tu robicie do jasnej cholery? — krzyknęła. Inspektor Wilkes odparł z powagą:

— Musimy zabrać panią na przesłuchanie. W kuźni znaleziono kości.

—To Jess, idioci! — krzyknęła.

—Jess?

—Nasz stary pies.

Wilkes spojrzał wściekle na Agathę, a potem wrócił do kuźni.

Podczas czekania na jego powrót niemal stanęło jej serce. Pani Crosswith powiedziała zjadliwie:

— Jeśli to pani tutaj węszyła i wsadzała nos w nieswoje sprawy, to oskarżę panią o bezprawne wtargnięcie na mój teren.

Wtedy Wilkes wyszedł na zewnątrz i powiedział:

— Pani Crosswith, przepraszam za zamieszanie. Ale i tak musi pani jechać z nami na komendę. Musimy spytać panią o miejsce pobytu męża.

Bill pewnie powiedział mu o Bangkoku, pomyślała Agatha.

— A pani - zwrócił się do Agathy, — pojedzie za nami. Mam do pani kilka pytań.

Agatha i Simon przez długi czas czekali na komendzie w Mircesterze. Wreszcie zostali wezwani do pokoju przesłuchań. Wilkesowi towarzyszył detektyw, którego Agatha widziała po raz pierwszy w życiu.

Rozpoczęło się przesłuchanie.

- Dlaczego kręciliście się w pobliżu kuźni? — zaczął Wilkes.

Agatha powiedziała mu o swoich podejrzeniach.

- Czy powiedziała pani detektywowi Wongowi, że jedzie pani przeszukać kuźnię?

- Nie. Kiedy Harry Crosswith wyjechał do Bangkoku?

- Proszę zostawić śledztwo policji — warknął Wilkes. — Nie oskarżę pani o marnowanie czasu policji, ale jeśli coś takiego się powtórzy, oskarżę panią o wszystko, o co tylko się da.

Gdy wreszcie wyszli z komendy, Simon powiedział:

- Sprawdź loty i jeśli kowal nigdy nie zarezerwował żadnego biletu, to jego żona będzie mieć naprawdę poważny problem.

Wrócili do biura i Simon otrzymał zadanie znalezienia dwóch zaginionych psów. Był zdeglustowany.

Zawsze chciał zyskać w oczach Agathy. Wiedział, że szefowa oceniała jego pracę dużo gorzej niż pracę Toni, a gdy jechała na urlop, to Toni ją zastępowała.

Ku jego uldze oba psy znalazły się w schronisku. Zdziwił się, że właściciele nie wpadli na to, żeby zacząć tam poszukiwania. Psy zostały zaczipowane, poinformowano właścicieli, którzy byli już w drodze do schroniska, a agencja detektywistyczna otrzymała zapłatę.

Pod wpływem impulsu Simon postanowił wrócić do kuźni i zobaczyć, czy uda mu się znaleźć coś jeszcze. Zapadał już zmrok, więc mężczyzna stwierdził, że schowa się gdzieś w krzakach przy wejściu na teren kuźni. Jednak sam warsztat był pogrążony w ciemności i opustoszały.

Simon powoli obszedł kuźnię i spojrzął na dom. W pokoju na dole paliło się światło. Podpełzł do okna i zaczął nasłuchiwać.

- Nie martw się, kurczaczku, nigdy nie znajdą tego sukinsyna - powiedział męski głos.
- Od dawna nie padało. A co, jeśli staw wyschnie?
- Jest zbyt pochmurno i zimno. Nie ma słońca. Czekaj...

Głosy się oddaliły, światło zgasło. Nagle drzwi wejściowe się otworzyły. Serce Simona zaczęło walić jak oszalałe. Cicho uskoczył na bok budynku.

Począł czekać, aż odjadą, i zaczął się zastanawiać, co zrobić. Nie mógł zadzwonić na policję, bo ta kazała im się nie wtrącać.

Jaki staw?

Poszedł do pubu, zamówił małe piwo i zapytał barmankę:

- Czy tutaj w miasteczku jest jakiś staw?
- Chce pan jechać na ryby? — spytała.
- Coś w tym stylu.
- To nie mam dobrych wieści, kochaniutki. Jest tylko jeden staw przy Sar Field i pływają w nim same śmieci.
- A jak tam dojechać?
- Trzeba wyjechać z miasteczka, minąć kościół i tuż przed zjazdem na Evesharn widać po prawej staw pośród pól. Ale po co chcesz tam jechać, złociutki?
- Założyłem się - skłamał.

Wypił piwo i wyszedł. Błogosławił dzień, w którym postanowił jechać na ryby, ponieważ cały czas woził w samochodzie wodery.

Znalazł staw i zaczął iść w jego kierunku, trzymając w ręku latarkę i buty. Potem usiadł na kępie trawy i założył wodery. Wstał i zaczął świecić latarką w wodę. Na brzegu stały wózek sklepowy i stara sofa. Pożałował, że nie zabrał ze sobą żadnego kija, by zbadać głębokość wody, ale powoli zaczął iść po dnie stawu.

Świecił srebrny księżyc w nowiu. Po powierzchni wody pływały fragmenty lodu, popychane przez silny wiatr. Simon świecił mocną latarką w wodę, ale lód uniemożliwiał mu dojrzenie czegokolwiek.

Wieczór w pubie przebiegał bez zakłóceń. Barmanka opowiadała historię o młodzieńcu, który założył się, że dotrze do stawu. Usłyszawszy jej opowieść, Jed Widdle od razu ruszył w kierunku drzwi.

Dwóch młodych mężczyzn skończyło pić swoje drinki i stwierdziło, że też idą nad staw, żeby zobaczyć, o co chodzi z tym zakładem.

Simona zaczęło przepełniać poczucie beznadziei. Nie miał długiego drąga, którym mógłby badać dno. Właśnie dotarł do brzegu stawu, gdy złapała go para silnych rąk, wrzuciła do lodowatej wody i zaczęła topić. Walczył i szarpał się, ale czuł się coraz słabszy. Nagle ręce go puściły. Napastnik popchnął go w głębszą część stawu. Simonowi udało się wydostać na brzeg, chociaż wypelnione wodą buty ciągnęły go na dno.

Dwaj młodzi ludzie z pubu pomogli mu wyjść z wody.

- Hej, stary, co tu się dzieje? - spytał jeden z nich. - Właśnie widzieliśmy, jak Jed Widdle próbował cię utopić w stawie.

— Wezwijcie policję — wydusił z siebie Simon.

Owinięty w koce Simon siedział w policyjnym samochodzie. Posterunkowa Alice Peterson usiadła z przodu.

- Czy pożyczysz mi pani telefon? — spytał Simon. — Mój znajduje się na dnie stawu, a muszę zadzwonić do Agathy.

- Przepraszam, nie mogę — odparła Alice. — Wilkes by mnie zabił.

Dzwonek telefonu obudził Agathę.

- O co chodzi? — spytała nieprzytomna.

- Pani Agatho, z tej strony Chris Jenty, „Echo Mirce-steru”. Czy wie pani, co dzieje się nad stawem w pobliżu Winter Parva? Pani detektyw siedzi tam w policyjnym radiowozie. Ktoś próbował go zabić, a policja spuszcza wodę ze stawu.

Gdy dojechała na miejsce, zebrał się tam już mały tłumek gapiów. Ujrzała Simona siedzącego w radiowozie i zapukała w okno. Opuścił szybę.

- Wszystko w porządku? - spytała go. — Szukają Crosswitha?

- Chyba jest w wodzie — stwierdził Simon. - Szukałem go tutaj, bo podsłuchałem, jak pani Crosswith i Jed rozmawiają o stawie.

- Wystarczy, pani Raisin - przerwała im Alice. — Pan Black zostanie przesłuchany później.

Policja otoczyła miejsce taśmą, pod którą Agatha wcześniej przeszła. Teraz jeden z policjantów poprosił ją, by wycofała się za taśmę. Niechętnie się zgodziła.

Podszedł do niej Chris Jenty.

- Słyszałem, że Wilkes zarządził poszukiwania Jeda Widdle'a. Mężczyźni, którzy uratowali Simona, twierdzą, że Jed uciekł przez pola. Próbował utopić Simona. Słyszałem, jak Wilkes mówi, że jeśli znajdą ciało kowala, to wybaczy Simonowi. Jeśli nie — oskarży go o utrudnianie śledztwa.

- Bzdury - stwierdziła Agatha. - Och, proszę spojrzeć. Przyjechali płetwonurkowie. Nie myślałam, że ten staw jest tak głęboki.

- Może nie. Ale jest tu straszny syf, a trzeba zbadać dno. Włączono kilka reflektorów. Agatha nerwowo paliła

papierosa.

- Co za okropny nawyk — zaczął się skarżyć stojący za nią mężczyzna.

Agatha odwróciła się ze złością.

- Och, zamknij się, ty męczący człowieku! - wrzasnęła.

- Spokojnie - zareagował Chris. — Proszę spojrzeć. Jeden z nurków wypłynął na powierzchnię i podniósł

rękę.

- Jeśli znaleźli ciało, które jest bardzo ciężkie i nasiąknięte wodą, to jak je wydobędą? - spytała Agatha.

- Wyciągną je — odpowiedział Chris. — Przywiążują linę do haka holowniczego policyjnego land rovera.

Wszyscy ucichli. Land rover powoli ruszył. Na brzeg rzeki wyciągnięto coś owiniętego czarną folią. Szybko rozstawiono nad tym namiot.

Do Agathy podszedł Patrick Mulligan.

- Mam cynk - szepnął. — Pojechałem do kuźni. Wszędzie jest policja, ale zona kowala zniknęła bez śladu.

- Czy znasz kogoś stąd? — spytała Agatha.

- Właśnie przyjechał Bill Wong.

- Nie odważy się rozmawiać z nami, dopóki kręcą się tutaj inni policjanci — stwierdził Patrick. — Ale rozpoznaję tamtego sierżanta. Spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Przeszedł pod taśmą. Agatha trzęsła się ze zdenerwowania i z zimna i czekała. Wreszcie Patrick wrócił.

—Mówi, że Jed i żona kowala zostali zatrzymani na drodze wyjazdowej z Mircesteru.

—Myśli pan, że to oni popełnili te wszystkie morderstwa? — spytał Chris.

—Nie wiem, dlaczego mieliby to zrobić — odparł Patrick. — Agatho, może jedź do domu? Poczekam tutaj i zadzwonię, jeśli będzie coś nowego.

Jednak ona właśnie zobaczyła, że Simon został odwieziony na komendę.

— Pojadę na komendę i poczekam na Simona.

Gdy siedziała w poczekalni policji, dosiadła się do niej Toni.

— Patrick do mnie zadzwonił - powiedziała. - Przyjechałam zobaczyć, czy z Simonem wszystko w porządku.

—Chyba tak. Ale musiał przeżyć szok — stwierdziła Agatha. — Naprawdę powinien jechać do szpitala i przebadać się pod kątem tęcza, bo staw był bardzo brudny. Ale jestem na niego wściekła!

—Dlaczego? - spytała Toni. — Gdyby nie on, być może nigdy nie znaleziono by tego ciała.

—Być może. - Agatha stłumiła ziewnięcie. Wyjęła z torby podręczne lusterko i przejrzała się. Miała cienie pod oczami i wyraźne oznaki zmęczenia na twarzy. Natomiast Toni promieniała urodą i młodością.

Chciałabym, żeby jakaś wróżka sprawiła, bym choć przez jeden dzień wyglądała tak jak Toni, pomyślała smutno Agatha.

Przyszedł Simon. Miał na sobie o wiele za duży szary dres z podwiniętymi nogawkami.

- Och, Toni — ucieszył się, ignorując Agathę. — Jak to dobrze, że przyjechałaś'.

- Gdzie są twoje ubrania? — spytała Toni.

- Zatrzymali je na wypadek, gdybym to ja ukrył ciało kowala w stawie. Są wściekli, ponieważ prawdopodobnie leżało tam przez wiele tygodni.

- Dali ci coś przeciwieżcowego? — wtrąciła się do rozmowy Agatha.

- Tak, lekarz policyjny mnie przebadał. Wiesz co, Toni, dobrze byłoby napić się kawy. Czy jest jakieś miejsce, w które możemy się udać?

- O tej porze wszystko jest pozamykane - zauważyła Agatha. - Wiesz, ja też tutaj jestem. Jedźmy do biura, zaparzymy sobie kawy i pogadamy.

W biurze Simon usiadł z kubkiem kawy i zaczął opowiadać swoje przygody.

- Powinieneś był mi powiedzieć, co masz zamiar zrobić - upomniała go Agatha. — Z drugiej strony policja powinna być ci wdzięczna, bo gdyby nie ty, nigdy w życiu by na to nie wpadli.

Świetna robota!

- Po ich zachowaniu wnioskuję, że pomyśleli, że to ja zabiłem tego człowieka - poskarżył się Simon. Stłumił ziewnięcie.

- Jedź do domu, idź spać i ani mi się waż przychodzić dzisiaj do pracy — zarządziła Agatha.

- Mam odbierać telefony? — spytała Toni.

- Niech sobie dzwonią — odparła Agatha. — Przygotuję oświadczenie i dopilnuję, żeby Simon był bohaterem dzisiejszego dnia.

Gdy Simon wyszedł, Agatha napisała oświadczenie i przekazała je Toni, która zaczęła odbierać telefony i odczytywać tekst do słuchawki.

Godzinę później przyjechał Patrick Mulligan.

- Oskarżyli Jeda Widdle'a o zabójstwo kowala.

- Szybko im to poszło! - krzyknęła Agatha. — Oczywiście zebranie dowodów zajmie im kilka dni.

- Nigdy w to nie uwierzycie - zdradził Patrick. — Gdy ten idiota owijał ciało folią i obciążał je kamieniami, wypadło mu prawo jazdy. Wilkes oskarża go również o inne zabójstwa.

- Nie ma dowodu.

- Policjanci zostali ostro skrytykowani za to, że nie znaleźli mordercy, więc robią, co mogą, by oskarżyć Widdle'a o wszystko. Może się przyznać.

- Ale dlaczego?

- Zdaje się, że bardzo kocha panią Crosswith. Wmawiają mu, że jeśli przyzna się do wszystkiego, ona pozostanie na wolności.

- To świństwo. Skąd ty to wszystko wiesz?

- Poszedłem do policyjnej kantyny i podsłuchałem plotki. Czasami zapominają, że nie jestem już jednym z nich.

- Dzwoni Roy Silver — przerwała im Toni.

- Powiedz mu, że oddzwonię.

Biedny Roy, pomyślała Agatha. Musi być wściekły, że tyle go ominęło.

- Patricku, jedź do domu - poprosiła. - Ja prześpię się później.

- Też lepiej jedź się przespać - odparła Toni. - Ja nie jestem zmęczona. Poradzimy tu sobie razem z Philem i panią Freedman.

Rozdział VII

Zmęczona Agatha wróciła do domu. Już miała się kłaść, gdy zadzwonił telefon. Ostatnio zmieniła numer na zastrzeżony, więc odebrała.

To był Paul Newton.

— Pomyślałem, że może jesteś w domu. Oglądałem wiadomości. Wszystko w porządku?

—Tak, tylko jestem strasznie zmęczona.

—Chcesz się później spotkać i pogadać? Zawahała się. Potem odparła:

— Teraz ja stawiam. Spotkajmy się o siódmej w Czarnym Niedźwiedziu w Moreton-in-Marsh.

— Świetnie. W takim razie do zobaczenia. '■'/

Po chwili telefon ponownie zadzwonił. Tym razem to był Charles.

— Cześć, Agatho - przywitał ją radośnie.

— Dobranoc - odparła i się rozłączyła. Nagle stwierdziła, że ma już dość Charlesa, traktującego ją z nonszalancją. Może nie szalała za Paułem, ale wolała spędzić wieczór z mężczyzną, który ją uwielbiał, niż z kimś, kto ciągle traktował ją cynicznie.

Tym razem ubrała się bardzo nietypowo jak na siebie — do Czarnego Niedźwiedzia pojechała w wygodnym ubraniu i naturalnym makijażu.

Paul wstał od stolika i pocałował ją w policzek.

Co ja od niego chcę? Przecież jest bardzo przystojny i silny, pomyślała sobie, dochodząc do wniosku, że ostatnio oceniła go zbyt surowo.

Gdy już zamówili gulasz w cieście i frytki, Paul spytał o ostatnie zabójstwo i Agatha cieszyła się, że może się wygadać przed kimś, kto jej słuchał.

Kiedy skończyła, przechylił się przez stół i wziął ją za rękę.

- To niebezpieczna robota. Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad zmianą zawodu?
- Chyba nie mam predyspozycji do innej pracy — stwierdziła Agatha. — Może za wyjątkiem public relations, ale naprawdę miałam już tego dość.

— Nigdy nie myślałaś o ponownym zamążpójściu?

— Po dwóch nieudanych małżeństwach — odparła, ostrożnie zabierając dłoń - podchodzę do tego tematu bardzo ostrożnie.

Do Toni zadzwonił Luke.

- Mój ojciec wyszedł na wieczór.

- A z reguły nie wychodzi?

- Nie. Czy spotyka się z twoją szefową?

- Nie mam pojęcia — odparła. - A dlaczego pytasz?

- Och, nieważne. Może skoczmy jutro do kina? Zawahała się. Lubiła tego chłopaka, ale wiedziała, że

raczej nic z tego nie będzie.

- To ostatnie morderstwo oznacza, że będziemy robić nadgodziny — powiedziała. — Zadzwonię do ciebie.

Tymczasem Paul stwierdził:

—Myślałem, że wszystkie kobiety marzą o zamążpójściu. Żadnych obowiązków. Tylko kochający mężczyzna, którym można się opiekować.

—To tylko marzenia ściętej głowy — stwierdziła złośliwie. — Rzeczywistość jest zupełnie inna.

Zadzwonił jego telefon. Odebrał, posłuchał przez chwilę rozmówcy i powiedział zniecierpliwiony:

— W porządku. Jadę.

Rozłączył się i powiedział do Agathy:

—Są problemy z jagniętami. Muszę jechać, bo Luke był spanikowany. Chcesz jechać ze mną?

—Jestem jeszcze zmęczona. Jedź sam. Ja zapłacę, teraz moja kolej.

Patrzyła za nim i nagle poczuła, że zaczyna ją wzdymać. Po cholerę zjadłam całą porcję gulaszu?, pożałowała.

Poprosiła o kawę i zaczęła marzyć o zostaniu żoną farmera, chociaż jej wyobrażenia na ten temat bardziej przypominały tani romans lub fdmy z Hollywood niż rzeczywistość.

Po chwili do restauracji weszła rzeczywistość w osobie Charlesa Fraitha.

—Zacząłem cię szukać, żeby sprawdzić, dlaczego byłaś taka nie w sosie — oznajmił, siadając naprzeciwko. Spojrzał na pusty talerz Paula. — Byłaś na randce i on wyszedł.

—To był Paul Newton.

—Kim jest Paul Newton? - spytał Charles.

—Ktoś, kto chce się ze mną ożenić.

—Po co?

—Obraziłeś mnie tym pytaniem.

—Twoja historia z mężczyznami była niezbyt ciekawa — zauważył.

—Łącznie z tobą — warknęła.

Wzruszył ramionami. Charles jest jak moje koty, pomyślała ze złością. Zabiega o uwagę, gdy mu to pasuje, i od czasu do czasu wpada do mojego życia, korzystając z drzwiczek dla kotów.

— O co chodzi z tym ostatnim morderstwem? - spytał. Przekazała mu najnowsze informacje i poczuła, że

wreszcie stres zaczyna odpuszczać. Charles był dobrym słuchaczem.

Gdy skończyła, powiedział:

— Często jest mi szkoda młodego Simona. Zdajesz się go nie doceniać, a przecież on ma swoje sposoby na dowiadywanie się różnych rzeczy. Myślisz, że Jed Widdle przyzna się do wszystkich zabójstw, żeby ocalić skórę pani Crosswith?

—Bardzo możliwe.

—Ale czy to prawda?

—Nie wiem. Ale policja jest pod presją, więc zrobi wszystko, żeby to była prawda. Jeda Widdle'a nie będzie stać na dobrego prawnika, który w życiu nie dopuściłby do oskarżenia Jeda o dwa pierwsze zabójstwa. Nie ma na to żadnych dowodów. Ale nikt nigdy nie pytał Jeda o alibi, bo nigdy nie znajdował się w kręgu podejrzanych.

—Nie chcesz się poddać? - spytał Charles. - To się ciągnie tak długo, że nawet jeśli ten budowlaniec nie popełnił wcześniejszych zbrodni, to i tak możesz już niczego nie znaleźć.

— Kusząca perspektywa - przyznała Agatha. - Potem mogę wyjść za mąż i zostać damą do towarzystwa.

- Za mąż za tego Paula Newtona? A czym on się zajmuje?
- Jest farmerem.
- Aggie, daj spokój. Widzisz siebie w roli żony farmera?
- A dlaczego nie? — spytała ponuro.
- Czy jest młody?

- Nie, jest mniej więcej w moim wieku. -Jeśli nie był jeszcze żonaty, to uważaj.
 - Był - odparła. - I ma dorosłego syna.
 - A co syn myśli na temat przyszłej macochy?
- Na litość boską, Charles. Jak do tej pory mieliśmy tylko kilka randek. Tego wieczoru zadzwonił jego syn. Coś stało się z jagniętami.
- Oho, już widzę cię w polu, w rześystym deszczu i w ubłoconych kaloszach. Prawdziwa córka wsi.
- Oj, zamknij się. Idę do domu. Jestem zmęczona.

Kolejne dni były dla Agathy wyjątkowo nudne. Musiała działać w dwóch nieprzyjemnych sprawach rozwodowych. Ona stała na chłodzie, a Phil robił zdjęcia dowodowe. Agatha nigdy nie lubiła spraw rozwodowych. Co jakiś czas myślała o przytulnie urządzonej domu Paula Newtona i bezpiecznym małżeństwie.

Tymczasem farmer wysyłał jej kwiaty i wydzwaniał, zapewniając, że nie może się doczekać spotkania.

W weekend dała się namówić i poszła z nim na kolejną randkę. Zdradziła mu wiele szczegółów na temat swojego życia i małżeństwa z Jamesem Laceyem.

- Czyli jestem jedynym mężczyzną w twoim życiu? - spytał.
- Mam przyjaciół, detektywa Billa Wonga i Charlesa Fraitha, ale z żadnym z nich nie łączy mnie nic więcej.

—Powiedziałaś: Charlesa Fraitha? Sir Charlesa Fraitha?

—Tak. Dlaczego pytasz?

—Dzisiaj rano było o nim coś w „The Times”. - Wyjął gazetę z teczki i otworzył na rubryce towarzyskiej.

- Mam. Ale ty z pewnością o tym wiesz.

Agatha przeczytała, że Charles był zaręczony z Caro-line Featherington. Poczula, jakby ktoś przywalił jej pięścią w brzuch. Dlaczego nic jej nie powiedział?

—Wyglądasz na zaskoczoną — zauważył Paul.

—Wiedziałam, że planuje się oświadczyć — skłamała.

— Ale nie myślałam, że nastąpi to tak szybko.

— Miałem jeszcze poczekać — oznajmił Paul — ale zaręczyny twojego przyjaciela dodały mi odwagi. - Wyjął z kieszeni małe pudełeczko i podał je Agacie. - Co ty na to?

Otworzyła pudełko. Kątem oka widziała, że reszta gości wlepiła w nią wzrok. W świetle świec połyskiwał pierścień z dużym diamentem.

I nagle Agatha zrozumiała, że ten pierścionek był antidotum na długie lata samotności, które za sobą miała. Żadnych wizyt Charlesa. Żadnych urlopów z nieodpowiedzialnym, niewiernym Charlesem.

— Dziękuję — odparła i założyła pierścionek na palec serdeczny. Ludzie przy stoliku obok zaczęli klaskać. Paul zamówił szampana.

— A co Lukę o tym sądzi? - spytała Agatha.

— Jeszcze mu nie powiedziałem, ale będzie zadowolony. Po nocy dzikiego seksu Agatha przyjechała do biura,

i poinformowała współpracowników o swych ślubnych planach. Wszyscy zebrali się wokół niej, żeby podziwiać pierścionek.

— Charles też się żeni - zauważyła Toni.

— Doprawdy? - odparła Agatha od niechcienia. - To dobrze.

Toni dyskretnie przyjrzała się twarzy Agathy. Widywała już wcześniej swą szefową zakochaną, jednak teraz nie było po niej widać szczęścia ani radości. Co gorsza, rano do Toni zadzwonił wściekły Luke, który oznajmił, że uczyni wszystko, by zapobiec temu małżeństwu. Czy powinna ostrzec Agathę? Lepiej nie. I tak wkrótce dowie się o nieprzychylności przyszłego pasierba.

Jednak w ciągu kilku następnych tygodni Luke nie dał nic po sobie poznać. Nie był zbyt przyjacielski i zdawał się szukać pretekstu do wyjścia z domu, gdy tylko przychodziła, ale przynajmniej jej pogratulował.

Agatha natomiast podeszła do nowej roli bardzo entuzjastycznie, do tego stopnia, że postanowiła wziąć od pani Bloxby kilka lekcji gotowania. Dzięki temu straciła na chwilę kontakt z rzeczywistością i zaczęła się czuć komfortowo w nowej sytuacji. Zapomniała o zabójstwach i o tym, że Jed, w jej mniemaniu, został niesprawiedliwie oskarżony o wszystkie trzy zbrodnie. Charles nie dawał znaku życia.

Pewnej soboty zadzwonił telefon. Odebrał Luke. Gdy się rozłączył, powiedział:

— Tato, to była policja. Twierdzą, że znaleźli twój ciągnik i chcą, żebyś pojechał na komendę.

— Już jadę. Jedziesz ze mną, Agatho?

— W porządku - stwierdził nieoczekiwanie Luke. - Jedź sam. Zajmę się Agatha. Pora, żebym lepiej poznał swoją przyszłą macochę.

— Racja — ucieszył się Paul. - Niedługo wracam. Po wyjściu ojca Luke powiedział:

—Chcę pokazać ci nasz najnowszy nabytek. To najładniejszy baranek, jakiego kiedykolwiek widziałas.

—Świetnie - odparła, zadowolona, że młody człowiek wreszcie był dla niej uprzejmy. Założyła gumki i kurtkę.

Luke zaczął prowadzić ją przez pola. Dzień był chłodny, zaczynało padać.

—Przeszliśmy już kilka kilometrów - zaczęła się skarżyć.

—To duża farma. Widzisz tamten mały kamienny budynek? Tam właśnie jest baranek.

—A dlaczego nie jest z matką?

—Jest. - Otworzył drzwi. — Wchodź.

Spojrzała w ciemność. Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwi i obróciła się przerażona.

—Co ty wyczyniasz? — wrzasnęła.

—Będziesz tutaj gnić, dopóki nie obiecasz, że zerwiesz zaręczyny z moim tatą - krzyknął Luke. - Nikt tutaj nie przychodzi. Możesz wrzeszczeć do woli i tak nikt cię nie usłyszy.

Gdy Paul wrócił do domu, na kuchennym stole znalazł liścik, napisany na maszynie do pisania:

„Drogi Paulu, przepraszam, ale nie mogę za ciebie wyjść. Wybacz mi, proszę. Agatha”.

Wbiegł po schodach prosto do pokoju syna.

— Co to ma znaczyć? — wrzasnął, machając kartką. - Co się z nią stało? Wcale nie było żadnego telefonu z komendy. To jakiś kiepski żart. Gdzie ona jest?

— Powiedziała, że ma tego wszystkiego dość i nie chciała z tobą rozmawiać - skłamał Luke. - Nie było szans, żeby wam wyszło.

Simonowi udało się namówić Toni na drinka. Tak jak i Charlesowi, tak i Toni było szkoda Simona i uważała, że po odkryciu ciała w stawie Agatha mogłaby powierzać mu bardziej odpowiedzialne zadania.

Ledwo zaczęli pić drinki, gdy do ich stolika podbiegł młody człowiek o czerwonej twarzy. Spojrzał na Toni.

- To ty jesteś dziewczyną Luke'a? - spytał.

- Nie - odparła. - Znam go, ale nie jestem jego dziewczyną.

- To szkoda. Ktoś powinien go powstrzymać.

- A co chce zrobić? - spytała Toni.

- Mówi, że prędzej zabije kobietę, która jest zaręczona z jego ojcem, niż dopuści do tego małżeństwa.

Toni i Simon wymienili przerażone spojrzenia. Gdy młody człowiek wrócił do baru, Toni powiedziała:

- Chyba powinniśmy poszukać Agathy. Pewnie jest na tej farmie.

- Chyba potrafi o siebie zadbać? - zauważył Simon, zdenerwowany, że ktoś psuje tak długo wyczekiwana randkę z Toni.

- Jak chcesz, możesz tutaj zostać - odparła. - Ja idę.

- No dobrze. Ale wyjdziemy na głupków - odparł.

- Czy Agatha mówiła, gdzie znajduje się farma?

- Mam adres i numer. Podała mi je na wypadek, gdyby działo się coś ważnego.

Paul otworzył im drzwi.

- Czy jest Agatha? - spytała Toni.

- Zostawiła mnie - odparł smutno Paul. - Wejdźcie. Zaprowadził ich do kuchni i pokazał im kartkę.

- Agatha nigdy by tego nie zrobiła! - zauważyła Toni.

- Czy pan wie, że pański syn groził jej śmiercią?

- Bzdury!

- Proszę go spytać! - zażądała Toni. Paul podszedł do schodów i krzyknął:

- Lukę! Zejdź na dół!

Chłopak zszedł i stanął w kuchni ze spuszczoną głową.

- Gdzie jest Agatha? - spytała ostro Toni.

- Nie mam pojęcia - odparł. - Zostawiła kartkę.

- Na pewno nie - odparł Simon. - Napisałeś ją sam!

- Wystarczy! - przerwał Paul. - Przestańcie oskarżać mojego syna o kłamstwo i wynoście się stąd.

- Jeśli dzisiaj jej nie znajdziemy - zapowiedziała Toni, - to powiadomię policję.

Na zewnątrz Simon spytał:

- I co teraz robimy?

- Musimy się rozejrzeć. Patrz! Są ślady. Jedne małe, drugie większe, prowadzą poza farmę.

- Doszli na skraj pola i przystanęli.

- Nie wydaje mi się, że mógłby ją zabić - stwierdziła Toni. - Może zrobił coś, żeby ją przestraszyć. Może gdzieś ją zamknął, ale to musiałyby być jakiś budynek położony w odosobnieniu, żeby nikt jej nie słyszał. Chodźmy ścieżką wzdłuż pól - zaproponowała.

Dalej znowu znaleźli ślady.

- Idziemy - ponagliła Toni.

- Spójrz na to - wskazał Simon. W promieniach słońca, które przedarły się przez chmury, zobaczyli jakiś błysk. - Tam daleko jest coś jakby dach.

Pośpieszyli w tamtym kierunku. Gdy dotarli do budynku, zastali drzwi zamknięte na nową kłódkę.

- Agatha! - krzyknęła Toni.

Gdzieś nad swymi głowami usłyszeli głos:

-Tutaj!

Cofnęli się i spojrzeli na dach. W dachu była dziura, przez którą wystawała głowa Agathy.

- Tylko nie próbuj tamtędy wylazić! - krzyknęła Toni. - Pozostała część dachu może być przegniła! Spróbujemy wyważyć drzwi.

Simon znalazł kamień i zaczął walić w kłódkę, jednak bezskutecznie. Wreszcie Toni stwierdziła:

- Zawiasy są zardzewiałe. Spróbuj w nie uderzyć. Uderzał tak długo, aż odpadły dwa zawiasy po lewej.

Razem udało im się podważyć drzwi.

Agatha ostrożnie zeszła z dwóch starych skrzyń, ustawionych na dwóch kratkach po piwie.

Pośpieszyli jej z pomocą.

- O w mordę! - ryknęła Agatha. - Zabiję tego potwora!

- Lukea? - spytała Toni, ściągając pajęczyny z kurtki Agathy.

- Tak. Skąd wiedziałaś? Przyznał się?

- Nie, zostawił liścik, napisany rzekomo przez ciebie

- powiedział Simon. - Podobno nie chcesz tego małżeństwa.

Nagle Agatha usiadła na odwróconej kracie od piwa.

- Czy ty naprawdę chciałaś zostać żoną farmera?

- spytała Toni.

Zaczęło znowu padać i krople deszczu wpadały przez dziurę w dachu. Wzmagający się wiatr szalał wokół budynku.

- Popęłiłam błąd - stwierdziła smutno Agatha. Powoli zdjęła pierścionełk zaręczynowy.

- Zadzwoń na policję? - spytała Toni.

- Nie - odparła Agatha. - Chcę zapomnieć o całej tej żalostnej historii.

Toni pomogła jej stanąć na nogi i razem poszli przez silny deszcz z powrotem na farmę.

- O w mordę! Ukrył mój samochód - stwierdziła Agatha. - Nie może być daleko. Mam kluczyki. Poszukajcie w jakiejś stodole czy w czymś takim.

Simon wreszcie zadzwonił ze stodoły.

- Jest tutaj, przykryty sianem.

W końcu Agatha weszła do domu. Paul siedział przy kuchennym stole i sprawdzał księgi rachunkowe.

Położyła pierścionek zaręczynowy na stole i znużonym głosem opowiedziała mu, co się stało.

- Wyszedł - rzekł Paul. - Pozwiesz go?

- Nie, mam dość tego wszystkiego - rzekła Agatha.

- Schował mój samochód przy stodole. Idź i pomóż Simonowi go wydostać.

Paul wstał. Był bardzo przygnębiony.

- Czy coś takiego miało już kiedyś miejsce? - spytała Agatha.

- Raz - przyznał załamany. - Luke oskarża mnie o rozpad mojego małżeństwa.

- Nigdy cię o to nie pytałam - zaczęła - ale co się stało z twoim małżeństwem?

- Uznała, że praca na farmie ją przerasta.

- Praca? - Nagle marzenia o byciu Marią Antoniną farmy wydały się Agacie bardzo naiwne. Założyła, że na Paul miał dużo pomocników.

- A dlaczego nie zatrudniłeś jakichś pracowników?

— spytała.

- Mieliśmy gorszy czas na farmie. Nie stać mnie było na pomoc.

- Czyli chodziło o moje pieniądze?

- Nie, nie, kochanie, nie mów tak.

- To koniec - zapowiedziała Agatha. - Wydobądź mój samochód i wyjeżdżam stąd.

Gdy tej nocy Agatha skuliła się na łóżku, ku swemu zaskoczeniu zorientowała się, że wcale nie było jej smutno ani źle. Koniec miłości zawsze łamała jej serce, ale gdy był sam seks, nie zostawało nic poza niesmakiem jak po zjedzeniu zbyt wielu czekoladek.

Z tyłu głowy miała ciągle temat morderstw w Winter Parva, ale była zbyt zmęczona, by się nad tym zastanawiać.

W kolejną sobotę odwiedziła panią Bloxby, by opowiedzieć jej, co się wydarzyło.

- Myślę, że pomyliła pani właściciela ziemskiego z farmerem - stwierdziła pani Bloxby. - Po rozwiozie rodziców dzieciom jest ciężko. Raz podczas pewnego ślubu mieliśmy nieprzyjemną sytuację. Kobieta wychodziła za mąż po raz drugi, odbywała się tradycyjna msza ślubna. Po formułce, że jeśli ktoś ma coś przeciwko zawarciu małżeństwa, niech przemówi teraz lub zamilknie na wieki, córka, jedna z druzhen, zaczęła krzyczeć, że jej matka do dziwka. Wymieniła nazwiska pięciu mężczyzn, z którymi jej zdaniem matka miała romans. Pan młody odwrócił się na pięcie i uciekł z kościoła.

- A czy to była prawda? To o romansach? - spytała Agatha.
- Chyba tak, mimo to panna młoda była ubrana w biel.
- Ale pani mąż chyba i tak nie zechciałby udzielić jej ślubu?
 - Nie wiedział o tym - odparła pani Bloxby. - Ta kobieta mieszkała w miasteczku od niedawna. Jak się pani czuje po zerwaniu zaręczyn?
 - Nie jest mi smutno, ale trochę szkoda mi Paula, chociaż jestem pewna, że moje pieniądze były jednym z czynników, dla których się mną zainteresował. Nigdy nie powinnam zgodzić się za niego wyjść.
 - A widziała się już pani z Charlesem? - spytała pani Bloxby. - Widziałam ogłoszenie o jego zaręczynach.
 - Nie spotkałam się z nim ani nie miałam od niego żadnych wieści - odparła Agatha.

Później tego popołudnia wpadł do niej Bill Wong. Zaparzyła mu kawy i poprosiła, by podzielił się z nią najświeższymi informacjami.

- Nie mam zbyt wiele - przyznał. - Jed pozostał z areszcie i nadal twierdzi, że popełnił wszystkie trzy morderstwa. Pani Crosswith jest zwolniona z podejrzeń. Jest mi z tym źle. Wilkes zmusił go do wzięcia na siebie tych zbrodni. Ale nie ma dowodu i to mnie martwi, jestem pewien, że morderca wciąż jest na wolności. I cały czas podejrzewam Johna Halea. Potrzebuje pieniędzy. Mógł załatwić Berta Simple'a, George Southern mógł o tym wiedzieć, więc też został sprzątnięty. A teraz Hale może ożenić się z wdową.
 - Straciłam z nim kontakt - powiedziała Agatha. — Kiedy ten ślub?
 - W przyszłym miesiącu.
 - Może powinnam złożyć mu wizytę.
 - To byłoby niemądre. Jeśli skonfrontujesz go ze swoimi podejrzeniami, możesz być następna.
 - Odwiedzę go w szkole.
 - Może spróbować dorwać cię później. Nie rób tego.
 - To był tylko pomysł - stwierdziła.
 - A więc wychodzisz za mąż - zmienił temat.
 - Już nie. Popełniłam błąd. A ty?
 - U mnie nadal nic - powiedział. - Żyję nadzieją.

Wieczorem Agatha była niespokojna. Cały czas męczyła ją sprawa zabójstw z Winter Parva. Przejrzała lokalną gazetę. W teatrze w Mircester wystawiano Piratów z Pen-zance. Czy powinna tam pójść? W sumie to dlaczego nie? Może uda jej się złapać go przed przedstawieniem. Znalazła niebieską torbę i zabrała starą, zaklejoną kopertę FedEx-u. Przebrała się w czarny sweter i czarne spodnie i założyła czapkę z daszkiem z nadzieją, że wygląda jak kurier.

Przy wejściu powiedziała do ochroniarza:

- Specjalna przesyłka dla Johna Hale'a.
- Zostaw ja tutaj - padła odpowiedź.

- Potrzebuję jego podpis - zaczęła nalegać.

- No to wejdź. Drzwi z gwiazdą.

Agatha wbiegła po schodach i znalazła na górze drzwi z gwiazdką. Weszła bez pukania. John Hale w stroju pirata siedział przed lustrem. Spojrzał na Agathę i spytał

- Czego chcesz?

- Chcę wiedzieć, dlaczego żenisz się z Gwen.

- Wyjdź stąd! To nie twoja sprawa.

- W pewnym sensie moja - odparła. - Skoro kochasz Gwen, to po co zalecałeś się do mnie?

- Moja droga, przejrzyj się w lustrze. Pieniądze, chodziło mi o pieniądze.

- I to samo jest z Gwen?

- Nie, kocham się w niej od zawsze. Nigdy bym nie pomyślał, że mam u niej szansę, a potem się okazało, że ona odwzajemnia moje uczucia. Więc się odwal.

- Czy to ty zabiłeś Berta Simple'a?

Złapał butlę kremu do demakijażu i cisnął nią w Agathę. Zrobiła unik i rzuciła się do ucieczki.

Niezbyt wiele zyskałam, pomyślała Agatha, skręcając w uliczkę prowadzącą do domu. Ku swemu przerażeniu w świetle latarni dojrzała Paula i Luke'a. Już miała zawrócić, ale Paul ją zauważył i zaczął do niej machać. Powoli podjechała, zaparkowała i wysiadła z samochodu.

- O co chodzi? — spytała.

- Luke chce cię przeprosić. No dalej, Luke.

- Strasznie mi przykro - wydusił z siebie. - Tata jest załamany, naprawdę cię kocha. Wybaczysz mi?

- W porządku - odparła zrzędliwie. - A teraz gdybyście mogli się przesunąć, żebym mogła...

- Och, Agatho, porozmawiajmy - zaczął błagać Paul. - Uciekaj, Luke.

Chłopak wsiadł na motocykl i odjechał.

- Wejdź na drinka - zaproponowała. - Ale ja na pewno nie zmienię zdania.

Gdy usiedli w jej salonie, Paul spytał cicho:

- Agatho, czy ta noc nic dla ciebie nie znaczyła? Wzdrygnęła się, ale odpowiedziała:

- Zapomnijmy o tym. Popełniłam błąd.

- Przygody na jedną noc są nie w moim stylu — odparł. - A Luke'owi jest naprawdę przykro.

- Ja też nie lubię przygód na jedną noc. Naprawdę myślałam, że coś z tego wyjdzie. Ale my nie mamy ze sobą nic wspólnego. Chcę nadal pracować jako detektyw, z mężem lub bez, taka żona do niczego ci się nie nada.

- Mógłbym oskarżyć się o niedotrzymanie obietnicy zawarcia małżeństwa - rzekł, coraz bardziej wściekły.

- A ja do obrony wykorzystałabym atak twojego syna na moją osobę - odparła.

Wstał i spojrzał na nią z góry.

- Ale z ciebie suka!

- Pomyśl, jakie masz szczęście, że się z tego wywinąłeś - odrzekła.

Wyszedł z salonu. Po chwili usłyszała trzaśnięcie drzwiami i poczuła niewypowiedzianą ulgę.

Czuła się brudna i upokorzona, przecież mimo wszystko oszukała go i poszła z nim do łóżka. Zachciało jej się płakać. Zmusiła się jakoś do zrobienia sobie kanapki na kolację. Nie miała ochoty na gotowanie.

Przez pół nocy rzucała się na łóżku, aż wreszcie zapadła w głęboki sen. Obudziła się, gdy koty zaczęły miauczeć i skakać po jej łóżku.

Wstała z trudem.

- Co się stało? - spytała.

Koty wyglądały na przestraszone. I wtedy poczuła zapach benzyny. Zarzuciła coś na siebie i zbiegła po schodach. Ktoś wlewał benzynę przez otwór na listy.

Pobiegła do kuchni i złapała dużą gaśnicę. Spryskała plamę benzyny pianą i krzyknęła:

- Zadzwoń na policję!

Przez otwór wrzucono zapalony kawałek materiału. Jednak płomienie zgasły w pianie.

Agatha trzęsała się ze strachu, ale bała się otworzyć drzwi. Dopiero teraz zadzwoniła na policję. Nogi miała jak z waty. Usiadła na podłodze w kuchni i objęła kolana ramionami, podczas gdy koty krążyły wokół. Wreszcie usłyszała upragnione wycie syren.

Najpierw przyjechali zwykli funkcjonariusze, a potem dotarli Bill Wong i Alice.

- Masz pomysł, kto może za tym stać? - spytał Bill. Policjanci zdążyli już zadać jej to pytanie. Odpowiedziała, że nie ma pojęcia. Teraz jednak odrzekła:

- Pojechałam do teatru do Johna Halea.

- Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła - upomniał ją Bill. - Co się wydarzyło?

Opowiedziała mu o wizycie w teatrze.

- Sprawdźmy, co robił w tym czasie. Masz jakichś innych podejrzanych? Widziałaś się z kimś wieczorem?

- Nie - skłamała. Miała poczucie, że i tak zbyt mocno zraniła Paula. Mogła mieć tylko nadzieję, że nikt z miasteczka ich nie widział. Dom Jamesa Lacey'a stał obok, ale były mąż wyjechał.

W trakcie przesłuchiwania technicy sądowi zbierali ślady sprzed domu.

Gdy wszyscy wreszcie sobie poszli, Agatha poszła do sypialni, przebrała się i spakowała walizkę. Wsadziła koty do transporterów i razem z walizką załadowała je do samochodu. Zawiozła zwierzęta do swej sprzątaczkii, Doris Simpson, którą obudziła w środku nocy.

Następnie wynajęła pokój w George Hotel w Mirce-sterze. Rano zadzwoniła do Paula z pytaniem, czy Luke był w domu przez całą noc.

- Oczywiście - odparł chłodno. - Dlaczego pytasz? Opowiedziała mu o próbie podpalenia jej domu.

- Mój syn to dobry chłopak - stwierdził. - Jeśli naślesz na niego policję, to nigdy ci tego nie wybaczę.

- I tak mi nigdy nie wybaczysz - odparła ze smutkiem i rozłączyła się.

Rozdział VIII

Dwa dni później Agatha została wezwana na komendę. W pokoju przesłuchań spotkała się z Billym Won-giem i Alice Peterson.

- Pani Raisin - zaczął Bill formalnie, — czy zna pani Luke'a Newtona?
- Tak, jest synem mężczyzny, z którym przez krótki czas się spotykałam. Dlaczego pan pyta?
- Na pani drzwiach znaleziono jego odciski palców. A opony motocyklu w mokrym błocie przed pani domem pasują do opon jego motocyklu.
- Zapomniałam panu powiedzieć - zaczęła się desperacko tłumaczyć — że wcześniej tego wieczoru on i jego ojciec u mnie byli, co prawdopodobnie wyjaśnia obecność tych śladów.
- A jaki był powód tej wizyty?
- Kwestie towarzyskie - odparła wymijająco.
- Była pani zaręczona z Paulem Newtonem, ale zerwała pani zaręczyny, prawda?
- Cóż, tak.
- To w jakim celu panią odwiedzili?

Gdy Agatha wróciła do domu, zastała Charlesa siedzącego na podłodze w kuchni i bawiącego się z kotami.

- Co się dzieje? - spytał z uśmiechem. - Dzwoniłem do twojego biura i powiedziano mi, że jesteś przesłuchiwana przez policję, bo ktoś próbował puścić twój dom z dymem.
- A, to... - Agatha zdjęła płaszcz i rzuciła go na oparcie kuchennego krzesła. - Moje zaręczyny to już przeszłość. Poszło o syna mojego byłego. Nie chciał, żebym wyszła za jego tatę. Wcześniej ja również doszłam do wniosku, że nie chcę wychodzić za tego człowieka. A ty?
Wyszczrzył zęby.
- Właśnie dlatego tutaj jestem. Mam dla ciebie zaproszenie na ślub.
- Dzięki - odparła ponuro. - Kiedy?
- Dziesiąty lipca.
- Mogę być za granicą.
- Spróbuj nie wyjeżdżać.
- Czy jesteś szczęśliwy? - spytała.
- Jak zwykle. A bo co? - Chód zi mi o prawdziwą miłość.
- Znowu naczytałaś się romansideł. Ona bardzo do mnie pasuje.
- Jest bogata?
- Niezmiernie.
- Charlesie, jesteś wyjątkowo wyrachowanym człowiekiem - westchnęła Agatha.
- Muszę taki być. Moja posiadłość to studnia bez dna. Poza tym istnieje zagrożenie, że rząd nałoży na nią podatek. Jakbym płacił mu mało podatków. - Wstał. - Masz ochotę na kolację?
- Nie, dzięki. Chcę jak najszybciej położyć się spać.

Gdy wyszedł, Agatha zaczęła się denerwować. Spędziła w hotelu George tylko jedną noc, ale poczuła potrzebę ponownego spakowania się i poszukania tam schronienia.

- Nie bądź mięczakiem - powiedziała na głos. Nagle bardzo pożałowała, że nie przyjęła zaproszenia Charlesa na kolację.

Jednak w pewnym sensie czuła się zraniona faktem, że ją odrzucał. Czyżby czas, który spędzili razem, nic dla niego nie znaczył?

Dwa dni później, gdy Agatha jechała do pracy, zobaczyła zaskoczona, że na bezchmurnym niebie świeci słońce. Wyglądało na to, że wreszcie nadeszła długo oczekiwana wiosna.

Agatha poczuła się lekko na duchu i przypomniała sobie słowa pani Bloxby. Dlaczego przyszło jej do głowy wyjście za męża za mężczyznę, którego nie kochała? Czuła, że powoli wraca do siebie po okresie szaleństwa. Winę za swoją kiepską formę zrzucała na okropną pogodę i morderstwa w Winter Parva. Postanowiła, że po raz pierwszy w życiu pozwoli, by policja robiła, co do niej należy.

W biurze radośnie przydzieliła zadania na cały dzień. Już miała przejść do kolejnej sprawy rozwodowej, gdy do biura wpadła zdenerwowana kobieta.

- Musicie mi pomóc - krzyczała. - Policja nic nie robi!ś Agatha poprosiła, by usiadła i opowiedziała, o co

chodzi.

- Jak się pani nazywa? — spytała.

- Rose Alexander - odparła. - Moja córka, Kylie, nie wróciła wczoraj do domu. Jej przyjaciele mówią, że po szkole miała wsiąść do autobusu, ale powiedziała, że zostawiła coś w klasie i sama wróci do domu.

- Ile lat ma Kylie? - spytała Agatha.

- Piętnaście. Co mogło się jej stać?

- A gdzie pani mieszka?

- W Winter Parva. Rozumie pani, o co mi chodzi? Dookoła wszystkie te morderstwa, a Kylie zniknęła.

- Czy zniknęła już wcześniej?

- Nigdy. Kilka razy się spóźniła, ale zawsze wracała.

- A gdy się spóźniała, to gdzie była?

- Mówiła, że wałęsały się po okolicy z przyjaciółką, Maisie Green.

- Proszę podać mi swój adres i adres przyjaciółki - poprosiła Agatha. - Czy ma pani zdjęcie córki?

Pani Alexander wyjęła fotografię z torebki. Dziewczyna na zdjęciu była puciołowata, miała nieprzyjemny wyraz twarzy i kolczyk w nosie.

- Od razu zaczynamy poszukiwania - obiecała Agatha.

- Nie mam dużo pieniędzy. Ale jestem zdesperowana.

- Zobaczmy, czy uda mi się czegoś dowiedzieć - odparła Agatha. - Nie policzę pani dużo.

Po wyjściu pani Alexander Agatha wypytała Toni i Simona, gdzie mogłyby chodzić dwie młode dziewczyny i dodała:

- To musi być Mircester. W tym przeklętym miasteczku nie ma niczego ciekawego.

- Jest dyskoteka, nazywa się Miłe Noce, znajduje się za rynkiem - powiedział Simon. - Ale otwierają ją dopiero po siódmej wieczorem.

- Zobaczmy, czy ktoś już tam jest - stwierdziła Agatha.

Tak długo waliła w drzwi klubu, aż wreszcie otworzył jej jakiś nieogolony młody człowiek. Przedstawiła się i powiedziała, że szuka informacji na temat zaginionej nastolatki.

- Jestem tu tylko barmanem - powiedział. - Sprawdzam zapasy. Chyba nie będę mógł pomóc. Wieczorem jest tu mnóstwo dziewczyn.

- Proszę tylko zerknąć na jej zdjęcie - poprosiła, pokazując mu fotografię.

- A, ona. Wściekła się, że nie chciałem sprzedać jej drinka.

- Skąd pan wiedział, że jest niepełnoletnia? Teraz wszystkie dziewczęta wyglądają bardzo dorośle.

- Tak, ale ta laleczka przyszła tutaj w szkolnym mundurku. A potem przyszedł pewien facet, kupił drinka i widziałem, że go jej zaniósł, więc powiadomiłem bramkarza, który ich wyprosił.

- Wie pan, kim był ten mężczyzna?

- Pewnie. To stały bywalec. Tim Eliot. Hydraulik.

- Gdzie on mieszka?

- Nie mam pojęcia.

Agatha wróciła do samochodu, przejrzała numery telefonów i adresy w książce telefonicznej Mircesteru, którą wozila w samochodzie.

Znalazła T. Eliota. Mieszkał w jednym z wieżowców na obrzeżach miasteczka.

Gdy tam pojechała, okazało się, że winda nie działa. Zadowolona, że mężczyzna mieszka tylko na czwartym piętrze, Agatha zaczęła wchodzić po brudnych schodach. Biorąc pod uwagę stawki hydraulików, pomyślała, można byłoby się spodziewać, że taki ktoś mieszka w przyjemniejszym miejscu.

Stanąła przed jego mieszkaniem i przyłożyła ucho do drzwi.

Usłyszała dziewczęcy głos:

- Lepiej pójde już do domu, inaczej mama poleci do psiarni.

- Oj tam, przestań jęczeć i wracaj do łóżka - rozległ się męski głos.

Agatha wycofała się, bo przyszło jej na myśl, że wśród współpracowników nie ma prawdziwego mięśniaka, który mógłby stawić czoła hydraulikowi. Sama też nie miała zamiaru tego robić.

Zeszła na dół, zadzwoniła na policję. Gdy funkcjonariusze przyjechali, opowiedziała im o zaginionej dziewczynie i poczekała, aż wejdą po schodach. Wciąż miała na sobie zimowe ubranie, a słońce zaczynało grzać coraz mocniej. Zdjęła kurtkę i zostawiła ją w samochodzie.

Po jakimś czasie z budynku wyszła dziewczyna ze zdjęcia w eskorcie policji. Towarzyszył jej niski, drobny mężczyzna, którego wiek Agatha oceniła na około czterdzieści lat.

Kylie wyglądała na upartą i bezczelną. Biedna pani Alexander, pomyślała Agatha. Nic jej za to nie policzę. I tak ma już dość kłopotów.

Zadzwoniła do klientki, opowiedziała jej, co się stało i zaproponowała, że zawiezie ją na komendę policji.

Gdy odwoziła zdenerwowaną matkę do Mircesteru, powiedziała jej delikatnie, że Eliot prawdopodobnie zostanie oskarżony o uprawianie seksu z nieletnią. Pani

Alexander rozplakała się i płakała już do końca podróży. Agatha zostawiła ją na komendzie,

westchnęła i postanowiła wrócić do sprawy rozwodowej. Zadzwoiła do Phila i poprosiła, żeby się z nią spotkał. Sprawy rozwodowe zawsze lepiej rozwiązywać z fotografem.

Wróciła do biura późnym popołudniem, zmęczona i wściekła, ponieważ jak do tej pory nie znalazła żadnego dowodu zdrady. W biurze czekała już na nią pani Alexander.

- Jestem pani taka wdzięczna - powiedziała kobieta. - Moja biedna Kylie strasznie mnie przeprasza i obiecuje, że to się już nigdy nie powtórzy.

Aż do następnego razu, pomyślała Agatha. Zobaczyła, że pani Alexander otwiera podniszczoną torebkę i wyjmuje zwitek banknotów.

- Nic pani nie płaci - powiedziała pośpiesznie. - Policja wszystko zrobiła.

- Ale to pani znalazła moją dziewczynkę!

- Nieważne. Proszę schować pieniądze. Może kawy?

- Bardzo proszę.

Agatha podeszła do ekspresu w rogi biura.

- A co o tym wszystkim sądzi pani mąż? - spytała.

- Uciekł, gdy urodziła się Kylie.

- O rety. Z mlekiem i cukrem?

- Pijam czarną.

Agatha podała jej kubek kawy.

- Jest pani bardzo dobrą osobą - rzekła pani Alexander. - Pewnie spędza pani nadgodziny i bada te zabójstwa w naszym miasteczku. Proszę mi wybaczyć tę uwagę, ale Bert Simple zachowywał się tak, że nic dziwnego, że ktoś go zabił.

- Co ma pani na myśli?

— Bił swoją biedną żonę.

- Co? Świętą Gwen? Dlaczego nikt mi tego nie powiedział?

— Chyba każdy uważa, że o zmarłych nie należy źle mówić. Ale teraz los Gwen się odmieni. Może poślubić pana Hale'a, a Walt będzie mógł iść na studia. Od zawsze

o tym marzył.

— Bert się na to nie godził?

- Właśnie. Uważał, że Walt i żona mają harować w piekarni. Właśnie ją sprzedają.

Po wyjściu kobiety Agatha usiadła przy komputerze i zaczęła przeglądać wszystkie notatki na temat zabójstw w Winter Parva. Wreszcie miała jakiś motyw! I to poważny.

Fakt, że ta sprawa mogłaby pozostać nierozwiązana, doprowadzał ją do wściekłości. Nie zastanawiając się, że być może naraża się na niebezpieczeństwo, wyruszyła do Winter Parva.

Rozdział IX

Gdy Agatha zaparkowała przed piekarnią w Winter Parva, słońce właśnie zachodziło. Powietrze na końcu ulicy robiło się sinawe od zapadającego zmierzchu. Na dachach śpiewały kosy.

Piekarnia była już zamknięta, ale Agatha widziała, że w sklepie wciąż paliło się światło. Zapukała do drzwi.

Otworzył jej Walt Simple. Przystojny chłopak, pomyślała Agatha, która nigdy wcześniej nie miała okazji mu się bliżej przyjrzeć. Miał gęste jasne włosy, kwadratową twarz i pełne usta.

- Myślałam, że sprzedajecie państwo piekarnię - zagadnęła Agatha. - A nie widzę żadnego znaku.

- To będzie prywatna transakcja - odparł. - Kupuje ją firma Henleys Wines.

- Czyli mieszkańcy tracą jedyną piekarnię?

- Chrzanić mieszkańców - powiedział niegrzecznie. — Czego pani chce?

- Chciałam krótko porozmawiać z tobą i twoją mamą. Przyjrzał jej się badawczo, następnie wskazał głową,

żeby poszła na tyły sklepu. Gdy go minęła, usłyszała za sobą trzaśnięcie drzwiami.

Potem Walt ją wyprzedził i podniósł ladę, żeby mogła przejść. Nagle Agatha zaczęła żałować, że tu przyjechała, nie zdradziwszy swoich podejrzeń Billowi Wongowi.

Gwen siedziała w swym małym pokoiku i oglądała australijską operę mydlaną. Na widok gościa niechętnie wyłączyła telewizor i spytała:

- Czego pani chce?

- Chciałam pogratulować pani z okazji nadchodzącego ślubu - odparła słabo Agatha.

Gwen powoli zmierzyła ją wzrokiem.

-I?

- I — dodała Agatha — mam pytanie.

- Proszę usiąść.

Detektyw usiadła na krześle przy stole. Gwen siedziała naprzeciwko. Walt usiadł obok matki i wziął ją za rękę.

- Właśnie się dowiedziałam, że zmarły mąż panią bił i nie zgadzał się, by syn poszedł na studia - Agatha postanowiła mówić prosto z mostu.

- Kto naopowiadał pani takich bzdur? - spytał wściekły Walt.

- Mam swoje kontakty.

- Mój mąż był dobrym człowiekiem — oznajmiła Gwen. - Kim pani jest, żeby kłaść jego dobre imię? Walt, wyprowadź ją stąd.

Chłopak wstał. Obszedł stół, brutalnie postawił Agathę na nogi i wyprowadził ze sklepu.

Gdy drzwi do piekarni się za nią zatrzasnęły, Agatha stała niezdecydowana. Pozostali mieszkańcy miasteczka z pewnością wiedzieli, czy pani Alexander mówiła prawdę.

Wreszcie przypomniała sobie miejscową plotkarę, Marie Tench, mieszkającą nad sklepem z gazetami.

Na szczęście kobieta była w domu i patrzyła z zaciekawieniem na Agathę znad sterczącego biustu.

Agatha podziękowała za kawę i herbatę i zaczęła:

- Właśnie dowiedziałam się, że Bert Simple bił żonę. Czy wie pani coś na ten temat?

-Ile?

- Co: ile? - spytała Agatha.
- Chcę sto funtów.
- Pięćdziesiąt - odparła detektyw.
- No dobrze. Proszę wyjąć pieniądze.

Agatha wyjęła z portfela dychę i dwie dwudziestki i podała je kobiecie.

- Mam nadzieję, że to, co mi pani powie, jest tego warte - powiedziała - inaczej zabieram pieniądze.

Marie wsadziła banknoty w ogromny stanik.

- Było tak: na jakiś miesiąc przed zamordowaniem Berta poszłam do sklepu. Byłam jedynym klientem. Za ladą nikogo nie było, za to z tyłu sklepu miała miejsce ogromna awantura. Gwen szlochała, a Walt krzyczał: „Zostaw moją mamę w spokoju!”. Potem nastąpił łomot i Gwen zaczęła płakać. Przez jakiś czas było cicho i zastanawiałam się, czy sobie pójść, ale mieli bezy, których potrzebowałam, więc krzyknęłam: „Dzień dobry!”. Nie było żadnej reakcji i już miałam wyjść, kiedy przyszedł Walt. Miał rozciętą wargę. Spytałam, co się dzieje, a on odparł, że na tyłach sklepu znaleźli szczura i próbowali go złapać.

- Czy do piekarni kiedykolwiek wzywano policję?

- spytała Agatha.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Dlaczego nie powiedziała mi pani o tym wcześniej?

- Bo to nie mogło mieć nic wspólnego z morderstwem. Tamtego wieczoru Gwen i jej syn byli w teatrze.

- Ale przecież pułapka została przygotowana prawdopodobnie dużo wcześniej — powiedziała Agatha. - Czy nikt o tym nie pomyślał?

- Policja wypytywała wszystkich o alibi. Jeśli z alibi Gwen i Walta byłoby coś nie tak, policja by ich zatrzymała. Żaden z mieszkańców nie musiał nic mówić funkcjonariuszom na temat tego, że Bert bił żonę. Ale teraz Gwen jest szczęśliwa, a my potrzebujemy piekarni.

- Za chwilę nie będziecie jej mieć - poinformowała ją Agatha. — Została sprzedana winiarni.

- Nie mogą tego zrobić!

- Już to zrobili.

- I gdzie ja teraz będę chodzić po ciasta? - rozpaczała Marie. — W supermarketach sprzedają same zakalce.

- Kiedy ma się odbyć ślub Gwen?

- W przyszłą środę o drugiej po południu.

Po wyjściu od Marie Agatha była rozdarta między perspektywą pochwalenia się Billowi tym, czego się dowiedziała, a chęcią samodzielnego zakończenia sprawy. Zrozumiała jednak, że Bill nie mógłby uczynić zbyt wiele. Gwen i jej syn muszą mieć dobre alibi. Poza tym Wilkes był pewien, że ma zabójcę. Nagle zabrakło jej wsparcia Charlesa, który przecież za chwilę miał się żenić.

Postanowiła poczekać i pójść na ślub, żeby przyjrzeć się zachowaniu Walta i Gwen.

Tego wieczoru Caroline Featherington, narzeczona Charlesa, jadła kolację w towarzystwie Jessiki Barnard, starej przyjaciółki ze szkolnych lat. Gdy powspominały już dawne czasy, Jessica spojrzała

zazdrośnie na błyszczący pierścionek zaręczynowy na palcu Caroline.

- Mam nadzieję, że Charles przestał się już widywać z tą panią detektyw - rzekła od niechcienia.

- Jaką panią detektyw?

- Tą Agatha Raisin. Ma agencję detektywistyczną w Mircesterze.

- A co to w ogóle ma wspólnego z Charlesem?

- Pamiętasz Buffyego Nortona?

- Ledwo - przyznała Caroline.

- W zeszłym roku Buffy był w St. Tropez i widział tam twojego Charlesa i tę Raisin, którzy byli razem na urlopie i wyglądali, jakby spijali sobie z dzióbeków.

- Musiał się pomylić - powiedziała stanowczo Caroline. - Zmieńmy temat.

Po kolacji Caroline pojechała prosto do domu Charlesa. Zastała go w bibliotece, trzymał nogi na biurku i czytał książkę.

- Chcę, żebyś mi powiedział - i to natychmiast - co łączy cię z kobietą o nazwisku Raisin?

- Przyjaźnimy się. Nie patrz tak na mnie.

- A co robiłeś z nią na urlopie w południowej Francji?

- A, to.

- Tak, to.

- Staruszka była wstrząśnięta po sprawie strasznego morderstwa. Więc zabrałem ją na urlop.

- Jest stara?

- Szkoda mi jej - powiedział Charles. - Jest zbyt stara, by pracować jako detektyw. A teraz chodź tutaj i daj mi buziaka.

Jednak Caroline nie potrafiła pozbyć się wątpliwości. Jej rodzice niechętnie zgodzili się na ten ślub, twierdząc, że Charles ma opinię złośliwca i kiedyś zadeklarował, że jeśli kiedykolwiek się ożeni, to tylko dla pieniędzy.

Usiadła przy komputerze i zaczęła szukać informacji o Agacie, pani detektyw wyglądała zadziornie i bardzo atrakcyjnie.

Caroline zaczęła się martwić. Nie kochała Charlesa, ale wkrótce miała skończyć trzydzieści lat i chciała wreszcie wyjść za mąż. Nie wiedziała, dlaczego do tej pory nikt jej się nie oświadczył. Była bardzo wysoką dziewczyną

o prostych włosach i władczym zachowaniu. Miała również ogromne ego i za każdym razem, gdy patrzyła w lustro, widziała atrakcyjną, pełną wdzięku kobietę.

Następnie znalazła stronę agencji detektywistycznej

I przejrzała listę spraw, którymi z reguły zajmuje się Agatha. Postanowiła, że zgłosi się do rywalki w sprawie zaginięcia psa.

Wtedy będzie mogła jej się przyjrzeć.

Miała pecha, ponieważ podczas ostatniej wizyty u dentysty Agatha znalazła w gazecie zdjęcie Caroline i Charlesa z wyścigów konnych.

Zatem gdy następnego ranka Caroline zjawiała się w agencji, została natychmiast rozpoznana. Podawała fałszywe nazwisko i wręczyła pani detektyw zdjęcie swojego psa, Brutusa, który rzekomo zaginął, a tak naprawdę zdechł przed dwoma laty.

Agatha spisała wszystkie informacje na temat zaginięcia. Jej podejrzenia co do tego, że Caroline przysłała na zwiady, potwierdziły się, gdy kobieta spytała:

— Czy zna pani mojego przyjaciela, Charlesa Fraitha?

Agatha z wielką chęcią wykorzystałaby okazję do /niszczenia Charlesowi planów ożenku, jednak jej lepsza strona wzięła górę. Odpowiedziała zatem:

— Tak, ale nie widziałam go od wieków. Proszę go ode mnie pozdrowić.

Caroline poczuła się trochę uspokojona, tylko że w rzeczywistości detektyw wyglądała dużo lepiej niż na zdjęciu z Internetu. Miała błyszczące brązowe włosy, niezłą figurę, długie nogi i nienagannie dobrany strój.

Agatha właśnie zaczynała mówić:

— Pani Freedman przygotuje dla pani umowę do podpisu, a ja zadam pani jeszcze kilka pytań...
— kiedy do biura wparował Paul Newton.

— Agatho, daj mi jeszcze jedną szansę - zaczął błagać. - Luke'owi jest tak strasznie przykro, to się na pewno już nigdy nie powtórzy.

— Niestety, Paul - odparła Agatha. - To już naprawdę koniec.

Zaciekawiona Caroline obserwowała ich wymianę zdań. Paul był przystojnym mężczyzną, a mimo to ta głupia kobieta nie była nim zainteresowana!

— Zmieniłam zdanie - oznajmiła nagle narzeczoną Charlesa.

Poszła za odrzuconym Paulem i złapała go na ulicy.

— Potrzebuję pańskiej rady - rzekła. — Czy możemy usiąść gdzieś przy kawie?

Paul był jej wzrostu. Posłuchał jej dźwięcznego głosu i szybko oszacował wartość tego, co na sobie miała.

— Dobrze — zgodził się. — Pójdziemy do kawiarni hotelu George. O tej porze dnia można tam spokojnie porozmawiać.

Gdy usiedli przy kawie i croissantach w starej eleganckiej kawiarni, Caroline otworzyła przed Paulem swoje serce.

- Powinienem był wiedzieć, że jest flirtiarą bez sumienia — zaczął się pieklić.
- A ja nie wiem, czy Charles nadal jest nią zainteresowany — zaczęła się skarżyć Caroline.
- Mam pomysł, zabawmy się w detektywów i posiedzmy panią detektyw — zaproponował. — Ale moim zdaniem tak atrakcyjna kobieta jak pani nie ma się czego obawiać.

Twarz Caroline natychmiast się rozjaśniła.

- Czym się pan zajmuje?
- Jestem farmerem.
- Dzierżawimy trzy farmy z naszego majątku. Charles jest dzisiaj zajęty. Chciałby pan je zobaczyć?

Paul zgodził się, myśląc, że skoro kobieta dzierżawi farmy, to musi być naprawdę nadziana.

Spędzili ze sobą przemiły poranek. Caroline wiedziała dużo na temat gospodarstwa, rozmawiali o plonach i żywym inwentarzu. Zaprosiła Paula na lunch, podczas którego poznał jej rodziców,

pułkownika i panią Featherington.

Po jego wyjściu ojciec Caroline stwierdził:

- I to jest prawdziwy mężczyzna. Nie jak ten lekko-duch, Charles Fraith.

Charles był znudzony i jednocześnie uświadomił sobie, że Agatha nigdy go nie nudziła. Zaczął tęsknić za jej towarzystwem. Gdy detektyw przyjechała do domu, zastała go w swym salonie, oglądającego telewizję jak gdyby nigdy nic, z kotami na kolanach.

- Co ty tutaj robisz? - warknęła. — Dzisiaj rano wizytę złożyła mi twoja narzeczona, która podała fałszywe nazwisko i spytała mnie, czy cię znam.

- I co odpowiedziałas?

- Ze tak i że nie widziałam cię od wielu miesięcy.

- To świetnie - odparł leniwie.

- Żeby było weselej - dodała, opadając na miejsce obok niego - do biura wparował mój były narzeczony i zaczął mnie błagać, żebym przemyślała swą decyzję. Twoja Caroline powiedziała, że zmieniła zdanie co do zatrudniania mnie do odnalezienia jej psa i też wyszła.

- Ależ ty prowadzisz ekscytujące życie! - odparł Charles. — A moje jest ostatnio takie nudne. Masz jakieś nowe informacje na temat morderstw z Winter Parva?

Agatha nalała sobie ginu z tonikiem, usiadła obok Charlesa i zaczęła mu opowiadać o ostatnich wydarzeniach.

Na zewnątrz, w samochodzie siedzieli Caroline i Paul - jak zauważył z radością mężczyzna, jego nowa znajoma jeździła najnowszym modelem audi.

- Jesteś pewna, że to samochód Charlesa? - spytał.

- Oczywiście, że jestem pewna. Jeśli się tylko przyjaźnią i on wróci do domu, to wszystko w porządku. Ale jeśli zostanie u niej na noc, zrywam zaręczyny.

- Na dół! Drzwi się otwierają.

Agatha i Charles wsiedli do samochodu Agathy.

Pojechali do tajskiej restauracji w Evesham i usiedli przy stoliku przy oknie. Charles wyjrzał przez okno i po drugiej stronie ulicy zauważył samochód Caroline. Nienawidził być szpiegowany. Odczuwał potężny głód i miał zamiar cieszyć się posiłkiem.

- Być może pojedę jutro do Winter Parva i zobaczę, czy uda mi się poznać jakieś inne plotki - powiedziała Agatha.

- Pojadę z tobą — zaproponował, planując, że da swojej drogiej Caroline trochę do myślenia. - Agatho, czy ty naprawdę nie chciałaś wychodzić za mąż?

- Była to kusząca opcja, dopóki jego syn nie spróbował mnie zabić. Dwa razy.

- Opowiedz mi o tym.

Zaczęła opowiadać. Pod koniec relacji nagle przerwała, spojrzała na Charlesa szeroko otwartymi oczami i złapała go za rękę.

- Syn Gwen! — krzyknęła.

- Co z nim?

- Powiedzmy, że jest jak Luke. Powiedzmy, że jest blisko z matką i nienawidzi ojca. Więc go

zabija. George Southern ma coś na niego, więc jego też morduje.

- Ale przecież Gwen ponownie wychodzi za męża, prawda? Więc skoro jej syn jest tak zaborczy, musiałyby zabić również Johna.

- O w mordę! Brakuje jednego elementu. Kimberley Buxton. Twierdziła, że Bert Simple ją zaatakował, a potem nagle wszystko zostało zatuszowane. Jej ojciec pojechał do kowala naostrzyć nóż.

- Pojedziemy tam jutro — zdecydował Charles.

- Nie powinienes zadzwonić do swojej narzeczonej? Charles wyrzwał przez okno. Był wściekły, że Caroline

go szpiegowała.

- Nie mam najmniejszego zamiaru - odparł.

Gdy wszyscy wrócili do Carsely, Caroline i Paul czekali, aż Charles wyjdzie z domu Agathy, ale się nie doczekali. Wreszcie w domu zgaszono wszystkie światła.

— I po wszystkim — oznajmiła gorzko Caroline. — Nie chcę więcej z nim rozmawiać. Zawiozę cię do mnie i zabierzesz swój samochód.

Podczas jazdy Paul spytał niezobowiązująco:

- To wprawdzie nie najlepsza chwila na takie pytanie, ale może moglibyśmy się jutro spotkać? Lubię przebywać w twoim towarzystwie.

- Chętnie — odparła powoli Caroline. — Bardzo chętnie.

Następnego ranka, po wyjeździe z domu Agathy, Charles był bardzo cichy. Zastanawiał się, co go podkusi-ło, żeby spędzić noc w domu pani detektyw. Był pewien, że Caroline szpiegowała go przez całą noc. Nie wiedział, czy powinien do niej zadzwonić i wszystko wyjaśnić, ale od dnia zaręczyn był tak znudzony, że postanowił poczekać na rozwój wydarzeń.

Zostawię decyzję jej, pomyślał leniwie. Jeśli naprawdę jej na nim zależy, zażąda wyjaśnień i wówczas wszystko jej opowie.

W rejonie wzgórz Cotswolds wreszcie pojawiła się wiosna. Drzewa połyskiwały w promieniach słońca nowymi zielonymi liśćmi, a żonkile unosiły swe złote trąbki ku niebu.

David Buxtona nie było w domu, Kimberley poszła do szkoły, więc drzwi otworzyła im pani Buxton. Przeraziła się, gdy spytali, czy Bert Simple naprawdę próbował wykorzystać Kimberley.

— To wszystko to był kiepski żart — odparła, krzyżując ręce na płaskiej piersi. — Idźcie sobie. Dlaczego nie zostawicie tego w spokoju?

I trzasnęła im drzwiami przed nosem.

- Przerazona na śmierć - stwierdziła Agatha.

- Gdzie jedziemy dalej? - spytał Charles.

- Może spróbujmy u Bessie Burdock. Brała udział w tym przedstawieniu. Chciałabym dowiedzieć się więcej na temat małżeństwa Gwen.

Bessie Burdock wyprosiła do ogrodu krzyczące dzieci, którymi się opiekowała, i usiadła z nimi na chwilę. Usłyszawszy ich pytania, powiedziała:

- Nie wiem, czy Bert bił swoją żonę. Trochę na ten temat plotkowano. Ale Gwen zawsze

wyglądała tak wspaniale i elegancko. Teraz jednak, usłyszawszy wasze pytanie, coś sobie przypomniałam. To było jakieś trzy lata temu, Gwen i jej syn bawili się na wiejskiej potańcówce. Gwen wyglądała przepięknie. Tańczyła ze swoim synem i przysięgam, wyglądali na parę. Żona piekarza nigdy nie pokazywała po sobie wieku. Nagle do sali wpadł Bert i kazał im wracać do domu. Walt stwierdził, że zostają, i wtedy ojciec uderzył go w twarz. Ktoś zaczął krzyczeć, że wezwie policję, i Bert się uspokoił, powiedział, że dużo wypił, przeprosił i wyszedł.

Walt i Gwen trochę jeszcze posiedzieli, poszeptali coś do siebie i również wyszli.

- No i mamy poważny motyw - stwierdziła Agatha na zewnątrz.
- Ale przecież Gwen wychodzi za mąż i ma żyć długo i szczęśliwie - zauważył Charles.
- W przyszłym tygodniu jadę na ten ślub - oznajmiła Agatha. - Chcę zobaczyć, czy narzeczeni rzeczywiście są tacy szczęśliwi i czy Walt też jest zadowolony.

Gdy Charles wszedł do domu, jego służący, Gustav, wręczył mu małą paczuszkę.

— Wrzucono to przez otwór na listy — powiedział.

Charles zabrał paczkę do swojego gabinetu. Znalazł w niej małe pudełeczko z pierścieniem, który podarował Caroline. Nie było żadnej notatki.

Usiadł powoli. Powinien zadzwonić i spytać ją o wyjaśnienie, ale ponieważ całe życie unikał konfrontacji, postanowił poczekać na rozwój wydarzeń.

Pójdzie na ślub z Agatha. On również chce zobaczyć szczęśliwych narzeczonych.

Świt w dniu ślubu był jasny i słoneczny. Było wyjątkowo ciepło. Ludzie kręcili głowami i mówili, że takiego właśnie lata sobie życzą, ponieważ prawdziwe brytyjskie lato było z reguły mokre i chłodne.

Charles ubrał się zwyczajnie, a Agatha, wychodząc z założenia, że nie została oficjalnie zaproszona i nie musi zakładać kapelusza, włożyła granatowy kostium.

Charles pomyślał, że w porównaniu z towarzystwem Caroline przebywanie z Agatha było jak założenie wygodnych kapci po chodzeniu w butach, które obcierają stopy.

Zgadując, że po stronie Johna Hale'a nie będzie zbyt wielu gości, a u Gwen zbiorą się wszyscy mieszkańcy miasteczka, Agatha powiedziała do mężczyzny, sadzającego przybyłych:

-Jesteśmy przyjaciółmi pana młodego.

Ceremonię miał poprowadzić mąż pani Bloxby. Agatha i Charles zostali posadzeni w ławie z tyłu kościoła. W pewnej chwili Agatha wstała i rozejrzała się za panią Bloxby, ale nigdzie jej nie było.

Przez stare brudne okna świeciło słońce. W kościele pachniało kwiatami i kadzidłami. Organy grały cichą melodię. Zniecierpliwieni goście zaczęli szeptać, gdy Walt zajął miejsce w przedniej ławie.

— Gdzie jest John? - mruknęła Agatha.

Organista zaczął grać pierwsze dźwięki marsza weselnego. Agatha odwróciła głowę i spojrzała na wejście do kościoła. Stały tam Gwen i dwie druhny. Panna młoda wyglądała pięknie. Miała na sobie suknię w stylu średniowiecznym, ze złotego jedwabiu haftowanego małymi perłami. Jej głowę zdobił czepek ślubny, długie włosy były rozpuszczone.

Walt odwrócił się, zauważył matkę i pośpieszył do niej. Agatha usłyszała gorączkowe szepty.

Wstała, Charles uczynił to samo. Gwen wróciła do samochodu.

Na zewnątrz zostały obie drużyny.

—Co się dzieje? — spytała je Agatha.

—John się spóźnia - odparła jedna z nich.

Agatha i Charles wrócili zatem do kościoła, usiedli i zaczęli czekać na Johna.

Po pół godziny do ołtarza podszedł Walt, który powiedział do zebranych:

—Nie wiem, co stało się z Johnem. Proszę udać się do recepcji na sali weselnej.

—Bardzo mi się to nie podoba — stwierdziła Agatha. — Cały czas rozmyślam o tym, jak syn Paula próbował mnie zabić.

—Chodźmy na policję. Normalnie nie kiwnęliby palcem. Ale może uda ci się ich przekonać, żeby sprawdzili mieszkanie Johna.

Wilkes podszedł do sprawy z właściwą sobie złośliwością, ale obiecał wysłać na zwiady Billa Wonga. Agatha i Charles [wjechali za autem Billa do domu Johna. Gdy zaczęli wchodzić za nim po schodach, Bill odwrócił się i nakazał:

- Zostańcie na zewnątrz. To sprawa policji.
- Nie byłoby cię tutaj, gdyby nie my - nie ustąpiła Agatha.

Bill zapukał głośno do drzwi. Nikt nie odpowiedział.

- Wyważ drzwi! — zaczęła ponaglać Agatha.
- Nie mogę tego zrobić — zaprotestował. — Muszę mieć nakaz.

Charles stanął przed Billem i nacisnął klamkę. Drzwi były otwarte. Policjant wszedł do mieszkania, krzyząc:

- Panie Hale!

W salonie i sypialni nie było nikogo. Na stole przy oknie leżał liścik, napisany na maszynie do pisania. Bill wyjął parę lateksowych rękawiczek i podniósł go. Zaczął czytać na głos:

- Droga Gwen i Walcie, tak bardzo mi przykro, ale nie dam rady przez to przejść. Wyjeżdżam za granicę. Kocham was, John.

- Liścik nie jest podpisany - stwierdził Bill.
- Każdy mógł to napisać — rzekła Agatha. Do mieszkania wparował Walt.
- Gdzie jest ten sukinsyn? - krzyknął. — Mama wypłakuje sobie oczy.
- Zostawił liścik, w którym pisze, że nie da rady przez to przejść. Nie, proszę go nie dotykać! Kiedy ostatni raz go pan widział?

- Wczoraj wieczorem. Zorganizowaliśmy dla niego wieczór kawalerski.
- Zrobiliście mu jakiś żart? — spytał Bill.
- Nie. Nic z tego nie rozumiem — odparł Walt. — Wyglądał na szczęśliwego.
- Dlaczego miałby wyjść i zostawić niezamknięte drzwi? - spytała Agatha.
- Wszyscy wychodzimy - zarządził Bill. - Przyślę tutaj techników kryminalistyki.

Charles sobie pojechał. Agatha udała się do biura i poprosiła Patricka Mulligana, by skontaktował się ze swoimi informatorami z policji i dowiedział się, czy technicy coś znaleźli. Nie wierzyła, że to John napisał ten liścik.

Patrick zadzwonił do niej wieczorem i powiedział, że rzeczywiście wszystko wskazuje na

wyjazd Johna. Nie było jego szczoteczki do zębów, maszynki do golenia, ubrań ani paszportu. Jak na razie nie ma żadnych oznak przemocy.

Po rozmowie Agatha zaczęła się zastanawiać, czy Walt był taki jak Luke. Może nie chciał, żeby jego matka wychodziła za męża. Może zabił Johna. Wyobraźmy sobie, pomyślała, że zabił Johna, ale gdzieś poza teatrem. Gdzie mógłby schować ciało?

Rano przeprowadziła rozmowę ze współpracownikami i spytała ich, czy mają jakieś pomysły.

- Ja bym go wrzucił do tego stawu — stwierdził Simon. - Załóżmy, że Walt zabił Johna. Na pewno schował ciało tam, gdzie jego zdaniem policja nigdy by nie szukała, oczywiście o ile w ogóle wpadłaby na to, że John został zabity. Mam sprzęt do nurkowania. Jeśli chcecie, zejdę tam wieczorem i się rozejrzę.

—Dobry pomysł — odparła Agatha. - Jedno z nas tam z tobą pojedzie i stanie na czatach.

—Może Toni? — spytał Simon.

—Mam randkę — odparła Toni.

—Ja pojedę - zgłosił się Patrick.

—Świetnie - rzekła Agatha. — Ja natomiast pojedę do Winter Parva i sprawdzę, czy ktoś opowie mi teraz jakieś plotki. Zacznę od Pixie Turner.

Ku zaskoczeniu Agathy, tym razem Pixie Turner grzecznie się z nią przywitała, zamiast - tak jak poprzednio — próbować się jej pozbyć. Teraz, gdy nie było już szans na pojawienie się dziennikarzy, kobieta była bez makijażu i założyła wyblakłą koszulkę i dżinsy.

—Czy to nie okropne, że John zniknął w ten sposób? - zaczęła Pixie, gdy razem z Agathą usiadły w zagraconym salonie. — Biedna Gwen. Musi być załamana.

—Czy Bert Simple bił swoją żonę? - spytała Agatha bez ogródek.

—Nie słyszałam żadnych plotek na ten temat, ale w Cotswolds jest tylu mężczyzn, bijących swoje partnerki, że na jakimś festynie powinni urządzać konkurs na to, kto jest w tym najlepszy. — Odrzuciła głowę i zaśmiała się, ukazując przebarwione zęby.

—Czy Walt był bardzo związany z matką?

—Chyba tak. Jak to syn. - Nagle oczy Pixie się zwięzły. — Hej, do czego pani zmierza? Czy myśli pani, że to Walt pozbył się Johna, bo ma jeden z tych kompleksów Edypa czy jakoś tak?

—Nie i proszę nikomu nie mówić o pytaniach, jakie pani zadaje.

- Nie pisnę ani słóweczka. To straszne, że zamykają piekarnię. Gulasz w cieście, który podawali na przywitanie, zawsze był taki pyszny! To bardzo interesujące, że pani zdaniem to Walt zabił Johna.

- Niczego takiego nie powiedziałam! - krzyknęła Agatha. - Nie chcę, żeby Walt Simple oskarżył mnie o zniesławienie.

Simon wrócił do biura pod koniec dnia.

- W tym śmierdzącym stawie są już tylko śmieci - stwierdził.

- Ciekawe, czy na tej sali dzieje się teraz coś ciekawego - zastanowiła się Agatha. - Ciało mogłoby zostać ukryte gdzieś pod sceną i nikt by na to nie wpadł. Jadę tam.

- Lepiej pojedę z tobą — oznajmiła Toni.

- Jesteś pewna? — spytała Agatha. - Muszę przyznać, że nie chciałabym tam jechać sama.
- To ja też jadę — dorzucił pośpiesznie Simon.
- Nie, ty zostajesz. Na pewno jesteś zmęczony — zarządziła Agatha. - Najpierw musimy coś przekąsić. W tym nędznym miasteczku wolę pracować zdecydowanie po zapadnięciu zmroku.

Poszły do starego forda Toni, ponieważ Agatha nie chciała, żeby ktoś rozpoznał jej samochód. Zaparkowały na tyłach sali i wysiadły. Zapadał łagodny wiosenny wieczór. Zaczynały świecić gwiazdy. To właśnie w takie wieczory nastolatka, ukryta głęboko w sercu Agathy, znowu zaczynała rozmyślać o romantyzmie i jego braku. Czy jej serce jeszcze kiedykolwiek zabije szybciej na widok jakiegoś mężczyzny? Stan zakochania był silnym narkotykiem i Agatha doskonale zdawała sobie sprawę ze swojego uzależnienia.

Szły wzdłuż boku budynku, aż wreszcie znalazły się w cieniu. Toni wyjęła kieszonkową latarkę.

- Tam są drzwi - szepnęła Agatha. - Zobacz, czy są otwarte.

Toni nacisnęła na klamkę.

- Zamknięte, ale mogę je wyważyć. Z przymocowanej w pasie saszetki wyjęła wąski pasek metalu, wsunęła go między framugę a drzwi i podważyła. Nastąpił trzask i drzwi się otworzyły.

Agatha wyjęła własną latarkę.

- Chyba nie możemy zaryzykować włączenia światła.

Zaczęły skradać się w ciemnościach. W pomieszczeniu stały skrzynie ze strojami, ale w żadnej z nich nie znalazły ciała. Za starymi elementami scenerii również nie było niczego tajemniczego.

- To był kiepski pomysł - stwierdziła Agatha.
- Ciii... - syknęła Toni. — Ktoś wszedł na scenę.
- Po jaką cholere mnie tutaj przyprowadziłeś? — usłyszały kobiecy głos.
- To Gwen! — wyszeptła Agatha.
- Musiałem dorwać cię gdzieś sam na sam. Walt nie spuszcza ze mnie wzroku.
- I Gareth. Co tu się dzieje? - dziwiła się Agatha. Ona i Toni stanęły przy zapadni, żeby jak najlepiej

słyszeć, co dzieje się na scenie.

- Walt nadal jest wściekły na Johna o to, że mnie zostawił — rzekła Gwen.
- Gwen, przecież wiesz, że od zawsze cię kocham. Walt wyjedzie na studia, a my możemy się pobrać.
- Ślub z kimkolwiek to ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślę - stwierdziła. - Zabierz mnie do domu.
- Ale błagam, powiedz, że to przemyślisz - zaczął błagać Gareth.
- Przemyślę to. Muszę wracać, inaczej Walt zacznie się martwić.

Zeszli ze sceny. Gareth cały czas błagał Gwen o zmianę decyzji. W końcu głosy ucichły.

- Chodźmy stąd - rzekła Agatha.

Już w samochodzie Agatha nagle stwierdziła:

- Musimy ostrzec Garetha.

- Lepiej nie - odparła ostrożnie Toni.
- Dlaczego? Jeśli nie mylę się co do Walta, to Gareth będzie następny na jego liście.
- Jest zakochany - stwierdziła asystentka. - Będzie na ciebie wściekły. Powie o tym Gwen, która powie o naszych podejrzeniach swojemu synowi. I wtedy to ty staniesz się kolejnym celem.
- Pomyślę o tym - odrzekła Agatha z rozdrażnieniem w głosie, nie chcąc przyznać racji młodej współpracownicy.

Rozdział X

Toni podrzuciła Agathę do Mircesteru, gdzie pani detektyw wsiadła do swojego samochodu i pojechała do domu.

Gdy wysiadła u siebie, nagle poczuła zagrożenie. Na chwilę zamarła z przerażenia. W Lilac Lane skręcił samochód. Światło reflektorów ją oślepiło.

Na szczęście to był tylko Charles. Agatha odetchnęła z ulgą. Sprawa morderstw naprawdę dawała się we znaki jej i jej wyobraźni.

Charles wszedł z nią do domu.

- Czy ty nie powinienes teraz służyć swojej narzeczonej? - spytała zgryźliwie.
- Odesłała mi pierścionek.
- Idź do kuchni, nakarmię koty i wszystko mi opowiesz.
- Nie ma tu nic do opowiadania, po prostu odesłała mi pierścionek.
- A dodała jakieś wyjaśnienie?
- Nie pytałem. Poza tym wiedziałem.
- Co wiedziałeś?
- Że mnie śledzi, że widzi, jak jem z tobą kolację i na pewno przyjechała tutaj, żeby sprawdzić, czy zostanę na noc.
- Więc czemu u licha zostałeś? — spytała, wyjmując rybę z lodówki.

Wzruszył ramionami.

- Nie lubię być szpiegowany. Porozmawiajmy o czymś innym. Jak tam sprawa?
- Zanim ci opowiem - powiedziała. — Muszę przyznać, że czuję się winna. Wychodzi na to, że twoje zaręczyny zostały zerwane przeze mnie.
- Szpiegowała mnie, a ja tego nie lubię. To co z tą sprawą?
Opowiedziała mu o wizycie w sali teatralnej i oświadczynach Garetha i zakończyła pytaniem:
- Dlaczego wszyscy faceci tak szaleją na punkcie tej wariatki?
 - Przez pieniądze.
 - Charlesie, nie wszyscy są tacy jak ty.
 - Jesteś okropna.
- A ty strasznie interesowny. Podczas każdej kolacji zaczynasz skrzeczeć jak papuga „Och, chyba zapomniałem portfela”. Poza tym wydaje mi się, że wprawdzie John leciał na jej pieniądze, ale Gareth chyba rzeczywiście ją kocha. Chciałam go ostrzec, ale Toni stwierdziła, że przez to mogę

stać się kolejnym celem zabójcy.

- Mądra dziewczyna. I co teraz?

Agatha rozłożyła rybę na dwóch talerzykach i postawiła je na podłodze. Wyprostowawszy się, rzekła:

- Uważam, że gdzieś znajduje się ciało Johna. Gdzie schowałbyś ciało?

Charles jęknął.

- Można je schować wszędzie, na przykład w beli siana, albo zakopać na głębokości sześciu stóp w wielu miejscach. Zapomnijmy o tym na wieczór. Przestań wisieć nad tymi kotami jak kwoka nad kurczakami. Zróbmy sobie drinki i pooglądajmy telewizję.

Agatha nagle poczuła się zmęczona. Gdy Charles skakał po kanałach, próbując znaleźć coś fajnego do obejrzenia, ona zasnęła. Wstał, delikatnie wyjął zapalonego papierosa spomiędzy jej palców i zgasił go w popielniczce.

Wreszcie znalazł film ze Sweeneyem Toddem i rozsiadł się wygodnie, by go obejrzeć.

Pod koniec musicalu Agatha podskoczyła we śnie i nagle się obudziła. Przetarła oczy i powiedziała:

- Przepraszam. Odpłynęłam. Co oglądasz?
- Sweeneya Todda.
- O, to ten, który piekł placki z ludzkim mięsem. Dobry był ten film?
- Niezły. Siedź cicho, bym mógł zobaczyć zakończenie.

Oparła się w fotelu, a jej myśli krążyły wokół zabójstw z Winter Parva. Znowu zaczęła przysypiać. Przed jej oczami stanęła postać Pixie.

- Gulasz w cieście był tam zawsze taki smaczny — powiedziała Pixie w jej śnie.

Agatha ponownie podskoczyła i z przerażeniem spojrzała na Charlesa.

- O w mordę! - Powiedziała. - Gulasz w cieście!
- Głodna jesteś?

- Nie. posłuchaj. A co, jeśli Walt pozbył się Johna, krojąc jego ciało na kawałki i dorzucając do gulaszu w cieście?

- Gdy spałaś, ten musical musiał wdrzeć ci się w podświadomość. Poza tym, skąd Walt miałby znaleźć na to czas? Wieczór kawalerski był tuż przed ślubem, a...

- ...A gulasz był serwowany przy recepcji. Walt mógł nie spać przez większą część nocy. Muszę dostać jedno; z tych dań - powiedziała stanowczo. - Pomyślmy Zna\ mnie i Toni. Ciebie widział ze mną. Phil był w miasteczku.;¹¹

- Zwariowałaś - stwierdził Charles. - Jestem zmęczo-, ny. Idę do łóżka.
- Oj, to idź. I tak nie pomagasz.
- Dobranoc, kochana. Odwiedzę cię w pokoju bez klamek.

Agatha zadzwoniła do Patricka Mulligana.

-- Patricku - poprosiła, - chcę, żebyś rano pojechał do piekarni w Winter Parva, kupił tam gulasz w cieście¹ i przywiózł mi go do biura. Później ci to wyjaśnię.

Gdy następnego ranka Patrick przyjechał z Winter Parva, opowiedziała współpracownikom o swoich podejrzeniach. Pani Freedman powąchała danie. - Wygląda pięknie i pachnie tak, jak powinno.

- Mimo wszystko zabieram to prosto do laboratorium kryminalistycznego w Birmingham i dopłacę im- ' za przeprowadzenie szybkich testów. Chcę, żeby mi po- j wiedzieli, co to za mięso. Prawdopodobnie pomyślą, że.: jestem jedną z osób, które obawiają się, że ktoś podaje" koninę zamiast steków.

Mimo błagań Agathy powiedziano jej, że analiza po-trwa tydzień. Każdego dnia czuła się jak coraz większa;:' idiotka. Na szczęście nie powiedziała laborantom, że jej -zdaniem może to być ludzkie mięso.

Dwa dni przed wynikami Agatha pojechała do Carsely i przed powrotem do domu postanowiła pójść na drinka do hotelu George. Usiadłszy w ciemnym barze niemal natychmiast zapragnęła wynająć pokój na nadchodzącą noc. W ciągu ostatnich kilku dni cały czas czuła zagrożenie, tak jakby ktoś nieustannie ją obserwował. Oczywiście, pomyślała, mogła to być narzeczona Charlesa, bawiąca się w detektywa. Charles nie zadzwonił i Agatha nie wiedziała, czy w końcu był zaręczony, czy nie.

Przy długim barze siedziało dużo osób, więc zabrała drinka do stołu w rogu sali. Nagle wysoki, dość przystojny mężczyzna przy barze odwrócił się i na nią spojrzał. Wyjęła lusterko, ale było zbyt ciemno, żeby sprawdzić swój wygląd. Wzięła torebkę i poszła do toalety. Drinka zostawiła na stoliku. Szybko poprawiła makijaż, ale gdy wróciła na salę, mężczyzny już nie było. Napila się drinka i postanowiła go nie kończyć. Stwierdziła, że lepiej będzie, gdy pojedzie prosto do domu.

Gdy wstała, zaczęło jej się strasznie kręcić w głowie. Poczuła, że ma nogi jak z waty. Zatoczyła się w kierunku drzwi i wtedy jakaś silna męska teka objęła ją w talii. Sta-; tała się odwrócić głowę i przez chwilę wydawało jej się, że prowadził ją ów przystojny mężczyzna, ale widziała bardzo niewyraźnie.

Została wepchnięta na tył białego wana. Spanikowała, dotarło do niej, że coś się nie zgadza, ale była to jej ostatnia myśl przed utratą świadomości.

Następnego ranka współpracownicy na próżno czekali na przyjazd szefowej. Toni bezskutecznie wydzwaniała do niej do domu i na komórkę.

Zadzwoniła więc do Charlesa. Z reguły wszystkie telefony odbierał jego służący, Gustav. Teraz jednak, ku

swej ogromnej uldze, asystentka usłyszała głos znajomego Agathy. Szybko opowiedziała mu o tym, że martwią się

o nią, a ponieważ wiedziała, że ma on klucz do jej domu, poprosiła, by podjechał do Carsely i sprawdził, czy wszystko w porządku.

Czekali z niecierpliwością na jakieś wieści. Wreszcie Charles zadzwonił, że Agathy nie ma w domu i nic nie sugeruje, że spędziła w nim noc.

Agatha powoli odzyskiwała świadomość. W swej karierze bała się już nie raz, ale jeszcze nigdy tak jak teraz. Była związana, zakneblowana i leżała na workach z mąką. Znajdowała się w swego rodzaju składzie.

Zaczęła się wiercić i szarpać i w pewnej chwili jej oczy padły na połyskujący, czarny męski but. Dokładnie takie same nosił John Hale.

Otworzyły się drzwi i do pomieszczenia wszedł Walt Simple. Uśmiechnął się szeroko do Agathy i

powiedział:

- Jutro piekarnia będzie otwarta po raz ostatni. Zorganizuję wielką wyprzedaż gulaszu w cieście, a ty, stara zdziro, znajdziesz się w każdej porcji. Kopnął ją w bok

1 wyszedł.

Tom i Patrick pojechali na komendę i poprosili o spotkanie z Billem Wongiem. Czekali i zamartwiali się o Agathę aż do przyjscia Billa. Zaskoczony słuchał ich opowieści o zaginionej Agacie i jej teorii na temat tego, że John Hale został zamordowany i przerobiony na gulasz.

— Przeczytała zbyt dużo kryminałów — stwierdził Bill. — Jeśli coś jej się stało, być może jest to sprawka Luke'a Newtona. Wezwę go na przesłuchanie.

—Nie! Musi pan zdobyć nakaz rewizji i przeszukać piekarnię! - krzyknęła Toni.

—Agatha wysłała gulasz do analizy w laboratorium w Birmingham - powiedział Patrick. — Trzeba tam zadzwonić!

—Zostawcie to mnie — nakazał Bill. - Agatha często miewa jakieś urojenia. Najpierw przepytam Luke'a.

Po powrocie do biura Toni powiedziała:

— Lepiej sami zajmijmy się tą piekarnią. Nie możemy czekać.

Wsiedli do swoich samochodów, ale musieli się zatrzymać, ponieważ przed Mircesterem przewróciła się ciężarówka. Z czasem ich panika zaczęła narastać.

Bill i Alice przepytывali nadąsanego Luke'a Newtona. Po raz kolejny Lukę zarzekał się, że nie widział Agathy, gdy otworzyły się drzwi do sali przesłuchań i Wilkes wywołał Billa. Na zewnątrz powiedział mu szybko:

— Właśnie zadzwonili z laboratorium w Birmingham. W tym gulaszu jest ludzkie mięso. Pozbądź się młodego Newtona. Im szybciej dotrzemy do piekarni, tym lepiej.

Ręce Agathy były skute plastikowymi kajdankami. Przetaczała się po pomieszczeniu w poszukiwaniu czegoś ostrego. Usłyszała niewyraźne głosy ze sklepu. Gdyby tylko nie była zakneblowana i mogła krzyżeć. W rogu magazynu stała kosa oparta o ścianę. Agatha przetoczyła się w jej kierunku i zaczęła piłować kajdanki.

Była to bardzo powolna i żmudna praca, ale ogromny strach dodawał jej sił. Wreszcie się udało. Wyswobodziła dłonie i zerwała taśmę z ust.

Odwiązała liny, którymi spętano jej kostki, niepewnie wstała i podbiegła do drzwi.

Były zamknięte. Hałasy w sklepie ucichły. Agatha spojrziała na zegarek. To pora lunchu. Piekarnia była pewnie zamknięta.

Usłyszała zbliżające się kroki i schowała się za drzwiami. W składziku było ciemno. Walt wszedł do środka i podszedł do worków z mąką. Obrócił się w tej samej chwili, w której Agatha wybiegła przez drzwi.

Wrzasnął wściekle i pobiegł za nią. Wbiegła do sklepu. Złapała wielką porcję gulaszu i rzuciła nią Waltowi prosto w twarz. Zaczął się wycierać. Agatha zaczęła w niego rzucać pojemnikami z gulaszem, przesuując się w kierunku drzwi. Które okazały się zamknięte. Jęknęła ze strachu, gdy Walt zaczął się do niej zbliżać. Jego oczy były przepelnione nienawiścią.

— Pomocy - powiedziała Agatha słabo. Potem zebrała w sobie całą siłę i wrzasnęła: - Pomocy! - Jej głos był bardzo piskliwy.

Charles dołączył do zespołu Agathy akurat w chwili, gdy wszyscy stali już przed piekarnią. Usłyszeli jej krzyk.

Patrick wyjął pałkę, wybił szybę w drzwiach do piekarni i przekręcił klucz. Za sobą usłyszał wycie policyjnych syren.

Gdy współpracownicy Agathy wpadli do piekarni, usłyszeli, jak krzyczy:

- Uciekł na tył!

Policja dotarła w ostatniej chwili. Funkcjonariusze usłyszeli okrzyk Agathy i rzucili się do tylnego wejścia. Charles przytulił Agathę. Cała się trzęsła.

— No już — powiedział. — Już po wszystkim.

Jednak Walt zniknął. Przeszukano piekarnię i cały teren wokół. Gwen, która wróciła z zakupów, od razu została zabrana na przesłuchanie.

Przed piekarnią zebrali się niemal wszyscy mieszkańcy miasteczka. Później przeprowadzono osobne śledztwo w celu ustalenia, który gadatliwy policjant zdradził ludziom, co znajdowało się w gulaszu. Kilka osób zaczęło wymiotować, inni łapali się za brzuchy. Wkrótce tłum zebrany wokół piekarni zaczął się przersedzać - za to przed gabinetem lekarza ustawiała się coraz dłuższa kolejka.

Bill powiedział do Agathy:

—Jedź z nami na przesłuchanie.

—Nie mogę - jęknęła. - Posikałam się.

—Znajdziemy ci czystą odzież — obiecał.

Po przyjeździe na komendę Agatha dowiedziała się, że Gwen zemdląła i została zabrana do szpitala.

Przed rozpoczęciem przesłuchania wręczono Agacie torbę. Charles pojechał do jej domu i spakował czyste ubrania. Dano jej czas na pobranie próbki moczu, umycie się i przebranie.

Wilkes był wściekły. Jak, do ciężkiej cholery, ta kobieta bez policyjnego wykształcenia doszła do wniosku, że ciało Johna Hale'a zostało przerobione na gulasz?

Wykończona Agatha opisała, jak piła drinka w hotelu George, poczuła się źle i nie widziała, kto jej pomógł. Ten ktoś wyprowadził ją z hotelu i następne, co pamiętała, to to, że leżała związana w piekarni.

Pod koniec przesłuchania zapewniono ją, że jej dom zostanie objęty ochroną, ona jednak odparła, że wraca tam tylko po to, żeby zabrać koty do Doris Simpson, i jedzie spać do hotelu George.

Później tego dnia dowiedziała się od Patricka, że w podłodze jednej z lodówek technicy znaleźli zapadnię, prowadzącą do tunelu, wychodzącego na drogę z tyłu piekarni. Stwierdzono, że Walt krył się tam tak długo, aż stwierdził, że może już bezpiecznie wyjść.

Przez wiele dni w Winter Parva zapanowało medialne szaleństwo. Zdjęcie Pixie pojawiło się na pierwszej stronie lokalnej gazety. W artykule napisano, że ona i John byli kiedyś zaręczeni. Później okazało się, że bo nieprawda, ale Pixie nic sobie z tego nie robiła. Cieszyła się swoimi pięcioma minutami sławy. Agatha udzielała wywiadu za wywiadem ku coraz większej wściekłości Wilkesa,

który próbował twierdzić, że odkrycie makabrycznej śmierci Johna Hale'a było zasługą policji.

Agatha wzięła tydzień wolnego, by dojechać do siebie. Miała wielkiego siniaka w miejscu, w które kopnął ją Walt, i nadgarstki pokaleczone od kajdanek.

Otrzymała ogromną dawkę czułości od Charlesa, który codziennie do niej wpadał, by z nią posiedzieć, pogadać o bzdurach i rozweselić ją.

W międzyczasie poszukiwania Walta Simple'a rozszerzyły się na cały kraj i zagranicę. Założono gorącą linię. Mnóstwo ludzi zgłaszało, że go widziało, ale ślady i zdobyte informacje prowadziły donikąd.

Przedostatniego dnia w hotelu George Agatha zeszła na dół, by wypić drinka przed lunchem. Pierwszą osobą, jaką zobaczyła, był jakiś prawie przystojny mężczyzna przy barze. W pierwszym odruchu chciała się do niego przysiąść, ale przypomniała sobie wszystkie błędy, jakie popełniła w przeszłości, na Paulu Newtonie skończywszy, więc potulnie usiadła przy stoliku w rogu.

Zamówiła gin z tonikiem, żalując, że nie może sobie zapalić. Charles prawdopodobnie wkrótce ją odwiedzi. Kochany Charles.

- Pani Raisin? Czy to pani jest Agatha Raisin? Spojrzała w górę i zamrugowała. Niemal przystojny mężczyzna właśnie się do niej uśmiechał.

- Tak, to ja - powiedziała.

- Czytałem o pani w gazetach. Jest pani bardzo odważną kobietą.

Uśmiechnęła się do niego.

- Chce się pan przysiąść?

- Tylko przyniosę swojego drinka.

W tym czasie Agatha szybko przejrzała się w lusterku. Makijaż w porządku. Szlag! W kąciu ust rósł mały czarny włos.

Mężczyzna wrócił i usiadł.

- To musiało być straszne — zaczął. — Nie przedstawiłem się. Nazywam się Jeremy Rutherford.

- Jakoś daję radę — odparła. — Jest pan mieszkańcem Mircesteru?

- Nie, mieszkam w Walton Magna. To kilka mil na południe od Mircesteru.

- A co pan porabia w Walton Magna?

- Mam sklep z antykami.

- Od zawsze pan nimi handlował?

- Nie, wcześniej przez wiele lat służyłem w wojsku. Karierę w armii skończyłem dwa lata temu.

- I dlaczego wybrał pan antyki?

- Mój ojciec był kolekcjonerem. Zmarł dwa lata temu i zostawił mi w spadku dom zastawiony antykami oraz sklep. Z początku planowałem wystawić to wszystko na aukcję, ale potem pomyślałem, że dobrze byłoby poprowadzić interes dalej i jednocześnie pozbyć się niektórych rupieci z domu. A pani? W jaki sposób rozpoczęła pani karierę detektywa?

Agatha zaczęła radośnie opowiadać przebieg swojej kariery, aż w pewnej chwili mężczyzna przerwał jej i spytał:

- Może moglibyśmy kontynuować rozmowę w jadalni?

W jasnym świetle jadalni Agatha ukradkowo przyjrzała się swojemu towarzyszowi. Miał gęste, brązowe, przyprószone siwizną włosy, przyjemną twarz, pełne usta i niezłe zbudowane ciało.

Charles stanął przy wejściu do jadalni. Właśnie miał dołączyć do Agathy i jej towarzysza, gdy pani detektyw spojrzała na tego obcego mężczyznę z takim zachwytem, że Charles wycofał się do baru. Pomyślał, że Agacie przyda się oderwać myśli od ostatnich okropnych wydarzeń. Postanowił, że później dowie się, kim jest ten mężczyzna.

Po lunchu rozczarowana Agatha poszła do swojego pokoju. Jeremy nie zaproponował kolejnego spotkania. Pewnie jest żonaty, pomyślała ze smutkiem. Nagle zapragnęła wrócić do Carsely, do kotów i rozmów z panią Bloxby.

Miała powiedzieć policji, kiedy wróci do domu, żeby dostać ochronę, ale miała serdecznie dość policji. Bill Wong nie wpadł do niej ani razu, a Wilkes traktował ją, jakby była przestępcą.

Wymeldowała się z hotelu. Wsiadła do samochodu, wyjęła z torby pęsetę i wyrwała tego małego włoska. Była zaskoczona, że jest taki mały. Podczas spotkania z Jere-mym cały czas miała wrażenie, że włos rośnie i rośnie. Bała się wyjść do toalety i wyrwać tam włos w obawie, że do Jeremiego mogliby się dosiąść jacyś znajomi. Ty głupia krowo, pomyślała, jadąc do Carsely. Jeśli nawet przez przypadek dosiadłby się do niego jakiś znajomy, mogłabyś się dowiedzieć, czy Jeremy jest żonaty.

Przed wymeldowaniem z hotelu zadzwoniła do Doris Simpson, która obiecała odwiedzić koty do domu.

Zwierzęta przywitały swą panią wyjątkowo radośnie - z reguły karały ją za nieobecność i udawały, że jej nie widzą.

Usiadła na podłodze w kuchni i zaczęła je głaskać. Po jej policzkach popłynęły łzy. Zapragnęła, by zjawił się jakiś silny mężczyzna, wziął ją w ramiona i powiedział, że będzie się nią opiekował już do końca świata. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek będzie miała odwagę, by wrócić do prowadzenia spraw.

Wstała i wytarła oczy. Był piękny wiosenny dzień. Wypuściła koty, usiadła na krześle w ogrodzie i westchnęła z ulgą. Ciężkie różowe kwiaty wiśni pięknie odcinały się od bezchmurnego nieba. Agatha zatrudniła ogrodniczkę, która zadbała, by na obrzeżach trawnika rosły żonkile i krokusy. Siedzący na dachu kos śpiewał piękną piosenkę. To jakby spaść z ogromnej wysokości i nagle odkryć, że się nie połamalaś, pomyślała Agatha. Życie było naprawdę w porządku.

Rozdział XI

Agatha zadzwoniła do Billa Wonga z informacją, że wróciła do domu. Bill zgłosił to Wilkesowi i zaproponował wysłanie ochroniarza do domu pani detektyw. Jednak przełożony nadal był na nią wściekły o popularność w mediach. Jego zdaniem Agatha ośmieszyła policję, zapowiedział więc, że żadnej ochrony nie będzie, bo Walt z pewnością nie pokaże się już w rejonie Cotswolds. Na próżno Bill próbował go przekonać, że mężczyzna mający taką obsesję na punkcie matki, że zamordował jej narzeczonego, z pewnością będzie próbował się z nią zobaczyć i może zechcieć zemścić się na Agacie. Pani detektyw dowiedziała się więc, że nie dostanie żadnej ochrony.

Nadal panowała piękna pogoda, wszystkie dni były słoneczne. Bez rosnący przed domem Agathy aż uginał się pod ciężarem kwiecica.

Jeremy nie zadzwonił, chociaż dała mu swoją wizytówkę. Gdyby odezwał się bezpośrednio po lunchu, Agatha mogłaby się zastanowić, czy jest nim zainteresowana. Jednak jak na niedojrzałą romantyczkę przystało, była uzależniona od polowania i tworzenia cudownych wizji mężczyzn, których ledwo co znała. Charles znowu zniknął, a James Lacey nadal przebywał za granicą. Bez mężczyzny u swego boku Agatha czuła się nic niewarta.

Potrzebowała zatem czegoś, co odwróci jej uwagę od faktu, że Walt nie został jeszcze złapany.

Na weekend przyjechał Roy, załamany tym, że musiał pracować, gdy Agatha znajdowała się w centrum zainteresowania. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że były współpracownik, próbujący zawsze skupić na sobie uwagę, najzwyczajniej w świecie był o nią zazdrosny. Nie uprzedził jej o swoim przyjeździe i kusił ją, by powiedzieć, że ma zbyt dużo pracy, by go zabawiać, ale doskwierała jej samotność.

Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się przykra myśl, że nowoczesna businesswoman taka jak ona powinna być samowystarczalna.

Spytała Roya, dlaczego był tak konserwatywnie ubrany, przecież z reguły jego odzież była bardzo ekstrawagancka. Młody mężczyzna miał na sobie tweedową marynarkę, sztruksy i koszulę w kratę.

- Pracowałem dla sklepu z przyborami dla wędkarzy, Snu Wędkarza. Mówię ci, łowienie ryb zafascynowało mnie do tego stopnia, że nawet wziąłem kilka lekcji. Mam dla ciebie niespodziankę. W samochodzie czekają dwie wędkę. Jedziemy na ryby?

- Nie mam o tym pojęcia.

- Pokażę ci - zapewnił energicznie. - Zatrzymałem się w Mircesterze i kupiłem dwa pozwolenia na połów w górnym dorzeczu Miru. Będziemy się świetnie bawić!

Zawahała się tylko przez chwilę. Przecież był taki piękny dzień.

- W porządku - zgodziła się. - Popatrzę, jak ty to robisz.

- Mam nawet Luksusowy Kosz Piknikowy Rybaka. Dostałem go w prezencie.

- Brzmi super - ucieszyła się. - Chodźmy.

Usiedli na brzegu rzeki. Na jej środku stało kilku wędkarzy w woderach.

- Dlaczego nie usiądą na brzegu tak jak my, żeby było im wygodniej? - spytała Agatha.

Wkrótce, gdy Roy zaczął wędkować, dowiedziała się, dlaczego tak jest. Na brzegach rzeki rosły drzewa, więc żyłka zaczepiała się o gałęzie i mężczyzna spędził sporo czasu na odpłytywaniu jej.

- Nie masz woderów tak jak ci faceci? - spytała Agatha.

- Mam w samochodzie - odparł ponuro. - Ale nie potrafię pływać.

- Woda jest płytka - stwierdziła. - Sięga im tylko trochę nad kolano.

Roy poszedł do samochodu i wrócił z woderami.

- Może najpierw coś zjedzmy — zaproponował. Zawartość kosza piknikowego była bardzo smaczna,

znalazła się w nim nawet butelka wina.

- Zanim stąd wyjedziemy, alkohol już z nas wyparuje.

- Ale alkoholem na pewno jeszcze coś pokaże - zauważył. - A przecież ty prowadzisz.

- W porządku. Wypiję tylko jeden kieliszek.

Gdy jedli, słońce zaczęło zachodzić, a słaby wiatr tworzył zmarszczki na powierzchni wody.

- Może powinniśmy już wrócić — zaproponowała Agatha. - Robi się zimno.

— Taka pogoda jest najlepsza na łowienie ryb - stwierdził Roy.

Podczas gdy Agatha pakowała zawartość koszyka, Roy założył wodery, wziął wędkę i ostrożnie wszedł do rzeki. Najpierw zauważył, że pozostali wędkarze muszą być bardzo wysocy, bo woda sięgała mu do bioder. W tym miejscu był silny prąd.

Najpierw Roy zarzucił haczyk i złapał innego wędkarza, który wyzwał go, na czym świat stoi. Roy zaczął go bardzo przeproszać.

—Spadaj stąd, ty mały pedale! — ryknął mężczyzna.

—Podam cię do sądu! — wrzasnął Roy. — To zniesławienie!

Siedząca na brzegu Agatha westchnęła i zaczęła żałować, że tu przyjechała. Potem znowu poczuła jakieś zagrożenie. Odwróciła się, ale w krzakach niczego nie było.

Roy coś złapał. Jego twarz poczerwieniała z ekscytacji. Zaczął związać linkę. W tej samej chwili rozległ się wystrzał i Roy padł twarzą do wody.

Agatha zrzuciła buty i wskoczyła do wody, wrzeszcząc:

—Dzwońcie po policję, ktoś go postrzelił! Rybacy i Agatha postawili Roya do pionu.

—Trafił cię? - spytała Agatha.

—Co mnie trafiło? — wy dyszał Roy. - Jakaś cholerna ryba mnie pociągnęła i wpadłem do wody.

—Wychodzimy z wody — zarządziła Agatha. - Ktoś właśnie do ciebie strzelał. - Zwróciła się do pozostałych rybaków. — Niech żaden z was stąd nie odchodzi. Dzwoń na policję.

Funkcjonariusze przyjechali bardzo szybko i zaczęli przeszukiwać zarośla.

Agatha i Roy byli przemoczeni.

Obok nich stało czterech zniecierpliwionych wędkarzy. Jeden z nich powiedział do Roya:

- Urojenia twojej matki właśnie popsują nam cały dzień łowienia.

— Nie wymyśliłam tego! - krzyknęła Agatha. — A on nie jest moim synem.

Do dwóch policjantów, którzy przyjechali na początku, dołączyli inni. Wtedy też, ku uldze Agathy, przybyli Bill Wong i Alice Peterson.

— Miałaś rację - oznajmił Bill. - Właśnie znaleźliśmy nabój od strzelby. Możliwe, że ktoś do ciebie strzelał, ale spudłował, i pocisk przeleciał ci nad głową. — Zwrócił się do rybaków. — Musicie mi podać swoje nazwiska i adresy. Zaraz spiszę wasze zeznania. Agatho, ty i Roy przebierzcie się w suche ubrania i zgłóście na komendę. Będzie was eskortować radiowóz.

Gdy tylko wsiedli do samochodu z włączonym ogrzewaniem, Roy sięgnął po swój telefon komórkowy.

- Natychmiast to odłóż — rozkazała mu Agatha. — Mam serdecznie dość prasy.

Roy miał ubrania na przebranie, ponieważ planował przenocować u swej byłej szefowej. Gdy tylko wszedł do pokoju dla gości, wyjął telefon i zaczął obdzwaniać wszystkie możliwe redakcje gazet i stacje telewizyjne. Wreszcie Agatha krzyknęła, że policja czeka, by zabrać ich do Mircesteru.

Przesłuchiwano ich osobno. Tym razem Agathę przesłuchiwał nie tylko Wilkes, lecz także nadinspektor

Bloggs. Był wielkim mężczyzną w szarym workowatym garniturze. Detektyw pomyślała sobie, że jego nazwisko świetnie psuje do jego aparycji.

Wypytywano ją o każdą minutę wydarzenia, aż w końcu Bloggs powiedział:

- Zastanawiamy się, czy to nie do pani strzelano. To mógł być Walt Simple, który chce się na pani zemścić.

- Przysięgam, że to Roy był celem — zarzekła się Agatha. - Był w rzece, stał po mojej lewej stronie. To nie mógł być Walt. Ale kto i dlaczego chciałby zabić Roya?

- Pan Silver jest bardzo zniewieściał — zauważył Bloggs. - Czy jest gejem?

- Nie mam pojęcia - odparła Agatha. - Ale co to ma wspólnego ze sprawą?

- To może nie mieć nic wspólnego z Simplem — odparł Bloggs. - Czy wie pani, czy pan Silver ma partnera?

- Nie mam pojęcia. Ale jeśliby miał, raczej nie chciałby spędzać weekendu ze mną.

- Jakie są pani relacje z panem Silverem?

- Jest moim byłym współpracownikiem, a nie przyjacielem.

- Jest pani pewna?

- Słuchajcie - odparła ze zmęczeniem. - Jestem dostatecznie stara, by być jego matką.

- Ale to nie oznacza, że nie macie państwo romansu - drążył Bloggs.

- Mam dość! - Agatha wstała. - Nie mam zamiaru siedzieć tutaj ani minuty dłużej i wysłuchiwać tych bzdur.

Po jej wyjściu Wilkes stwierdził:

- Lepiej dajmy jej ochronę.

Jednak Bloggs był wściekły na Agathę, ponieważ nie potraktowała go z należnym mu szacunkiem.

- A niech szczerze — odparł okrutnie.

- Ale jeśli to był Simple - zaprotestował Wilkes, — lepiej ją obserwować, wtedy być może złapiemy tego sukinsyna.

Jednak Bloggs, którego przezywano Chodzącym Ego, nie miał zamiaru ustąpić.

Ku rozpaczcy Roya kazano im wyjść z komendy tylnym wyjściem, żeby uniknąć dziennikarzy. Co gorsza, Agatha poprosiła policjantów, żeby nie zawozili ich do jej domu, lecz na plebanię.

Pani Bloxby zaprowadziła ich do swojego przytulnego salonu i z przerażeniem wysłuchała opowieści o niedawnych wydarzeniach. Roy obgryzał paznokcie z przerażenia.

- Przyniosę nam po szklaneczce wiśniówki — zaproponowała pani Bloxby.

- Czy mogę skorzystać z łazienki? — spytał Roy.

- Oczywiście. Wie pan, gdzie to jest.

Roy wszedł do łazienki i zablokował drzwi. Jak pamiętał, okno ze szronionego szkła wychodziło na cmentarz. Otworzył je, wyskoczył na zewnątrz i zaczął biec. Zatrzymał się dopiero przy domu Agathy, pod którym zbrali się dziennikarze. Szczęśliwy jak nigdy udzielał wywiadu za wywiadem.

Agatha wolałaby gin z tonikiem, ale wiśniówka bardziej pasowała do plebanii. Do pokoju wszedł pastor.

- Kto jest w łazience? — spytał.
- Pan Silver — odparła jego żona.

- Pukam i pukam, ale on nie otwiera.
- Może ma zaparcie — zauważyła pani Bloxby.

- Ale ja nie mam! — krzyknął pastor. — Pani Raisin, proszę go natychmiast stamtąd wydostać! Wszyscy poszli pod drzwi łazienki. Agatha zaczęła pukać, szarpać za klamkę i krzyżeć:

- Wszystko w porządku?

Ale odpowiedziała jej tylko cisza.

- Zabiję tego gnojka - zagroził pastor. Poszedł po dłuto, włożył je w ościeże drzwi i szarpnął. Rozległ się trzask i drzwi odskoczyły. Roya nie było, ale od razu zauważyli otwarte okno.

- Poszedł na spotkanie z prasą - stwierdziła Agatha. — No cóż... Dziennikarze na pewno się ucieszą.

- Czy mogłybyście się wynieść, żebym mógł skorzystać z toalety? - zażądał wściekły pastor. — Pani Raisin, wyślę pani rachunek za naprawę drzwi.

- Czy on nie zna pojęcia chrześcijańskiego odpuszczenia grzechów? — spytała gniewnie Agatha, gdy wróciły do salonu.

- Nie, gdy ma problemy z jelitami - odparła pani Bloxby. — Czy ten pan farmer nie nazywał się Paul Newton?

-Tak.

- We wczorajszej gazecie znalazłam zapowiedź, że wkrótce się żeni.

- Z kim? - spytała Agatha.

- Z Caroline Featherington.

- O rety. To była narzeczona Charlesa. Ciekawe, co on o tym sądzi? Śledziła go, a następnie zerwała zaręczyny. Widziała, jak jem z nim kolację, a potem, że u mnie spał. Zdarzyło się to po raz drugi. Mam poczucie winy.

— Niepotrzebnie — odparła żona pastora. - Jeśli sir Charles naprawdę chciałby się z nią żenić, przedstawiłby was sobie i wszystko wyjaśnił. Czy w pani życiu jest teraz jakiś mężczyzna?

— Niestety. Mam też nadzieję, że Walt Simple nie planuje mnie zabić. Ale dlaczego miałby próbować zabić Roya?

— Może pomyślał, że Roy jest pani synem, i w ten sposób chciał zadać pan ból.

— Być może — stwierdziła Agatha. — Ale cały czas mam nadzieję, że policja ustali, że był to jakiś wariat, niezwiązany z zabójstwami z Winter Parva.

— Chce pani tutaj przenocować? - spytała pani Bloxby. Zanim jednak Agatha zdążyła odpowiedzieć, usłyszały słowa pastora:

— Cholerna baba! — Następnie usłyszały trzaśnięcie drzwi do jego biura.

— Serio — stwierdziła rozżłoszczona Agatha. — Jeśli kiedykolwiek usłyszę, jak w kościele pani mąż rozprawia

0 przebaczeniu, zacznę krzyczeć.

Wróciła do swojego domu. Zignorowała zarówno Roya, jak i dziennikarzy, weszła do środka i poszła prosto do pokoju dla gości. Spakowała rzeczy byłego współpracownika, otworzyła drzwi, wystawiła torbę na próg

1 szybko się wycofała, żeby uniknąć pytań od prasy.

Gry wróciła do kuchni, zadzwonił telefon. Postanowiła odebrać, ponieważ dziennikarze nie mieli jej zastrzeżonego numeru. Dzwonił Roy.

— Czy mógłbym wejść i wszystko wyjaśnić? - zaczął błagać. — Prasa chce mieć nasze wspólne zdjęcie.

Rozłączyła się.

Nagle zapragnęła czegoś, co odciągnęłoby jej myśli od morderstw i tego chaosu.

Następnym dniem była przepiękna sobota. Agatha nakarmiła koty i wypuściła je do ogrodu. Powietrze było przesycone zapachem kwiecia. Nad drzwiami piał się biały powojnik o kwiatach wielkości talerza.

Jak nazywało się miasteczko, w którym Jeremy ma sklep z antykami? Walton Magna. Weszła do domu, wyjęła iPada, wróciła do ogrodu i zaczęła szukać tej miejscowości.

Potem przebrała się w krótką bawełnianą sukienkę z głębokim dekoltem i założyła sandały na wysokich obcasach. Na to narzuciła granatową marynarkę z naturalnego jedwabiu, poprawiła makijaż i wyszła, by stawić czoła dziennikarzom, którzy nadal na nią czekali.

- Jestem pewna, że Roy Silver powiedział państwu wszystko, co powinniście wiedzieć - rzekła stanowczo. Przepchnęła się między nimi, wsiadła do samochodu i odjechała.

Zaparkowała na poboczu na obrzeżach Walton Magna i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna wrócić do domu. Jednak nie zauważyła żadnej ochrony, co oznaczało, że Walt Simple mógł próbować ją tam dorwać.

Pojechała zatem do miasteczka i z łatwością zlokalizowała miejsce pracy Jeremyego, ponieważ Walton Magna było niewiele większe niż zwykła wioska. Antyki Rutherforda były tam jedynym sklepem, bo supermarkety wykończyły większość wiejskich sklepików. Agatha widziała ich pozostałości, zamienione teraz w domy mieszkalne.

Spojrzała na wystawę, żeby sprawdzić, czy znajdzie tam coś, co zechciałaby kupić.

Zobaczyła tylko swoje upiorne odbicie w szybie.

Nagle zapragnęła się odwrócić i pojechać do domu. Ale przecież ktoś mógł ją zauważyć, a taka ucieczka wyglądałaby dziwnie.

Wzięła głęboki oddech, popchnęła drzwi i weszła do środka. Sklep zdawał się pusty. Przyjrzała się ornamentom, zegarom, meblom, aż w rogu dojrzała wysokie tremo z rzeźbioną pozłocaną ramą. Pasowałoby mi do sypialni, pomyślała. W moim lustrze mogę się przejrzeć tylko od pasa w górę.

- W czym mogę pani pomóc?

Podskoczyła i gwałtownie się odwróciła. Za ladą stał elegancki młody człowiek. Był niski i porządnie ubrany, miał na sobie białą koszulę i białe spodnie. Całości dopełniały jasne włosy, duże szare oczy i z trochę skośnymi kącikami.

- Ile kosztuje to lustro? — spytała Agatha.

- To Jerzy III. Dzieło przypisywane George'owi Cole'owi. Wyceniono je na dziesięć tysięcy funtów.

- O kurczę. A nie można trochę zejść z ceny?
- Ja tu nie rządzę. Musi pani spytać pana Rutherforda.
- Znam pana Rutherforda - odparła. - Jedliśmy kiedyś razem lunch. Czy jest tutaj?
- Wyszedł na chwilę.
- W takim razie będę musiała poszukać czegoś innego - odparła Agatha. - Obawiam się, że nie stać mnie na to lustro.
- Zostawię panią samą. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę mnie zawołać.
- Jest pan bardzo ufny. A jeśli coś ukradnę?
- Mamy tutaj kamery. Kradnąc coś, wpakowałyby się pani w tarapaty.

Uśmiechnął się i machnął ręką. Po chwili Agatha usłyszała głosy z australijskiej opery mydlanej, dochodzące z tyłu sklepu.

Nagle poczuła się zmęczona. Wygląda jak Faunus, pomyślała, a to się rymuje z...

- Och, cześć, Jeremy.
- Agatho! Jak to miło znów cię widzieć. Przyjechałaś się ze mną zobaczyć czy chcesz kupić jakiś antyk?
- Jedno i drugie — odparła.

- A czego szukasz?

Zaczęła się gorączkowo rozglądać, aż wreszcie jej wzrok padł na mosiężne wiadro na węgiel.

- To wiadro pasowałoby do mojego kominka. Ile kosztuje?
- Osiemdziesiąt funtów. Dla ciebie sześćdziesiąt. Jest współczesne. Mam ci je zapakować?
- Nie trzeba.

Zapłaciła kartą kredytową.

- Jadłaś już lunch? -Nie.
- W pobliżu jest przyjemny pub.
- Dzisiaj ja stawiam — odparła. — Ostatnio ty płaciłeś.
- Zostaw tutaj to wiaderko. Zabierzesz je w drodze powrotnej. Perry, wychodzę! - krzyknął.
- Dobrze! — brzmiała odpowiedź.

Jeremy pomógł jej wsiąść do swojego BMW i odjechali. W końcu dotarli do pubu o nazwie Wesoly Farmer.

- Mają stoliki w ogrodzie — powiedział Jeremy.
- To świetnie — odparła. - Czyli mogę palić.
- Ty palisz? — zdziwił się. — Myślałem, że teraz nikt już nie pali.
- Tylko ja i reszta dinozaurów - zauważyła zjadliwie.

Ogród należący do pubu był słoneczny i przepełniony wspaniałymi zapachami z kuchni.

Słońce było bardzo ostre, więc usiedli w cieniu wielkiego cedru.

Agatha westchnęła z radością, gdy przeczytała menu.

- Świetnie. Mają pieczeń wołową i Yorkshire pud-ding. Nie będę potrzebować startera.

Jeremy zamówił u kelnerki małe piwo dla siebie i gin z tonikiem dla Agathy.

- Chyba możemy zamówić też posiłek. Pani chce pieczeń wołową, a ja tarte ze szpinakiem i sałatkę. Poprosimy również butelkę merlota. Słyszałem - powiedział, gdy kelnerka zostawiła ich samych - że znowu prowadzisz wojnę.

Opowiedziała mu pokrótce o ostatnich wydarzeniach, ale tym razem bez zbędnych ozdobników i upiększeń.

Rozejrzał się dookoła, próbując dostrzec jakiegoś zabójcę ukrytego za drzewami.

- Jesteś pewna, że on nie podejmie kolejnej próby? - spytał.

- Mam nadzieję, że nie - odparła. - Powiedz mi trochę o sobie. Jak poznałeś Jamesa?

Opowiedział jej o swych doświadczeniach w Iraku i o tym, że James był jego pułkownikiem. Jeremy miał przyjemny, chrapliwy głos. Agatha zaczęła się odprężyć. Jedzenie, które otrzymali, było przepyszne. Po pewnym czasie Agatha znowu zaczęła marzyć o małżeństwie. Nie chciała już bać się o swoje życie.

Gdy jednak po lunchu Jeremy zawiózł ją z powrotem do jej samochodu, nie wspomniał ani słówkiem o tym, że chce się z nią jeszcze spotkać.

Spytała więc:

- Czy mogę zabrać cię na lunch w przyszłym tygodniu? Zawahał się.

- Mam mnóstwo pracy. Zadzwońię do ciebie.

Czar przysł jak bańka mydlana, Agatha odjechała. Uświadomiła sobie, że nawet go nie spytała, czy jest żonaty.

Kiedy jednak skręciła w Lilac Lane, jej serce zabiło mocniej, ponieważ zauważyła samochód Jamesa Lacey'a. Zatrzymała się, wysiadła i zadzwoniła do drzwi byłego męża.

- Agatha! - krzyknął radośnie James. - Witaj! Czytałem o tobie. Wchodź.

Usiadła na sofie, a James poszedł do kuchni zaparzyć kawę. Wtedy zrozumiała, że mając go obok, odzyskała tak bardzo potrzebne jej poczucie bezpieczeństwa.

Gdy wrócił z kawą, rzekła:

- Właśnie byłem na lunchu z Jeremym Rutherfordem. Najwyraźniej się znacie.

- A, z nim. Tak, znam go aż za dobrze. Wpadłem na niego w Mircesterze na kilka dni przed naszym ślubem. W ostatniej chwili wręczyłem mu zaproszenie. Znam go z Iraku.

- Czy ma żonę?

- Nie wiem. Wciąż polujesz na męża? Dwa małżeństwa ci nie wystarczą?

- Nie poluję na męża!

- Nieważne — stwierdził James. - Opowiedz mi o swoich przygodach.

Agatha spełniła jego prośbę, chociaż ostatnimi czasy opowiadała tę historię już tyle razy, że miała wrażenie, iż jej głos należy do kogoś innego.

Gdy skończyła, James wyglądał na zmartwionego.

- Mam przeczucie, że spróbuje cię dorwać raz jeszcze. Dlaczego pod twoimi drzwiami nie ma policji?

- Nie wiem. Ale Wilkes jest na mnie tak wściekły, że prawdopodobnie ma nadzieję, że ktoś mnie sprzątnie.

James wstał i zaczął krążyć po pokoju.

- Słuchaj - powiedział w końcu. - Lepiej wprowadź się do mnie. Razem z kotami.

Przyjrzała się jego przystojnej twarzy i męskiej figurze, myśląc ze smutkiem, że kiedyś po usłyszeniu takiej propozycji byłaby w siódmym niebie. Jednak takie środki bezpieczeństwa pozwoliłyby jej odetchnąć.

- W porządku - zgodziła się.
- Daj mi kluczyki od swojego samochodu. Zaparkuję go gdzieś poza zasięgiem wzroku - powiedział. - A ty idź się spakować. Za jakiś czas do ciebie przyjdę i pomogę ci przenieść rzeczy.

Agatha zapomniała już, że jej były mąż był bardzo zrzędlawy. Musiała na przykład pamiętać o podkładkach pod kawę czy kieliszek z winem. Spała w pokoju dla gości. Na łóżku leżała nie tylko kołdra, lecz także dobrze przymocowana narzuta. Agatha odwiązała ją i zrzuciła na podłogę, ale następnego ranka znowu zastała ją na łóżku.

Po śniadaniu James usiadł do pracy. Agatha włączyła telewizor, ale James kazał go wyłączyć, bo hałas go rozpraszał. Wyjęła swojego Kindle'a.

Były mąż spojrział na nią.

- Agatho, jestem w szoku, że masz coś takiego. Czy kiedykolwiek myślałaś o biednych księgarzach, którzy zbankrutowali przez te elektroniczne potwory?

- W domu mam mnóstwo prawdziwych książek

— odparła z obrazą w głosie. — Wracaj do pracy i zostaw mnie w spokoju.

Zaczęła czytać nową powieść detektywistyczną. Akcja ładnie się rozwijała, aż wreszcie główny bohater zerwał kontakt z ojcem i opowiedział kobiecie swego życia o trudnym dzieciństwie.

- Mam to! - powiedziała Agatha głośno.
- Co masz? - spytał James, podnosząc wzrok.
- To zawsze dzieje się w książkach i w telewizji
- stwierdziła. - Bohater ma zatargi z ojcem i w przypadku serialu widz ma świadomość, że zanim się pogodzą, minie kilkaset odcinków. Oczywiście scenarzyści nie muszą zbyt wiele pisać, ponieważ przez większość czasu ojciec i syn patrzą sobie w oczy, a w tle słyszą tylko chór aniołów.

- Ty też miałaś niewesołe dzieciństwo — zauważył James. Wiedział, że rodzice Agathy nadużywali alkoholu.

- Tak, ale sobie z tym poradziłam — odparła rozdrażniona. — No dobrze, skoro zaczęłam czytać tę książkę, to spróbuję ją dokończyć.

Jednak nie potrafiła się już skupić. Zabrała iPada z pokoju gościnnego i wyszła do ogrodu, wypuszczając koty. Usiadła przy ogrodowym stole i ściągnęła sobie starego Jamesa Bonda z Seanem Connerym w roli głównej.

Jej telefon zadzwonił akurat w czasie sceny, w której Bond stanął twarzą w twarz z Blofeldem. Dzwoniła Toni.

- Gdzie jesteś? — spytała.
- U Jamesa.
- Muszę się z tobą zobaczyć - oznajmiła. - Stoję przed twoim domem.

Agatha niechętnie wyłączyła film. - Chodź.

- To Toni - powiedziała Agatha, mijając Jamesa i idąc w kierunku drzwi. Natychmiast wyłączył komputer, pomyślała z zazdrością, pamiętając o tym, że James i Toni mieli kiedyś przelotny romans.
- O co chodzi? - spytała Agatha, niechętnie patrząc na atrakcyjną asystentkę, ubraną w krótkie spodenki i białą bluzkę.
- Coś mi przyszło do głowy - powiedziała. - Walt musi mieć chorą obsesję na punkcie swojej matki, inaczej nie zabiłby Johna Hale'a w tak makabryczny sposób. Przeczytałam twój raport. To mięso było serwowane przy recepcji. Czy podał je swojej matce?
- A może jego matka o tym wiedziała? - zaczęła się zastanawiać Agatha.
- Chodzi mi o to - mówiła dalej Toni — że nie wyobrażam sobie, że Walt się chowa i nie próbuje skontaktować się z matką. Policja nie spodziewa się, że mógłby wrócić do piekarni. Może więc przejedźmy się tam po zapadnięciu zmroku i sprawdźmy, czy coś się dzieje?
 - To może być niebezpieczne - zaprotestował James.
 - Na pewno bardziej niebezpieczne jest zostawienie Agathy na pastwę szurniętego Walta.
 - Dobrze - odparła Agatha. - Pojedziemy tam, gdy się ściemni.

Tego wieczoru cała trójka zaczęła skradać się ciemną uliczką z tyłu piekarni. James znalazł wysokie drewniane drzwi. Były zamknięte na dużą kłódkę. Wyjął z kieszeni pęk kluczy uniwersalnych i zabrał się do pracy. Otwarcie zamka zajęło mu dwadzieścia minut.

Weszli na tylne podwórze, na którym leżały sterty różnych rupieci.

James odwrócił się do Agathy i szepnął:

- Ty stań przy tylnej bramie, a ja i Toni sprawdzimy, czy coś dzieje się w piekarni.
 - Dlaczego ja? — zaprotestowała.
 - Oj, nie kłóć się ze mną. Niezadowolona Agatha cofnęła się do bramy.

Na głównej ulicy miasteczka stały piękne, staromodne latarnie, nie było więc pomarańczowego blasku lamp sodowych, który utrudnia dojrzenie gwiazd. Nastął piękny, spokojny wieczór.

Nagle Agatha wyczuła zagrożenie. Postanowiła dołączyć do Jamesa i Toni. Już do nich szła, gdy ktoś przyłożył do jej szyi jakiś zimny metal i szepnął do ucha:

- Zrobisz dokładnie to, o co cię poproszę, albo wy-pruję ci mózg.

Pokiwała głową w milczeniu.

- Krzyknij głośno, że idziesz do domu. Szybko!
- Idę do domu!

Z drugiej strony budynku James zaklął szpetnie. Z tyłu piekarni zapaliły się światła i rozległ się głos Gwen, która krzyknęła:

- Kto tam jest?

James i Toni wczolgali się za dwa duże kosze na śmieci. Nagle otworzyły się drzwi od piekarni i silne światło latarki zaczęło oświetlać ogród. Toni trzęsła się i zamartwiała. Głos Agathy brzmiał dziwnie. Wreszcie latarka zgasła i usłyszeli trzaśnięcie tylnych drzwi.

Pobiegli do ogrodu. Przy bramie było pusto. Najpierw pomyśleli, że może Agatha się schowała, usłyszawszy

głos Gwen. Potem jednak zaczęli biegać po ulicy i wołać po cichu

- Agatho! - Na końcu nie zważali już na nic i krzyczeli, ile sił w płucach.
- Musiało się stać coś strasznego — stwierdziła Toni. — Dzwonię na policję.

Agatha została zmuszona do wejścia do pojemnika na śmieci, który został zamknięty i przetoczony na taczkę. Zaklejono jej usta i związano ręce i nogi. Zanim została wrzucona do kosza, ku swemu przerażeniu dostrzegła twarz Walta.

Wkrótce zorientowała się, że taczka jest pchana pod górę. Potem zamknęły się jakieś drzwi i uruchomiono silnik. Zdawało jej się, że podróż pojazdem trwała w nieskończoność.

Wykończona strachem prawie zasypiała, gdy nagle pojazd stanął i usłyszała odgłos szumiącej wody.

Wodospady rzeki Mir, przemknęło jej przez myśl. Wrzuci mnie tam.

Usłyszała, jak otwierają się tylne drzwi, a potem poczuła, że ktoś wytacza pojemnik.

Agatha zaczęła głośno jęczeć i kopać w boki kosza.

Walt przetoczył pojemnik na most nad wodospadami.

Usłyszał, jak jakiś mężczyzna krzyczy:

- Hej, ty! Nie wolno wrzucać śmieci do rzeki!

Walt odwrócił się i ujrzał mężczyznę, który wyszedł na spacer z psem. Przerzucił pojemnik przez barierkę i wyciągnął broń.

Zanim jednak zdążył wystrzelić, pies, potężny owczarek niemiecki, rzucił mu się do gardła. Walt przekoziołkował przez niską barierkę i spadł w dół. Broń wystrzeliła w powietrze, nie robiąc nikomu krzywdy.

Spadał i spadał, aż w końcu jego czaszka rozbiła się o skałę, a jego ciało zaczęło wirować i wreszcie zniknęło pod wodą.

Właściciel psa wezwał policję.

Pojemnik nie rozpadł się, lecz zaczął powoli pływać na powierzchni wody. Już miał zatonąć, gdy niewielki prąd zniósł go na brzeg i wyrzucił pod wierzbą.

Siedząca wewnątrz Agatha trzęsała się i modliła. Była przekonana, że lada moment pojawi się Walt i ją zabije. Usłyszała strzał i założyła, że Walt zastrzelił mężczyznę, który zwrócił mu uwagę.

Policja przeczesywała Winter Parva i okolice. Prowadzono również poszukiwania z helikoptera. Wilkes był wściekły. Wiedział, że padną pytania o to, dlaczego nie przydzielił Agacie ochrony.

Podczas przesłuchania zapłakana Gwen zapewniała, że nie widziała syna.

Do Jamesa i Toni dołączyli Simon, Patrick i Phil. Nagle usłyszeli, że Wilkes coś krzyknął. Policyjne radiowozy natychmiast ruszyły.

- Jedziemy za nimi! — krzyknęła Toni.

Jak już ktoś zauważył, na polu bitwy nie ma niewierzących. Skulona na dnie pojemnika na śmieci Agatha zaczęła ubijać interesy z Bogiem, w którego nigdy tak naprawdę nie wierzyła. Właśnie mu obiecywała: Jeśli mnie stąd wyciągniesz, już nigdy nie zapalę papierosa! - gdy usłyszała syreny policyjne. Potem zaczęły trzaskać drzwi samochodów. Wkrótce usłyszała odgłosy kroków w lesie. Cały czas jęczała w panice.

Wreszcie jakiś męski głos powiedział:

— Dajcie nóż. Pokrywa pojemnika jest zamknięta. Pani Raisin, czy jest pani w środku?

Znowu oszalałe jęki.

Uniesiono wieko i do środka zajrzeli zatroskani policjanci. Wciągnięto pojemnik na brzeg i przetoczono na bok. Gdy funkcjonariusze zaczęli wyciągać Agathę, krzyczała z bólu.

— Chyba coś zламаłam — wy dyszała, gdy tylko wyjęto jej knebel z ust i rozwiązano nogi i ręce.

Ułożono ją na noszach i zaniecono do wezwanej wcześniej karetki. Zanim załadowano ją do pojazdu, Wilkes spojrział na nią i wrzasnął:

—Ty głupia babo! To wszystko twoja wina!

—Spokojnie - rzekł Bloggs i odepchnął go. — Już wystarczy. Mamy Simple'a.

—Jest pan pewien? — wysapała przerażona Agatha. — A jeśli ucieknie?

—Nie ucieknie — odparł. - Nie żyje.

—Bogu dzięki — westchnęła.

EPILOG

Okazało się, że Agatha ma złamane dwa żebra. Została umieszczona w pojedynczej sali i, jak zauważyła, otrzymała wreszcie ochronę policji, chociaż teraz już jej nie potrzebowała. Nie wiedziała, że zadaniem ochroniarza było przede wszystkim niedopuszczenie do niej dziennikarzy.

Jednym z jej gości był Roy Silver, który - jak poinformował ją później Charles - prowadził pod szpitalem konferencję prasową.

- Dziwi mnie - powiedziała Agatha do pani Bloxby, gdy ta wpadła do niej z odwiedzinami, — że Walt zadał sobie tyle trudu, żeby zabrać mnie nad wodospad.

- Chciał, żeby pani cierpiała. Uważał panią za śmiecia, którego trzeba się pozbyć. Każde morderstwo, które popełnił, było bardzo złożone.

- Czasami zastanawiam się, czy nie powinnam przejść na emeryturę i przekazać agencji Toni — stwierdziła Agatha.

- Szybko by się pan znudziła - odparła pani Bloxby. — Ale może proszę zrobić sobie wakacje?

- Odwiedziło mnie wiele osób — poza Jeremym Rutherfordem.

— A kim jest ów pan Rutherford?

— Prowadzi sklep z antykami. Zjedliśmy wspólnie kilka posiłków. Ale najwyraźniej nie jest zainteresowany. Chciałabym już być w domu. Na szczęście jutro mnie wypisują. Z moimi żebrami już wszystko w porządku. W sumie to zastanawiam się, dlaczego trzymają mnie tutaj tak długo.

— Może policja nie chce pani wypuścić, dopóki prasa nie straci zainteresowania sprawą — podsunęła pani Bloxby.

— Nie mogę jednak zrozumieć - mówiła dalej Agatha,

- dlaczego Gwen nie została o nic oskarżona. Tak przynajmniej powiedział mi Patrick. Gdzie była, gdy jej syn kroił ciało? Przynajmniej Jed jest teraz oskarżony tylko o zamordowanie Crosswitha. Mają już Wal ta, który na pewno zabił swego ojca i George'a Southerna.

—Mój mąż został wezwany, by pocieszył panią Simple — opowiedziała pani Bloxby. — Ona jest w strasznym stanie. Widzi pani, zawsze wypiekali własny gulasz w cieście. Mięso było dostarczane od rzeźnika i siekane w piekarni. Walt, tak jak jego ojciec, został nauczony, w jaki

sposób należy to robić. Zeznała, że ostatnimi czasy zostawiła całą robotę synowi.

—Uważam, że jest ohydną i przebiegłą kobietą

- oznajmiła Agatha — i założę się, że o czymś wiedziała.

— Mam nadzieję, że nie — odparła pani Bloxby.

- A widziała się pani z sir Charlesem lub panem Laceyem?

—Tak, ten prawie zjedzony kosz owoców jest od Jamesa. Jest prawie zjedzony, bo dorwał się do niego Charles. Och, jak ja strasznie chcę już iść do domu.

—Poczekam, aż przyjdzie lekarz, i dowiem się, czy wszystko w porządku — powiedziała pani Bloxby. — Będę mogła zawieźć panią do domu.

Później tego dnia Agatha siedziała już w małym samochodziku pani Bloxby, która zawiozła ją zielonymi ulicami do Carsely. Dzień był parny, na zachodzie niebo pokrywały wielkie czarne chmury.

Agatha nie chciała pojechać na plebanię, pragnęła wrócić do siebie. Odczuwała ogromną potrzebę zapalenia papierosa, chociaż pamiętała, że obiecała Bogu rzucenie palenia, jeśli ten ją ocali.

Sprzątaczką przywiozła koty. Agatha usiadła na podłodze i zaczęła je głaskać. Zobaczyła, że zaczynają jej się trząść ręce. Nadal dręczyły ją koszmary z powodu ostatnich wydarzeń. Wypuściła koty na zewnątrz, zaparzyła filiżankę mocnej czarnej kawy i usiadła przy stole w ogrodzie.

Otworzyła paczkę Bensonów i zapaliła papierosa. Nagle błysnęło i nastąpił potężny grzmot.

Agathę ogarnęło przerażenie. Skojarzyła burzę ze złamaną obietnicą. Szybko zgasła papierosa. Rozpoczęła się ulewa, a przerażone koty popędziły do domu w poszukiwaniu schronienia.

Na stole leżał plik korespondencji. Agatha usiadła i zaczęła ją przeglądać. Nagle jej uwagę przykuła duża kwadratowa koperta. Otworzyła ją.

Z początku pomyślała, że było to zaproszenie na ślub, ale potem okazało się, że to Jeremy Rutherford zapraszał ją na przyjęcie do siebie do domu. Szybko sprawdziła datę, przyjęcie miało się odbyć za trzy dni, w sobotę wieczorem.

Nagle wszystkie obawy Agathy minęły — musiała przecież zaplanować, w co się ubrać.

W ciągu kolejnych dni była zbyt zajęta wizytami u kosmetyczki i fryzjera, żeby zastanawiać się, dlaczego James do niej nie zadzwonił.

W sobotę pogoda znowu była przepiękna. Agatha założyła szkarłatną suknię z jedwabiu i szyfonu, ciętą po skosie, tak że materiał zdawał się płynąć.

Dom Jeremy'ego Rutherforda okazał się wielką rezydencją w stylu gregoriańskim, zbudowaną na jego własnych ziemiach. Przed domem stało już kilkanaście samochodów. Gdy zatrzymała się, by znaleźć miejsce do parkowania, ktoś zapukał w szybę. Otworzyła okno i ujrzała młodego mężczyznę, mającego na sobie tylko czapkę parkingowego, czarne skórzane stringi i wysokie kozaki.

— Obok tamtego jaguara jest jeszcze miejsce — powiedział grzecznie.

Agatha podjechała tam i zaparkowała. Mógł mi powiedzieć, że to przyjęcie z kostiumami, pomyślała.

Weszła do domu. Wielka kwadratowa sala była podzielona na dwa pomieszczenia - wszędzie stali sami mężczyźni. Mężczyźni byli przy bufecie, w innych salach tańczyli ze sobą, przytulali się. Agatha zauważyła tylko kilka kobiet. O nie, pomyślała. To nie są kobiety, to są przebrani mężczyźni.

Z tłumu wyłonił się Jeremy. Miał na sobie czarną koszulkę i obcisłe czarne spodnie.

— Moi mili, słuchajcie! — krzyknął. — Oto sławna Agatha Raisin, o której wszyscy czytaliście. Mężczyźni skupili się wokół pani detektyw. Patrzą na mnie, jakbym była jakimś dziwadłem, pomyślała.

— Jeremy — rzekła stanowczo — to nie dla mnie i powinieneś o tym wiedzieć. Nie chcę być w centrum zainteresowania.

Odwróciła się i wyszła, słysząc za sobą krzyki:

- Och! Cóż za temperament! Cóż za charakterek! Jeremy dogonił ją, gdy wsiadała do samochodu.

— Agatho, przepraszam. Wróc do środka. Wszyscy pragną cię poznać.

- Może innym razem - odparła i odjechała.

Gdy dojechała do domu, zastała w nim Charlesa. Opowiedziała mu o przyjęciu, wywołując u niego atak śmiechu.

- Antyki, Agatho. Powinnaś była się domyślić.

- Nie, nie powinnam - warknęła. — Znam wielu heteroseksualnych sprzedawców antyków. Może i bym tam została, gdybym nie widziała, że zaprosił mnie tylko w charakterze atrakcji dla gości. Cóż to za strata! Część tych mężczyzn była bardzo przystojna.

- A jak się czujesz, będąc wreszcie w domu? - spytał Charles.

- Jestem trochę roztrzęsiona, ale dam radę. Gareth Craven wystawił mi czek na wysoką kwotę. Ale cały czas zastanawiam się nad Gwen.

- Uszło jej to na sucho, prawda?

- Jeśli matkę i syna łączy tak niezdrowa i silna więź, do tego stopnia, że Walt zabija jej narzeczonego, to nie ma bata, ona musi coś o tym wiedzieć. I przestań czytać moje maile.

- Lubię to robić. Cudza korespondencja jest o wiele bardziej interesująca niż moja. O, spójrz na to. W Carse-ly jest nowa terapeutka. Może powinnaś się do niej udać.

- Pokaż. Jill Davent, dyplomowana terapeutka. Zostaw swe problemy u mnie. Bła, bła, bła. Pewnie szarlatanka.

- Dlaczego tak mówisz?

- Pracuje z domu. Ivy Cottage.

- Zapomnij o niej. Chcesz spotkać się z Gwen?

- Pewnie nie będzie chciała mnie oglądać — odparła Agatha.

- Ale mnie będzie chciała. Założę się, że teraz, gdy jej zaborczego syna już nie ma, rozpoczęła wielkie polowanie na męża.

- Możliwe - odparła Agatha. - Bardzo mnie to wszystko ciekawi.

Miasteczko Winter Parva było skąpane w łagodnym półmroku i wyglądało bardzo niewinnie.

- Nigdy byś nie pomyślał, że doszło tutaj do takich morderstw i okropieństw — stwierdziła Agatha.

- Lepiej poczekaj w samochodzie — zaproponował Charles. — Nie wpuści nas, jeśli cię

zobaczy.

- No dobrze - zgodziła się Agatha. - Szkoda, że nie zabrałam ze sobą książki.

Drzwi otworzył Gareth Craven. Gdy Charles poprosił o możliwość spotkania się z Gwen, odparł:

- Biedna Gwen nie chce widzieć nikogo poza mną. Nagle obok niego stanęła Gwen we własnej osobie.
- Sir Charles! Proszę wejść.

Jak ona może dalej tutaj mieszkać?, dziwił się Charles. Przeszedł na tyły sklepu. Część mieszkalna znajdowała się po prawej na końcu długiego ciemnego korytarza, prowadzącego na tyły, gdzie, jak zakładał, znajdowały się lodówki i pomieszczenie, w którym przetrzymywano Agathę.

- Przeszedłem sprawdzić, jak sobie pani radzi - powiedział.
- Proszę usiąść — zaproponowała Gwen. — Właśnie mieliśmy napić się herbaty. Gareth, kochanie, nie masz czegoś do roboty?
- Nie — odparł nachmurzony mężczyzna i usiadł naprzeciw Charlesa.

Gwen podała herbatę i uśmiechnęła się do Charlesa.

- Jutro się wyprowadzam. Wprowadza się winiarnia. Rozejrzył się po kuchni.
- Nie widzę, żeby coś było spakowane.
- Postawiłam na jedną z tych genialnych ekip przeprowadzko wych. Wszystko zrobią sami.
- A jak sobie pani radzi z żalobą? - spytał. Rysy jej twarzy nagle stężały.
- Zatrudniłam najlepszego psychiatrę, który ma wyjaśnić policji, że mój biedny syn został zdeprawowany i doznał takich urazów psychicznych, że stał się zdolny to tak okrutnych czynów. Nie należy go za to obwiniać.
- Gwen zwróciła się o pomoc do dobrej terapeutki — stwierdził Gareth.
- Jest bardzo mądra. Właśnie sprowadziła się w rejon Cotswolds. Nazywa się Jill Davent - dodała Gwen.

- To ta z Carsely?

- Tak. Zna ją pan?
- Jeszcze jej nie spotkałem.
- Powinien pan — odparła przymilnie. — Może potrafiłaby znaleźć prawdziwy pańskiego kawalerskiego stanu.
- Może i by potrafiła - odrzekł uprzejmie. A potem bez namysłu wypalił:
- Czy zjadła pani swojego zmarłego narzeczonego?
- Jak pan śmie poruszać ten temat? — odparła Gwen i zaczęła płakać.
- Wynocha stąd! — ryknął Gareth.
- I to by było na tyle — zakończył swoją relację z wizyty u Gwen Charles.
- Co ci strzeliło do głowy, żeby pytać ją, czy zjadła kawałek Johna?
- Samo tak wyszło - przyznał z poczuciem winy. — Ona wyglądała na taką... no cóż... zadowoloną z siebie. A ta uwaga na temat tego, że powinienem się umówić do terapeuty, naprawdę mnie zirytowała. Jedźmy do pubu w Carsely Przydałby mi się drink.

W Czerwonym Lwie zamówili drinki i wynieśli je do ogródka.

- Jestem przekonana, że Gwen знаła zamiary swojego syna — stwierdziła Agatha.
- Nie sądzę - odparł Charles. - To znaczy, jeśli Walt nie zabiłby Johna, to wyszłaby za niego za mąż.
- Szkoda, że nie mogę być muchą na ścianie podczas jej wizyty u tej terapeutki.
- Patrz! Idzie James - zauważył Charles.

Były mąż Agathy wszedł do ogródka i przyniósł dwa kieliszki. Towarzyszyła mu niska kobieta. Miała proste czarne włosy i raczej wyłupiaste ciemne oczy, osadzone na twarzy mopsa.

Agatha pomachała do Jamesa, żeby się do nich przysiadł, ale on tylko kiwnął głową i zaprowadził swą towarzyszkę do stolika w odległym kącie ogrodu. Wkrótce pograżyli się w rozmowie.

- Kto to u diabła jest? — spytała ostro Agatha.
- Kimkolwiek ona jest, James wygląda na zafascynowanego jej osobą — odparł Charles.

— To niemożliwe — odparła z niezadowoleniem. - Wygląda jak wydra cierpiąca na zaparcia. Muszę się jeszcze napić. Idź do baru i dowiedz się, kim ona jest.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem — rzekł leniwie.

Gdy wrócił, powiedział:

—To jest ta terapeutka.

—Co? Ta, do której chodzi Gwen?

—Ta sama.

—Idę ją sobie obejrzeć - oznajmiła.

—Aggie, daj spokój. Wyluzuj.

—Muszę chronić Jamesa. Co on w niej widzi?

Gdy Charles wreszcie sobie poszedł, Agatha została w ogródku i zaczęła się zamartwiać. Nie chciała się przyznać sama przed sobą, że jest zazdrosna.

Późnym popołudniem poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma, i zadzwoniła do Jill.

—Chciałabym umówić się na wizytę — stwierdziła.

—Jak się pani nazywa? - spytała terapeutka.

— Agatha Raisin. Mieszkam w miasteczku.

—Mogę się z panią spotkać za pół godziny. Jedna z wizyt została odwołana. — Miała zachrypnięty i przyjemny głos.

—Dobrze - odparła Agatha, chociaż nagle poczuła, że pomysł spotkania się z tą kobietą był niewymownie głupi.

Jill skierowała Agathę do pomieszczenia, które nazwała swoim gabinetem. Było tam ciemno, zasłony zostały spuszczone, a w powietrzu unosił się zapach kadzidła. Agatha usiadła w fotelu, natomiast terapeutka usiadła na twardym, prostym krześle za nią.

—Co panią dręczy? - spytała Jill.

—Mam koszmary - odparła Agatha.

— Mogę pani pomóc. Może cofnijmy się do pani dzieciństwa. Proszę mi o nim opowiedzieć.

Agatha nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać tej kobiecie o trudnym dzieciństwie w ubogiej dzielnicy Birmingham ani o rodzicach alkoholikach. Wymyśliła więc idylliczną młodość w Cotswold i radosne czasy szkolne. Ojciec był farmerem, a matka staromodną gospodynią domową. Radośnie opowiadała bajeczkę dalej i właśnie doszła do momentu, gdy fikcyjna mama piekła jedno ze swych słynnych ciast czekoladowych i dała Agacie polizać łyżkę, gdy Jill jej przerwała.

— Pani Raisin, proszę nie opowiadać mi kłamstw, bo nie będę mogła pani pomóc.

Agatha wstała.

— Jak pani śmie twierdzić, że kłamię!

— Bo to widać na kilometr.

— Wychodzę stąd - odparła Agatha. — Tę swoją terapię i teorie może sobie pani wsadzić w swoją kościstą dupę.

— Sześćdziesiąt funtów. -Co?!

— Tyle wynosi moje honorarium i zapracowałam na nie, wysłuchując pani kłamstw.

Z płonąca twarzą Agatha otworzyła portfel, wyjęła trzy dwudziestofuntowe banknoty, rzuciła nimi w Jill i wybiegła z gabinetu.

W drodze do domu zastanawiała się z wściekłością, w jaki sposób Jill udało się przebić przez tyle warstw klasy średniej, za którymi Agatha zdołała ukrywać się przez te wszystkie lata.

Zatrzymała się na rogu Lilac Lane. James znał jej życiorys. Czyżby to on wszystko jej powiedział?

Podeszła pod jego dom i zaczęła walić do drzwi.

Nikt jej nie odpowiedział, a podjazd był pusty.

Agatha już miała odejść, gdy James podjechał pod dom. Ledwo zdążył wysiąść, gdy podbiegła do niego, krzycząc:

- Czy to ty jej powiedziałeś? Odepchnął ją i odparł: -
Gadasz bzdury. Co komu powiedziałem?

- Tej terapeutce. Czy opowiedziałeś jej o moim dzieciństwie?

- O czym ty do cholery mówisz? — zdenerwował się.

— Nigdy nie plotkuję na twój temat.

- Przepraszam — odparła Agatha. - Głupio jest wstydzić się swojego dzieciństwa, a jednak się wstydzę. Nagadałam jej bzdur i zorientowała się, że kłamię.

- Wejdz do mnie, napijemy się kawy i opowiesz mi, po co w ogóle do niej pojechałaś.

Nie przyznała się, że kierowała nią zazdrość. Stwierdziła, że dowiedziała się o terapii Gwen i chciała poznać tę terapeutkę.

- Widziałeś mnie z nią w pubie — zauważył James.

— Mogłaś poczekać i mnie o nią spytać. Moim zdaniem jest inteligentna i sympatyczna. Jest dobrą słuchaczką.

- Ja też — odparła Agatha, — i życzę sobie za to sześćdziesięciu funtów.

- Nie byłem u niej na wizycie. Traktuję ją jak znajomą.

- A jak ją poznałeś?

- Odwiedziła mnie.

- Po co?

Wyglądał na zakłopotanego.

— Powiedziała, że jest nowa w miasteczku i chce poznać jakieś interesujące osoby. I że przeczytała moje książki podróżnicze.

— Chciała poznać kilku wolnych mężczyzn — stwierdziła Agatha złośliwie.

—Zmieńmy temat. Nadal podejrzewasz Gwen?

—Tak — przyznała Agatha. — Jestem przekonana, że o czymś wiedziała.

—Może tym razem powinnaś jednak zaufać policji. Na pewno przemaglowali ją na wszystkie strony.

—Jest w niej coś takiego, że miękną mi kolana — przyznała Agatha.

—Po tym, co przesłaś, potrzebujesz przerwy - odparł James. - Jedź na wakacje.

—Być może. Zadzwońię do Billa Wonga i spytam, czy ma jakieś nowe wieści.

Okazało się, że tego dnia Bill miał wolne. Gdy udało jej się pokonać przeszkodę pod postacią budzącej grozę matki, usiadła razem z policjantem w ogrodzie i opowiedziała mu o swoich podejrzeniach co do Gwen.

—Nic na nią nie mamy — odparł. — A wierz mi, staraliśmy się coś znaleźć. Technicy przebadali chłodnię, w której poćwiartowano Johna. Znaleźli odciski palców Waha, ale ani jednego Gwen, więc musieliśmy jej uwierzyć, że nigdy tam nie wchodziła, i przekazała obowiązki synowi. Gareth za nią poręczył, a ona zapowiedziała, że po zabójstwie męża już nigdy nie wróci do pieczenia.

—Jaka ona urocza — odparła Agatha. — Obstawiam, że Gareth będzie jej kolejnym mężem i niech Bóg ma go w swej opiece.

- Agatho, pora odpuścić. Masz za sobą straszliwe przeżycia. Zapomnij o tym. Zrób sobie przerwę. Jest taka piękna pogoda.

Agatha westchnęła.

- Może mam jakieś urojenia. Racja, zrobię sobie wolne.

Tego wieczoru Jill miała gościa, ale nie pacjenta. Cli-ve Tremund, prywatny detektyw z Oksfordu, przyjął gotówkę i spytał:

- Dlaczego jest pani taka ciekawa tej całej Raisin?

- Jest detektywem i tutaj mieszka. Chcę wiedzieć o niej wszystko. Może sprawić mi problemy, więc chcę mieć na nią oko.

- To znaczy nie chce pani, żeby grzebała w pani przeszłości?

- Nie mam nic do ukrycia. A teraz proszę stąd wyjść. Clive zatrzymał się w korytarzu.

- Na pani miejscu bym uważał. Za tą kobietą ciągną się morderstwa.

- Spokojnie, prędzej doczekamy się niebieskiego księżyca, niż ktoś mnie zamorduje.

Gdy wyszedł, Jill usiadła przed telewizorem i włączyła wiadomości. W Kanadzie szalały pożary lasów i w kierunku Atlantyku przesuwała się chmura dymu.

- Tak więc w przyszłym tygodniu na naszym niebie będziemy mogli zaobserwować rzadkie zjawisko niebieskiego księżyca - stwierdził prezenter.

KONIEC